

GŁOS NAUCZYCIELA



ROK XV/NR 1

ISSN 1042 3747

ZIMA 2000



JÓZEF PIŁSUDSKI
1867 – 1935



GŁOS NAUCZYCIELA KWARTALNIK

WYDAWCA:

Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii Amerykańskiej

ADRES REDAKCJI:

5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
Tel. (773) 545-6522

REDAKCJA:

Heiena Ziółkowska
Janina Igielska
Danuta Schnelder

PRENUMERATA:

\$15.00 – osoby indywidualne
\$20.00 – organizacje, instytucje, szkoły
Czeki należy wystawiać na:
PAC Commission of Education
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$4.00

UWAGA!

Prenumeraty i materiały ze stanów
wschodnich prosimy wysyłać na adres:
JANINA IGIELSKA
104 Passaic Ave., Passaic, NJ 07055

Redakcja zastrzega sobie prawo
wykorzystania nadesłanych materiałów
według własnego uznania.

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD:

Katarzyna Biela i Robert Nowak
EUROGRAF DESIGN
tel. (773) 777-6062

W NUMERZE:

Refleksje Redakcyjne – H. Ziółkowska	4
Listy do Redakcji	5
WIADOMOŚCI KULTURALNO OŚWIATOWE	
METROPOLIA CHICAGOWSKA	6
Ćwierć wieku polskiej szkoły	
im. Emilii Plater – A. Czarnecka-Pieniaszko	6
Lekcja w teatrze – W. Mandecka	8
Z zapisków prezesa – P. Pach	9
Wykorzystanie wiedzy przez uczniów – A. Czarnecka-Pieniaszko	10
Radości i smutki polskiej młodzieży	
mieszkającej w USA – E. Jędrzejczak	11
Kilka porad do sukcesu w pracy pedagogicznej – R. Śmigiełska	11
Do rodziców – K. Czaja	12
30-lecie szkoły im. Henryka Sienkiewicza – Cz. Kných	13
Jasotka czas zacząć – Cz. Kných	16
Z życia szkoły im. Ks. Prałata Stanisława Cholewińskiego	18
Czy można pokochać poezję? – R. Kusper	18
Poezja młodych ze Szkoły im. Cholewińskiego	19
MATERIAŁY FAKTOGRAFICZNE	22
Józef Piłsudski – uosobienie zwycięstwa – Z. Brzeziński	22
Obywatele i Obywatelki! – J. Piłsudski	23
Józef Piłsudski (1867-1935). Rys biograficzny – D. Schneider	24
Wyjątki z przemówień Marszałka	30
Początek niepodległości Polski na Polesiu – F. Lachocki	34
Myśli Marszałka Piłsudskiego	36
Okruchy wspomnień – K. Pawłowicz	36
W Belwederze – K. Lenkiewicz	38
Szable Marszałka Piłsudskiego znowu w Paryżu – J. Mond	42
Bibliografia	44
Pierwsza wieść	45
Na ostatnią defiladę	46
W szkole	47
Co Zbyszek widział w Katedrze	48
Żołnierskie pieśni i piosenki w latach 1914-1918 – J. Pielka	49
MATERIAŁY Z INSTYTUTU J. PIŁSUDSKIEGO W NOWYM JORKU	57
Instytut Józefa Piłsudskiego:	
historia, zbiory, działalność – I. Drąg Korga	57
O Instytucie piszą	59
Józef Piłsudski – dr J. Cisek	60
Wielkość Piłsudskiego – prof. N. Davies	61
Józef Piłsudski i jego rodzina – I. Drąg Korga	62
Piłsudski i jego droga do niepodległości – R. Ziobroń	65
Piłsudczycy – R. Ziobroń	68
Pożegnanie Marszałka w Chicago i na Brooklynie	74
CENNIK ZRZESZENIA	76



"Kto nie zdobędzie się w młodych latach na wytrwałość w rzeczach mniejszych i łatwiejszych, ten nie będzie wytrwałym pracownikiem przy wielkim warsztacie pracy, gdy spadną na niego i poważniejsze obowiązki i poważniejsza odpowiedzialność".

Józef Piłsudski

Są fakty, których nie wolno pominąć, są rocznice, o których nie wolno zapominać, są ludzie o których musimy pamiętać. Do takich ludzi bez wątpienia należy Marszałek Józef Piłsudski, któremu poświęcamy niniejszy numer GŁOSU NAUCZYCIELA, otwierający piętnasty rok naszej pracy wydawniczej. Osobę Marszałka prezentujemy w GŁOSIE po raz drugi. W 1987 roku ukazał się (Rok II/Nr 4) monograficzny numer poświęcony Piłsudskiemu z okazji 120. rocznicy jego urodzin, obecnym przypominamy 65. rocznicę jego śmierci. Obecny numer jest znacznie obszerniejszy. W ciągu ostatnich 13 lat ukazało się wiele nowych opracowań o życiu i działalności Marszałka. Na szczególną uwagę zasługuje 3-tomowe "Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego" autorstwa Wacława Jędrzejewicza i Janusza Ciska. W sukurs Redakcji GŁOSU przyszedł Instytut im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, z którego nadesłało oryginalne artykuły i zdjęcia. Zostały one umieszczone w osobnym 20-stronicowym dziale.

Przedrukowaliśmy część materiałów z poprzedniego numeru, zwłaszcza historyczne odezwy i wybrane fragmenty wypowiedzi Piłsudskiego. Osobny dział stanowią czytanki i wiersze z przedwojennego "Płomyczka" (rok 19, tom III, nr 37) poświęcone pogrzebowi Marszałka. Życiorys Piłsudskiego, przygotowany przez Danutę Schneider, został znacznie rozszerzony. Teksty dobrane są tak, że mogą służyć jako podstawa do pogadanki nauczyciela w klasach młodszych albo mogą być wykorzystane w całości w klasach starszych. Wiersze i czytanki z "Płomyczka" są odpowiednie dla klas młodszych.

Nie sposób sobie wyobrazić tamtych czasów bez pieśni i piosenek towarzyszących żołnierzom w ich codziennym życiu. Dlatego zamieszczamy 9 piosenek, z nutami i tekstami: dwie z nich "Orlątko" i "Cud nad Wisłą" zostały skopiowane z "Niedzieli", katolickiego tygodnika wychodzącego w Częstochowie; pozostałe siedem pochodzą ze śpiewnika wydanego w Nowym Jorku "The Polish Heritage Songbook".

W doborze artykułów, wierszy, opowiadań i wspomnień o Marszałku staraliśmy się przedstawić go jako człowieka, który dla Polski poświęcił całe swoje życie i pracował dla niej do ostatniej chwili. Był osobistością intrygującą, ciekawą, potężną indywidualnością, wzbud

dżającą silne uczucia u ludzi, od uwielbienia do nienawiści. Nie był świętym, miał swoje wady, ale to co uczynił dla Polski zasługuje na najwyższy szacunek u potomnych.

Bibliografia prac na temat Piłsudskiego w języku polskim i angielskim jest imponująca. Wybraliśmy najciekawsze i najlepsze naukowo pozycje, stosunkowo łatwo dostępne w bibliotekach publicznych i polskich księgarniach w Chicago i Nowym Jorku.

W dziale kulturalno-oświatowym królują wiadomości z metropolii chicagowskiej. Dwie szkoły obchodziły swoje jubileusze jesienią 1999 roku: Szkoła im. Emilii Plater świętowała 25-lecie, Szkoła im. Henryka Sienkiewicza 30-lecie. Sprawozdania z tych uroczystości oraz dobre rady i przemyślenia nauczycieli i prezesa ze Szkoły im. E. Plater są naprawdę warte przeczytania.

Szkołom Jubilatkom Redakcja GŁOSU składa serdeczne gratulacje i życzy dalszych wspaniałych osiągnięć w pracy z młodzieżą!

Poezja, zdawałoby się niemodna i niepotrzebna w dobie komputerów, znajduje swoje miejsce w polskiej szkole na emigracji. Dowodzą tego wiersze młodzieży gimnazjalnej nadsyłane od czasu do czasu do naszej Redakcji. Tym razem o poezji pisze nauczycielka klas gimnazjalnych ze Szkoły im. Prałata Stanisława Cholewińskiego w Chicago, pani Rozalia Kusper. Nie tylko pisze o poezji, ale sama ją tworzy i miłości do niej uczy swoich wychowanków, czego przykładem są wiersze uczniów II klasy gimnazjalnej, które z przyjemnością zamieszczamy.

Możliwość nabycia numerów GŁOSU NAUCZYCIELA z poprzednich lat. Mamy numery monograficzne o Koperniku, Matejce, Janie Pawle II, Pułaskim, św. Jadwidzie Królowej Polski, Prusie, Reymoncie oraz numer z opracowaniem materiałów o wiosnie dla klas I do IV; numery poświęcone martyrologii polskich rodzin w czasie drugiej wojny światowej. Cena jednego egzemplarza tylko \$4.00 + koszt przesyłki.

Do tej pory ukazało się 56 numerów GŁOSU NAUCZYCIELA, obecny jest już 57. Niektóre były łączone, (np. 1/2, 3/4) ze względu na większą ilość stron lub trudności finansowe. W tym roku GŁOS NAUCZYCIELA świętuje skromne 15-lecie pracy.

Podziękowania. Dziękujemy wszystkim, którzy nadesłali materiały do obecnego numeru GŁOSU. Jak zwykle, prosimy o więcej. Pamiętajcie Państwo o tym, że jest to pismo dla nauczycieli, młodzieży i rodziców polskich szkół sobotnich w Stanach Zjednoczonych, traktowane jako źródło wiadomości o naszym szkolnictwie przez wiele ośrodków akademickich w Polsce. Jeżeli nie napiszecie o swojej szkole do GŁOSU, tracicie sposobność utrwalenia Waszej obecności na kartach historii szkolnictwa polonijnego w USA. Pomyślcie o tym w ten sposób.

Kończąc, serdecznie pozdrawiam wszystkich Czytelników i Sympatyków, życząc zdrowia, dobrego samopoczucia i wszelkiej pomyślności w 2000 roku.

Do zobaczenia na VI Zjeździe Nauczycieli w Los Angeles!

Helena Ziółkowska

Listy do Redakcji



Szanowni Państwo!

Serdecznie dziękuję za przesłane numery GŁOSU NAUCZYCIELA. O tak cennym czasopiśmie jak GŁOS NAUCZYCIELA (szczególnie dla mnie), dowiedziałam się z "Promyk Publishing". Wprawdzie dziś po tylu latach mojej tu "bezczynności" nie wiem czy mam prawo zwać się pedagogiem. Lecz bez względu na to, żywo interesuję się nadal wszystkim tym, co dotyczy spraw wychowania młodzieży, szczególnie polskiej. Trzeba przyznać, iż nie zawsze klimat wysokiej techniki sprzyja wysokiej kulturze, lecz sądzę, że to nie dotyczy naszej polskiej młodzieży. Czytając Wiadomości Kulturalno-Oświatowe, jak: "Stany Zachodnie" i "Metropolia Chicagowska", byłam dumna z postawy i zdobyczy tych wiadomości przez młodzież polską oraz w pełni uznania za trud i pracę wniesioną w wychowanie i krzewienie kultury przez pedagogów polskich.

- Szanujcie Kraj w którym się urodziliście i pamiętajcie o nim - Oto jaką dedykację zamieścił mój brat, przesyłając moim dzieciom "Dzieła poetyckie" Adama Mickiewicza. Moje dzieci nie tylko kochają i szanują swój Kraj, ale i tęsknią.

Dziś są dorosłe na stanowiskach, lecz nie zapomniły ani kultury polskiej ani języka pol-

skiego. Moja córka nie może się doczekać wakacji, kiedy znów ujrzy swój Kraj dziecińczych lat, ten, który zawsze zostanie dla niej, dla nas Polaków Święty i Ojczysty.

W domu u nas obowiązuje język Ojczysty, (tak to fakt, że to odbija się trochę ze szkodą dla mnie jako matki), lecz kto jest dziś tą tzw. "Przyszłością Narodu" - ja w moim wieku? czy moje, nasze dzieci? Kiedy doczekam się wnucząt, je również nauczę języka ich dziadków.

Coś dla humoru: (lecz to fakt autentyczny), ja nawet psa moich dzieci nauczyłam po polsku - reagował świetnie.

Zaskoczyła mnie bardzo postawa niektórych Polaków w Kraju, czytając list Pani Magdaleny Cudny, przesłany do Państwa (Rok XIV, Nr 3, Lato 1999), cytuję: "Przeżyłam burzliwe dyskusje na temat celowości i sensu posyłania dziecka do polskiej szkoły i jeszcze burzliwsze na temat nauki religii po polsku."

I to mówią Polacy? czyżbyśmy zapomnieli że: *W tym moc, kto więcej umie... oraz zna wiarę świętą swoich pradziadków.* Również powinniśmy być dumni z tego, iż wywodzimy się z Narodu, z którego pochodzi Największy Pasterz Świata, Papież Jan Paweł II, ten który tak bardzo kocha swój Kraj i wszystkie Jego dzieci.

Szłam serdeczne gratulacje z okazji 25-lecia Polskiej Szkoły im. Św. Maksymiliana M. Kolbe w Chicago.

Życzę Państwu Szczęśliwego Nowego Roku. Jeszcze raz serdecznie dziękuję z poważaniem

Józefa Jarosz Stanescu
Las Vegas, 10 lutego 2000

ZJAZD ABSOLWENTÓW SZKOŁY IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI

Polska Szkoła im. Tadeusza Kościuszki w Chicago obchodzi w roku szkolnym 2000/2001 złoty jubileusz, 50-lecie twórczej pracy w polonijnym środowisku. Z tej okazji w dniach 11 i 12 listopada 2000 roku Zarząd Szkoły organizuje Zjazd wszystkich absolwentów oraz uroczysty bankiet. Specjalnym honorowym gościem będzie znakomita polska pisarka Barbara Wachowicz, która pisze książkę o Tadeuszu

Kościuszcze pt. "Nazwę Cię Kościuszko". Jeden rozdział tej książki będzie poświęcony właśnie Szkole Kościuszki w Chicago. Każdy uczestnik bankietu otrzyma tę książkę wraz z dedykacją Autorki.

Zgłoszenia na Zjazd należy przesyłać na adres: **Tadeusz Kościuszko School of Polish Language, P.O. Box 56677, Chicago, Illinois 60656**

Po szczegółowe informacje proszę dzwonić: **847-583-0119**

WIADOMOŚCI KULTURALNO-OŚWIATOWE METROPOLIA CHICAGOWSKA

ĆWIERĆ WIEKU POLSKIEJ SZKOŁY IM. EMILII PLATER



Barbara Gawrońska, dyrektorka Szkoły i Paweł Pach, prezes Zarządu Szkoły w dniu srebrnego jubileuszu Szkoły im. Emilii Plater.

Dnia 21 listopada 1999 roku Polska Szkoła im. Emilii Plater w Hoffman Estates, Illinois, obchodziła jubileusz 25-lecia. Ćwierć wieku prężnej działalności dla dobra Polonii uczczono starannie przygotowaną uroczystością w pięknej sali THE SEVILLE w Streamwood. Najciekawszym elementem dekoracji sali była wystawa zdjęć zatytułowana "Obiektywem przez 25 lat szkoły". Zgromadzono tam najciekawsze zdjęcia ukazujące ważne wydarzenia z życia szkoły jak również zabawne ujęcia różnych zachowań i sytuacji szkolnych.

Liczba honorowych gości uczestniczących w bankiecie świadczyła o wielkim zainteresowaniu polskim szkolnictwem w Stanach Zjednoczonych.

Honorowi goście to: Teresa Abick, wiceprezesa Związku Narodowego Polskiego; konsul Mariusz Brymora; Janusz Boksa, prezes Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce; Zofia Boris, redaktorka programów radiowych, jedna z założycielek szkoły im. E. Plater; Danuta Schneider - redaktorka GŁOSU NAUCZYCIELA i była dyrektorka szkoły im. E. Plater.

Sala THE SEVILLE była wypełniona po brzegi. Uczestnicy uroczystości to obecne kierownictwo szkoły, zarząd szkoły, rodzice, nauczyciele, młodzież, absolwenci oraz sympatycy i przyjaciele.

Na program jubileuszowy bankietu złożyły się: część oficjalna, część artystyczna, obiad oraz zabawa taneczna. Do tańca przygrywał zespół ORIENT BAND. Prowadzący program mistrz ceremonii, Bogdan Łańko rozpoczął uroczystość zaproszeniem do odśpiewania hymnów narodowych Stanów Zjednoczonych i Polski. Wprowadzono poczet sztandarowy. Przy opuszczonym sztandarze Szkoły uczennica Alicja Seweryniak odśpiewała dwa hymny narodowe. Wtórowali jej wszyscy uczestnicy bankietu. I tu pozwolę sobie zacytować znamienne słowa "Co obce poznajmy, lecz swoje kochajmy". W części oficjalnej zabierali głos goście honorowi, wyrażając uznanie za wieloletnią pracę oświatową i wychowawczą, gratulując zespołowi nauczycielskiemu i rodzicom, a jednocześnie życząc wytrwałości w dalszym działaniu dla dobra Polonii.

Dyrektorka Szkoły im. Emilii Plater Barbara Gawrońska w swoim wystąpieniu serdecznie powitała licznie zgromadzonych gości, złożyła wyrazy uznania Gronu Nauczycielskiemu i Zarządowi Szkoły oraz przedstawiła krótki zarys działalności szkoły.

Jest to jedna z większych szkół polonijnych w metropolii chicagowskiej, do której uczęszcza około 600 uczniów.

Polska Szkoła im. Emilii Plater powstała z inicjatywy grupy rodziców, zamieszkujących północno-zachodnie przedmieścia Chicago. Inauguracyjne zajęcia odbyły się 2 listopada 1974 roku w pomieszczeniach szkoły parafialnej św. Emilii w Mount Prospect, Illinois. W ciągu 25 lat aktywnego działania funkcję kierownictwa

szkoły pełniło 10 osób, a funkcję prezesa Zarządu Szkoły - 11 osób. Ich praca dla dobra szkoły wymagała niezwykle poświęcenia, pracowitości i odporności psychicznej przy pokonywaniu coraz to nowych przeszkód. Uciążliwe były zwłaszcza przeprowadzki, do których co kilka lat zmuszały nas przyczyny zewnętrzne. Tym większy szacunek i podziw dla wysiłku tych ludzi.

W roku szkolnym 1999/2000 Polska Szkoła im. Emilii Plater w Hoffman Estates prowadzi zajęcia na następujących poziomach: przedszkole - 2 klasy; zerówka - 2 klasy; klasy 1 do 8 - 21 klas; trzyletnie liceum - 6 klas oraz dwie klasy dla dzieci znających tylko język angielski, rekrutujących się głównie z rodzin mieszanych. Nauka w szkole odbywa się w soboty w godzinach od 9:30 do 12:30. Lekcje prowadzone są w 33 salach szkolnych przez 36 nauczycieli. Przy szkole pracuje drużyna harcerska oraz zespół

taneczny "Polanie". Z inicjatywy umuzykalnionych rodziców powstał też zespół wokalny "Kolorowe Motyle".

Kończąc wystąpienie, dyrektorka powiedziała: "Pragniemy, by młode pokolenie polskiego pochodzenia wyrosło na ludzi wrażliwych, tolerancyjnych, o szerokich horyzontach myślowych. Przyszłość i znaczenie Polonii w Stanach Zjednoczonych i na świecie będą zależały od poziomu wiedzy dzisiejszej młodzieży oraz od jej zaangażowania w życie społeczne i polityczne. Chcielibyśmy, aby nasi uczniowie byli w przyszłości liderami. By swoimi umiejętnościami, zdolnościami i sercem rozświecali tnię Polski i światowej Polonii. Tak więc kultywowanie polskich tradycji w społeczeństwie amerykańskim jest dla nas wszystkich powodem do satysfakcji i dumy. My nauczyciele polscy mamy do spełnienia niezwykle ważne zadanie. Jest nim podtrzymywanie i rozwijanie wartości nieprzemijają-



Grono Pedagogiczne.

jących to jest kształtowanie pokoleń Polaków, świadomych swego pochodzenia i bogactwa kulturowego."

Zarząd Szkoły obdarzył wszystkich nauczycieli szkoły upominkiem w postaci książki pt. "Kronika XX wieku". W imieniu nagrodzonych nauczycieli za upominki podziękowała Rena Śmigielka, nauczycielka o 25-letnim stażu w szkole im. Emilii Plater.

Występy artystyczne uczniów były urozmaicheniem programu. Koło teatralne pod kierunkiem Ewy Oszczapińskiej - słowo i Mariusza Zycha - muzyka, przedstawiło montaż słowno-muzyczny. Śpiewał zespół wokalny "Kolorowe Motyle", a zespół taneczny "Polanie" zatańczył wiankę polskich tańców ludowych. Występy młodzieży nagrodzono gromkimi brawami.

Widząc rozśpiewaną młodzież celebrującą piękne święto szkoły chciałoby się zaśpiewać "Srebrne wesele, rodzinie strzeliło 25 lat..." jak śpiewa Jerzy Połomski. Właśnie 25 lat strzeliło również Polskiej Szkole im. Emilii Plater, która także tworzy wielką polską rodzinę. Tworzą ją doświadczeni, oddani nauczyciele, aktywni i ofiarni rodzice oraz pilni i systematyczni ucz-

niowie. "25 lat poświęconych dzieciom" widnieje napis na księdze pamiątkowej. Srebrny jubileusz zmusza do pewnych podsumowań, przemyśleń i refleksji. I co dalej?

Tu należałoby się odwołać do myśli wybitnych Polaków, gdyż uważam, że do wyrażania opinii, układania planów na przyszłość najbardziej adekwatne będą słowa Tadeusza Różewicza napisane w wierszu "Pragnienie":

*Chciałbym nie mówić
lecz czynić słowami
aby słów moich dotknęli rękami
LUDZIE...*

Inny wybitny polski pisarz Stefan Żeromski tak pisał:

*Nauka jest jak niezmierne morze,
im więcej jej pijesz, tym bardziej jesteś spragniony...*

Z okazji jubileuszu, życzę Wam Drodzy Uczniowie, abyście spragnieni wiedzy o Polsce, mogli ją czerpać jak z rogu obfitości w Szkole imienia Emilii Plater przez następne 25 lat.

Anna Czarnecka-Pieniaszko
Nauczycielka Szkoły im. Emilii Plater

LEKCJA W TEATRZE

Wszyscy z nas chodzili kiedyś (bądź uczęszczają obecnie) do szkoły. Szkoła to taka instytucja, w której zajęcia, choćby najbardziej ciekawe, stają się w końcu rutyną, a to głównie z tej racji, że odbywają się zawsze w tym samym miejscu oraz w gronie tych samych osób.

14 listopada 1987 roku nadarzyła się okazja odejścia od rutyny. Uczniowie i wychowawczynie III klasy gimnazjum Polskiej Szkoły im. Emilii Plater w Mt. Prospect, IL. zamiast do szkoły wybrali się tego dnia do teatru na "Dzieję Leśną", według miniatury scenicznej Bolesława Leśmiana. Inna pora dnia, nowe miejsce i twarze, i świadomość uczestnictwa w niezwykłym wydarzeniu.

Nie jest tajemnicą, że poezja generalnie, a zwłaszcza poezja Leśmiana (znajdująca się w programie III klasy gimn) jest dla młodzieży

bardzo trudna w odbiorze. Przyczyna pierwsza to odrealistycznienie treści i Leśmianowski język pełen neologizmów.

Druga przyczyna leży poza sferą literacką. Młodzież amerykańska (pochodzenie polskie nie odgrywa tu roli) jest ukształtowana na innego typu tekstach, treściach i sposobach przekazu. Młodzi Amerykanie są dalecy od poezji, ale to nie znaczy, że są niezdolni do jej odbioru. Potrzebują tylko więcej z nią kontaktu, częstszych okazji do jej przeżywania, możliwości poznania wybitnych wierszy, zarówno polskich jak i angielsko-języcznych, w interpretacji dobrych aktorów.

To teatralne doświadczenie, poza utrwaleniem nazwiska Leśmiana, przybliżyło nieco moim uczniom zaczarowany świat teatru i poezji, i jest to dla mnie, nauczycielki literatury i języka polskiego, prawdziwą satysfakcją.

Wanda Mandecka
długoletnia nauczycielka szkoły im. E. Plater

Z ZAPISKÓW PREZESA

*Dziękuję Ci, moja matko,
żeś mnie uczyła tej mowy,
Która rosą się perli
na wrzosowiskach o świcie...
Która wierzby szumi,
pachnie lasem sosnowym
I stokroć jest piękniejsza
niż moje tułacze życie.(...)*

Feliks Konarski "Polskie dziecko"

Praca społeczna...

Kto żył w Polsce za czasów PRL-u na pewno pamięta. Ustawieni w rzędzie przesypywali smołami piasek z jednej kupy na drugą. Miało nas to uszlachetnić i oduczyć materialistycznego podejścia do życia. Skutek był odwrotny. Zostaliśmy zaszczepieni przeciwko pracy społecznej. Moja szczepionka działała znakomicie. W Polsce myślałem dosyć materialistycznie. Po przyjeździe do USA (królestwo materialistów) szczepionka się jeszcze wzmocniła. Trzeba było przecieżyć szybko doskoczyć co najmniej do poziomu jaki się miało w kraju.

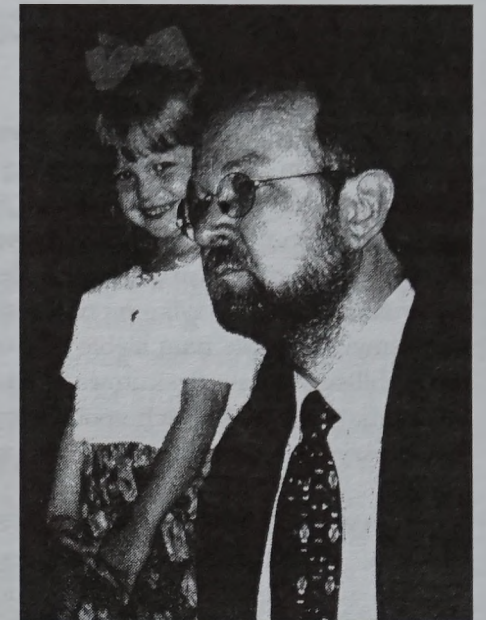
Zapisaliśmy dziecko do polskiej szkoły, bo zaczęło do nas mówić po angielsku, a nasz był przecieżyć polski dom.

Pochodząc z nauczycielskiej rodziny (matka, ciotki, wujkowie) znałem powiedzenie "ucz się dziecko ucz, bo nauka to potęgi klucz" na pamięć. Trochę więcej nauki nie powinno dziecku zaszkodzić, więc nie miałem problemu z posłaniem córki do jeszcze jednej szkoły.

Ciekawa była to szkoła.

Zorganizowana i prowadzona przez rodziców do których dzieci też zaczęły mówić po angielsku. Polskie dzieci.

Któregoś wieczora z pobudek czysto materialistycznych (chciałem zdobyć listę adresową szkoły) przyszedłem na zebranie zarządu szkoły. Już mnie nie wypuścili. Zapytali, czy bym nie pomógł. SPOŁECZNIE! Głupio było odmówić, bo przecieżyć chciałem tę listę...



I wsiąknę. Złapałem bakcyli i to co z początku wyglądało jak lekkie przeziębienie, zmieniło się w nieuleczalną chorobę.

Dziwni ludzie ci społecznicy...

Patrząc z perspektywy czasu (choroba trwa już prawie 8 lat) widzą, że to co robimy ma sens, jest konieczne i przynosi efekty. Obserwując dzieci w szkole (moja córka jest dobrym przykładem) widzę pewien model w ich zachowaniu i podejściu do problemu polskości. Klasy początkowe - wszystkie dzieciaki paplają po polsku. Problem zaczyna się później. A po co mi polski, a ja żyję w Ameryce, a ja chcę mieć sobotę wolną itp. Ostatnie klasy liceum - eureka! Polski język jest i przydatny i piękny i bogaty i można go używać! To właśnie ci uczniowie sprawiają, że bakcyl nie chce się odczepić i choroba trwa. Widzimy, że to co robimy działa i że coś po nas zostanie. Zdajemy sobie przecieżyć wszyscy sprawę, że nasze dzieci nigdy do Polski nie wrócą. Większość tu się urodziła i tutaj jest ich ojczyzna. Ale nie można pozwolić im zapomnieć.

Praca społeczna...

Czytając tę frazę myślę, że powinna ona wyjść z użytku. Powinna ją zastąpić inna, prawdziwsza: Praca dla społeczeństwa.

Paweł Pach
Prezes Szkoły im. E. Plater

WYKORZYSTANIE WIEDZY PRZEZ UCZNIÓW

Jestem nauczycielką z dużym doświadczeniem pedagogicznym w Polsce. W Polskiej Szkole im. Emilii Plater pracuję dziewiąty rok. W minionym roku szkolnym żegnałam absolwentów klasy ósmej - już po raz czwarty w tej szkole. Rozstawaliśmy się na krótko - tylko na okres wakacji. Wiedzieliśmy, że będzie nam siebie brakować, ponieważ lubiliśmy często dyskutować na różne nurtujące tematy. Po wakacjach spotkaliśmy się znów, gdyż wszyscy uczniowie rozpoczęli naukę w liceum.

Praca z tymi 15-16 latkami jest dość trudna, ale ciekawa, absorbująca i satysfakcjonująca obie strony - nauczyciela i ucznia. Młodzież starszych klas to niesłychanie wyczulony odbiorca świata przedstawionego w lekturach i otaczającej ją rzeczywistości. Potrafi obiektywnie, szczerze, z dużą dozą krytycyzmu oceniać fakty, zdarzenia i postaci z lektur i łączyć z realiami życia codziennego. Przy opracowywaniu lektur wykorzystuję tę umiejętność dając młodzieży szansę pełniejszego rozumienia wielu problemów, jakich dostarcza nam życie. Prawie zawsze omawiając utwór literacki odwołuję się do doświadczeń życiowych młodzieży.

Oto jak interpretuje rzeczywistość w oparciu o wiadomości z lektury Joasia Sojka - uczennica mojej ubiegłorocznej klasy (VIII B):

"W otaczającej nas rzeczywistości napewno żyją siostry podobne do Balladyny. Nie jest może zbyt dużo takich, które by zamordowały swoją siostrę. Żyjemy jednak w takich czasach, gdzie ludzie wolą rzeczy materialne niż rodzinne. Dużo ludzi jest chciwych. Cały czas myślą tylko o pieniądzach. Mało czasu mają dla rodziny. Nawet jeśli Balladyna żyła dawno temu, to miała dużo tych samych cech co współcześni ludzie."

Balladyna była bardzo chciwa i samolubna. Chciała być bogatą i nieważne było dla niej kogo skrzywdziła, żeby to osiągnąć. Alina - jej siostra - niestety o tym nie wiedziała i myślała, że Balladyna ją kocha jak siostrę. Ufała jej. Możliwe, że Balladyna ją kochała, ale nie tak bardzo jak bogactwo i władzę. Kiedy miała szansę zostać królową to zrobiła wszystko, aby tak się stało. Zabiła Ali-



Komisja maturalna. Od lewej: Barbara Kobylińska, Barbara Gawrońska, Halina Rymarz, Danuta Schneider, Franciszek Leśniak.

nę, żeby zostać żoną hrabiego Kirkora. Była zadowolona, bo dostała to co naprawdę chciała, co było jej marzeniem...

Teraz w naszych czasach niektóre siostry są takie same. Może nie zabijają się wzajemnie, ale chcą, żeby im było lepiej niż innym. Wiele siostr kłóci się o zabawki, ubrania i miłość rodziców. Często próbują pokazać rodzicom, że są lepsze jedna od drugiej. Jak dorastają kłócą się o chłopaków i o samochód. Po prostu zawsze muszą mieć najwięcej i być najlepsze. Nie jest dobrze mieć taką siostrę, która ze wszystkiego robi konkurencję. Ja z moją siostrą czasami cię kłócę, ale nigdy nie chciałabym zrobić jej krzywdy. Siostra powinna być przyjaciółką. Jeżeli jesteś niedobłą siostrą to jesteś także niedobłą osobą. Niezbyt dużo ludzi może zaprzyjaźnić się z osobą, która nie jest miłą i życzliwą dla własnej siostry".

Jakże szczerą jest wypowiedź Joasi. Swoją ocenę przeniosła nawet na grunt najbliższy jej sercu - grunt własnej rodziny. Dzięki takim metodom pracy młodzież pełniej rozumie problemy życiowe i ma szczerze spojrzenie na świat i ludzi.

Formułując tego typu problemy do rozwiązania, pragnę dobrze przygotować młodzież polskiego pochodzenia do sprostania zadaniom, jakie staną przed nią w dorosłym życiu. Ucząc realiów pragnę również przygotować młodych ludzi do osiągnięcia osobistych sukcesów oraz pracy nad rozwojem i doskonaleniem otaczającego świata.

Anna Czarniecka-Pieniaszko
nauczycielka szkoły im. E. Plater

RADOŚCI I SMUTKI POLSKIEJ MŁODZIEŻY MIESZKAJĄCEJ W USA

Życie każdego człowieka składa się z radości i smutków. W zależności gdzie on mieszka są różne przyczyny kształtujące te radości i smutki. Ludzie odbierają inaczej niektóre sprawy, co spowodowane jest kulturą i gospodarką danego kraju. Młodzież polska mieszkająca w USA jest tego przykładem.

Może porównać warunki swoich kolegów i rówieśników w Polsce ze swoimi. W większości młodzież w Polsce nie pracuje, jest na utrzymaniu rodziców. Tutaj każdy chce mieć możliwość i radość z wydawania pieniędzy. Dlatego po skończeniu 16 lat idzie do pracy i jednocześnie uczy się. Chęć uniezależnienia się i podejmowania decyzji jest jedną z radości dnia codziennego.

Posiadanie samochodu przez młodzież polską w USA jest powszechne i osiągalne, a nie jest marzeniem jak dla młodzieży w Polsce. Jednocześnie rozmowy telefoniczne są radością dnia codziennego tutejszej młodzieży. Czasami zapomnieli oni, że niedawno w Polsce nie było

telefonów w każdym domu. Młodzież polska mieszkająca w USA ma większą różnorodność w wyborze filmów, dostępu do nowości w kulturze i technice. Dzięki temu może sobie bardziej urozmaicić czas wolny od nauki.

Jedną z bolączek jest brak kontaktów z rodziną i tęsknota za krajem. W Polsce pozostali koledzy i krewni. Czasami bariera językowa jest na początku uciążliwa. Dla młodzieży nie mającej samochodów w USA jest niewygodne poruszenie się, ponieważ komunikacja nie jest dobrze rozwinięta. Również zbyt wielka swoboda w szkołach powoduje lęk przed gangami, narkotykami i naruszeniem własności osobistej.

Dlatego ważne jest prawidłowe ocenianie sytuacji i ludzi. Młodzież powinna się tego nauczyć od rodziców lub nauczycieli. Ważne jest więc poznawanie swoich rodzinnych korzeni i kultury swojego kraju.

Ewa Jędrzejczak - klasa XIA
uczenica szkoły im. E. Plater

KILKA PORAD DO SUKCESU W PRACY PEDAGOGICZNEJ

W ciągu prawie 25-letniej pracy pedagogicznej w Polskiej Szkole im. Emilii Plater nabyłam doświadczenia, które pozwala mi na przekazanie kilku najważniejszych porad koleżeńskich. Myślę, że nie tylko ja, ale wszyscy nauczyciele pracujący w polskich szkołach w USA z zamiłowania do polskiego ojczystego języka i gorącej miłości do dzieci.

Słynny pedagog Janusz Korczak powiedział: *"Jeżeli nauczysz dzieci - obserwuj je dobrze, a one ci wskażą czego im potrzeba"*. Dlatego też bardzo ważna jest obserwacja uczniów w powierzonej nauczycielowi klasie. Indywidualne podejście do każdego ucznia jest konieczne ze względu na specyficzne cechy osobowościowe.

Uczęszczanie do polskiej szkoły jest dodatkowym obowiązkiem dla każdego. Dlatego powinniśmy dbać o to, by uczenie się języka polskiego było przyjemnością. Lekcje powinny zawierać poza materiałami programowymi różnorodne atrakcyjne pomoce, które wpływają dodatkowo na rozbudzanie zainteresowań uczniów.

"Stare metody" są dobre, ale należy je poprzeć nowymi sposobami i środkami nauczania. Nie należy bać się stosować nowych metod dydaktycznych. Nie należy rezygnować, jeżeli dana metoda nie przyczyniła się do osiągnięcia upragnionego celu. Być może, że zastosowanie innej metody przyniesie pożądany

efekt. Stosowanie wyróżnień, nagród słownych w różnych formach to połowa sukcesu nauczyciela. Poprzez stosowanie nagród zachęca się i wyrabia wiarę w siebie.

Materiał programowy powinien być zrozumiały dla uczniów. Jeżeli istnieje potrzeba, to można przygotować dodatkowe kopie w języku polskim i angielskim dla lepszego zrozumienia tematu. Z uwagi na obszerność materiału programowego nauczyciel ma prawo wyboru najważniejszej treści nauczających i przystosowanie ich do możliwości uczniów.

Janusz Korczak także powiedział: "Jeżeli chcesz mieć pieniądze to musisz być kupcem

DO RODZICÓW

Jestem rodzicem i pedagogiem, mam za sobą wiele doświadczeń związanych z nauczaniem i wychowywaniem dzieci. Zgadzam się z opinią psychologów i pedagogów, że dom rodzinny spełnia nadrzędną rolę w procesie wychowania dziecka. Nie zapomnę nigdy słów wykładowcy pedagogiki, który na pierwszych zajęciach przytoczył kilka mądrych stwierdzeń i wskazówek:

1. Dom rodzinny jest elementem podstawowym rozwoju i kształcenia dziecka.
2. Oddziaływanie środowiska, które należy stymulować, to kolejny element kształcący.
3. Tylko systematyczna praca rodziców nad kształtowaniem charakteru i osobowości dziecka prowadzona przez rodziców od najmłodszych lat, może przynieść oczekiwane rezultaty.
4. Rodzice nie lekceważcie nigdy pytań zadawanych przez dzieci.
5. Czytajcie swoim dzieciom, kiedy jeszcze nie umieją czytać, czytanie jest drogą do wiedzy, kształci wyobraźnię, ćwiczy pamięć.

W mojej karierze pedagogicznej wiele razy słyszałam różne komentarze na temat procesu wychowania dziecka, odpowiedzialności za to wychowanie. Patrzę na to zjawisko z dwóch stron: jako rodzic i jako pedagog. Mam dwóch synów, starszy Mateusz "High Honor Roll" w Maine

albo handlarzem A jeżeli chcesz być nauczycielem to masz 16-godzinny dzień pracy nie dający się ani ocenić, ani określić. Masz jednak w zamian coś więcej niż pieniądze. Potrzebę istnienia w każdym społeczeństwie".

Istnieje zapotrzebowanie na nowych nauczycieli polskich szkół sobotnich, ponieważ Polonia rozrasta się, a tym samym przybywa szkół. Życzę obecnym i nowym nauczycielom aby praca dawała im zadowolenie z dobrze spełnionego obowiązku i była uwieńczona sukcesem.

Rena Śmigielska

Nauczycielka klasy polsko-angielskiej
Szkoły im. E. Plater

West High School, młodszy Jakub również "Honor Roll" w Central School w Des Plaines. Mam okazję ocenić sama siebie, zgadzać się lub polemizować z poglądami specjalistów w interesującej nas dziedzinie. Wyraźnie dochodzę do wniosku, że obecne i przyszłe powodzenia dzieci w szkole, w życiu, są efektem mojej i ich wytrwałej pracy. Jestem nauczycielką kultury fizycznej i równolegle nauczania początkowego, absolwentką kierunku nauczycielskiego Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. W Polsce przepracowałam w szkolnictwie ponad 7 lat. Po przyjeździe do USA postanowiłam nieomal natychmiast nostryfikować swój dyplom magisterski AWF, otrzymując po upływie około 8 miesięcy "equivalent of Bachelor's degree in Physical Education". Posiadam dzięki temu uprawnienia do prowadzenia zajęć wychowania fizycznego w amerykańskiej szkole. Pracuję w Lake Cook Health Center jako Rehabilitation Director. Jestem również nauczycielką polonijną od około 7 lat. Cieszę się z własnych i moich dzieci osiągnięć. Uważam, że w życiu należy mieć określone plany, dążyć do nich, realizować je. Pragnę podzielić się tą myślą z innymi oraz służyć pomocą naszym dzieciom.

Życzę rodzicom powodzenia w kształtowaniu i wychowywaniu swoich dzieci, a nauczycielom wytrwałości w pracy i sukcesów ich wychowankom.

Krystyna Czaja

nauczycielka klasy 2b w Szkole im. E. Plater

30-LECIE SZKOŁY IM. HENRYKA SIENKIEWICZA W SUMMIT, ILLINOIS

Motto:

O ojczysta nasza mowo,
Coś kwitnęła nam przed laty.
Zakwitnijże nam na nowo,
Jako kwitną w lecie kwiaty!
Ojców mowo!
Co pieściła mnie w kołysce matka Tobą!
Słysz na nowo,
Byś świeciła nam światłością i ozdobą!

(Michał Kajka, ludowy poeta mazurski)

Dostojna Jubilatka

W niedzielę, 24 października 1999, Polska Szkoła im. Henryka Sienkiewicza w Summit, Illinois, uczciła uroczystą Mszą Świętą i bankietem 30-lecie swego istnienia.

Jakże nie nazwać jej dostojną jubilatką, gdy za nią już 30 lat znoonej i zbożnej pracy na niwie edukacji młodzieży?

Polska Szkoła im. Henryka Sienkiewicza cieszyła się uznaniem, czego dowodem jest wiersz napisany przez znakomitego poetę emigracyjnego, Feliksa Konarskiego na jej 10-lecie.

Ale cofnijmy się do roku 1969, roku narodzin czcigodnej jubilatki.

Na Dziesięciolecie Szkoły im. Henryka Sienkiewicza

O czym marzył Sienkiewicz
Pamiętnej nocy owej,
Gdy pisał "Latarnika"
W blasku lampy naftowej.
A może w blasku świecy
Lub spłowiełej żarówki,
Wiodąc po białych kartkach
Czarnym ostrzem stalówki...?
Jakie myśli tej nocy
Chodziły mu po głowie?
Pewnie dumał z przejęciem
O miłej polskiej mowie.
Którą kochał, jak żadną,
Boć Polakiem był przecie...
Pewnie myślał o dziatwie
Rozsianej gdzieś po świecie,
Która losem rzucona
Gdzieś, poza oceany,
Oddarta od Ojczyzny,
Strojnej w pszeniczne łany -

Tej własnej mowy nie zna,
Nie czuje, nie rozumie,
Bo nikt jej nauczyć nie chce,
Nie może albo nie umie...!
I pewnie o tym marzył,
By na świecie nie było
Jednego polskiego dziecka,
Które by nie mówiło
Po polsku... Tak, z pewnością,
Jasno z tego wynika,
Że tak myślał Sienkiewicz,
Gdy pisał "Latarnika"...
I nie przypuszczał wtedy,
Że, ach, po wielu latach
W amerykańskim mieście,
Na drugim krańcu świata
W jakimś obcym Chicago,
Pod obcych gwiazd milionem
Powstanie Polska Szkoła,
Której będzie patronem!

Że znajdują się szaleńcy,
Garstka upartych ludzi,
Która od lat dziesięciu
W dziecięcych sercach budzi
Ukochanie do Kraju
I do ojczystej mowy!
I dzisiaj - kiedy nadszedł
Rok Jubileuszowy -
Pan Henryk,
gdzieś tam, w górze,
Z poza białych obłoków
Spogląda i ociera
Łzę szczęścia lśniąca w oku -
I chciałby przesłać kartkę
Z tej wędrówki podniebnej
Lecz nie ma pióra, bo w niebie
Pióra są niepotrzebne...
Więc z gwiazd układa napis:
Dziękuję Wam, Rodacy,
I życzę powodzenia
W tej Waszej pięknej pracy!

Feliks Konarski (Ref-Ren)
Chicago, maj 1980 rok

Oto grupa "szaleńców Bożych", rodziców z południowo-zachodnich przedmieść Chicago zakłada nową placówkę, nową redutę polszczyzny w Cicero, przy parafii św. Walentego. Duszą jej była p. Zofia Kuntaras, siłaczka, o której synowie później powiedzą, że *"Jeszcze Polska nie zginęła póki Mama żyje!"*. Kierowniczką została p. Anna Rychlińska. W trzech klasach uczyło się 60 uczniów. Placówka szybko rozrastała się i zapuszczała korzenie w żyzną glebę. W ciągu 30 lat szkoła trzy razy zmieniała swoją lokalizację. Od 1997 roku jesteśmy przy parafii Św. Błażeja w Summit, Illinois.

"Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie" - ta dumna dewiza przyświeca pracy Gronu i oddanych sprawie Rodzicom.

Czym jest aktualnie nasz "Sienkiewicz"?

Szkoła Sienkiewicza liczy 660 uczniów i 23 osoby kadry nauczycielskiej. Każdy uczący legitymuje się dyplomem wyższej polskiej uczelni. 660 uczniów - to pokazowa liczba. Na jednego nauczyciela przypada prawie 30 wychowanków. Klasy są stosunkowo liczne, zwłaszcza najmłodsze. Z konieczności uczymy na dwie zmiany.

Jaką misję spełniamy w bogatej mozaice życia polonijnego? Przyświecają nam dwa na-

czelne zadania: kształcenie języka i uczuciowego związku z Macierzą poprzez przekazywanie elementów wiedzy z literatury, geografii i historii ojczyzny. Oprócz zajęć lekcyjnych nauczyciele prowadzą wraz z uczniami kronikę szkolną, przygotowują jasełka, zabawy choinkowe, organizują Dzień Matki, Dzień Nauczyciela, pomagają uczniom w przygotowaniach do konkursów recytatorskich i olimpiad.

Z ich inicjatywy powstała cała seria gazetki ściennych prezentujących najstarsze miasta Polski, ich zabytki oraz dorobek na przestrzeni wieków. Wszystko po to, aby związać młodzież ze szkołą, uczynić szkołę prawdziwym domem, cichą przystanią polskości i symbolem Macierzy.

Dlatego nasza oaza polskości na przekór wszystkiemu żyje, rozwija się i wypuszcza nowe pędy. Zapuszcza mocne korzenie w żyzną glebę chicagowską, niczym szlachetna winorośl.

Ale szlachetna winorośl wymaga ciągłej pielęgnacji, czulej ręki ogrodnika. Tę troskliwą rolę spełniają dwie zasłużone dla polonijnej oświaty panie: Elżbieta Poremba - kierowniczka szkoły oraz jej zastępczyni - Apolonia Śmięska.

Potwierdzeniem ich wkładu w rozwój tej ambitnej placówki był fakt przyznania im w



Pamiątkowe jubileuszowe zdjęcie w dniu 24.X.1999 r. Grono Nauczycielskie i członkowie Zarządu Koła Rodzicielskiego.



Świąteczna wizyta w dniu 18.XII.1999 r. Siedzą: o. Stefan Filipowicz, kapelan Zrzeszenia, Elżbieta Poremba, kierowniczka Szkoły Sienkiewicza, Janusz Boksa, prezes Zrzeszenia w otoczeniu nauczycieli.

roku 1996 z okazji Dnia Nauczyciela Medalu Komisji Edukacji Narodowej. A sam fakt wręczenia miał uroczystą oprawę w Konsulacie Polskim w Chicago.

Należy wspomnieć o roli Komitetu Rodzicielskiego i kierującej nim p. Małgorzacie Mudjer, wielce oddanej szkole. Pod jej mądrym kierownictwem Komitet spełnia należycie swoją rolę, a stosunki na linii Grono Nauczycielskie - Rodzice układają się bardzo pomyślnie dla dobra wszystkich.

Początkiem jubileuszu była Msza św. z udziałem uczniów, rodziców nauczycieli i sympatyków szkoły. Zamknięciem zaś uroczysty bankiet w pięknej scenerii sali rycerskiej. Wśród uczestników byli i pierwsi "szaleńcy Boży". A miłośnicie nam szefująca placówką p. Elżbieta Poremba, powiedziała m.in. *"Niech dobry Bóg błogosławi na tej zbożnej niwie w wychowaniu następnych pokoleń młodych, świadomych swego pochodzenia, lojalnych krajowi swoich przodków"*.

Wystąpiła oczywiście i młodzież dając budujący program artystyczny, m.in. złote myśli patrona-Sienkiewicza, obrazek sceniczny na podstawie powieści *"W pustyni i w puszczy"*. Łzy wzruszenia u słuchaczy wycisnęły dwie dziewczynki śpiewając *"Polskie kwiaty"*, grupa

dzieci z zespołu *"Wisła"* w strojach ludowych wykonała tańce polskie.

Przez cały czas trwania tej podniosłej uroczystości odnosiłem wrażenie, że Wielki Patron, Pan Henryk Sienkiewicz spogląda na nas z wysokiej niebieskiej polany, uśmiecha się dobrotliwie i z przekonaniem, że jego słowa stały się ciałem i trafiły pod strzechy:

"Opatrzność, tworząc naród, hojnie obsypała naszych praojców rozlicznymi darami; dała im zarazem łwie i głębokie serca, szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgórniejszych lotów. Ale nie był to jeszcze kres darów. Można by mniemać, że Bóg, tworząc Polaków rzekł im: oto na domiar wszystkiego, daję wam spiż wieczny a niespożyty, taki, z którego ludy żyjące przed wami stawiały posągi swym bohaterom, daję wam złoto błyszczące a giętkie, a wy z tego uczynicie mowę waszą. I powstała ta mowa niespożyta, jak spiż, świetna i droga jak złoto, jedna z najpiękniejszych na świecie". Ojczyzna - polszczyzna...

A później... *"poloneza czas zacząć, Podkomorzy rusza"...*

I ja tam z gośćmi byłem, miód i wino piłem, A com widział i słyszał, w księdze umieściłem.

Czesław Knych
Nauczyciel Szkoły Sienkiewicza

JASEŁKA CZAS ZACZAĆ...

*Oj, maluśki, maluśki, maluśki
jako rękawicka
albo-li też jakoby, jakoby
kawoteczek smycka.*

Przy parafii św. Błażeja w Summit, Illinois mieści się i pracuje Polska Szkoła Sobotnia im. Henryka Sienkiewicza. Staropolskim zwyczajem organizujemy co roku jasełka. Traktujemy je jako ważny element naszej pracy z dziećmi i młodzieżą. Tak było i w tym roku. 18 grudnia 1999 sala kościoła św. Błażeja upodobniła się do betlejemskiej stajenki, a dzień ten, wolny od zajęć lekcyjnych, stał się swoistym świętem szkoły. Wychowankowie, odświętnie ubrani, obejrzeni wraz z rodzicami piękne widowisko w wykonaniu swoich kolegów pt. "Oj, maluśki, maluśki", oddające polską tradycję bożonarodzeniową. Mieliśmy okazję "przenieść nasze dusze utęsknione" do stajenki betlejemskiej z

czasów Heroda i Trzech Mędrców, ale w typowo polskiej scenerii, a więc zimowa, mroźna noc i roziskrzone niebo. Słuchacze żywo reagovali na wydarzenia w stajence.

I tu mała refleksja. Ilekroć oglądam jasełka w wykonaniu naszych milusińskich tu, na obcej ziemi, zawsze staje mi przed oczyma Marcin Kozera, bohater opowiadania Marii Dąbrowskiej. Ten mały Polonus, urodzony i mieszkający w Anglii, uczęszczając do polskiej szkoły, zaczął mieć problem: kim on właściwie jest? Polakiem czy Anglikiem? Anglikiem - chyba nie, bo jego dziadkowie nie budowali tego kraju. Polakiem - niezupełnie, bo przecież nie zna i nie rozumie mowy swoich ojców. Dramat trwał. Dopiero udział w jasełkach, uczenie się roli, przedzieranie się przez gąszcz polszczyzny, niełatwej zresztą, pozwoliły mu odnaleźć siebie. Potem mógł z całkowitą pewnością oświadczyć nauczycielowi geografii: "Polska jest, proszę pana, ja jestem Polakiem". Była to jego replika na stwierdzenie nauczyciela, że Polska



Jasełka szkolne - 18.XII.1999 r.

kiedyś była na mapie Europy, ale już jej nie ma. W odpowiedzi usłyszał: "Naród, który ma takich synów, nie może zginąć".

I to jest właśnie najgłębszy sens naszych polskich jasełek tu, na gościnnej amerykańskiej ziemi: powiększanie szeregów Marcinów Kozarów i wiązanie ich z naszą polską tradycją, bo "ten naród polski to ma urok w sobie, kto go raz pokocha, nie zapomni w grobie". Właśnie! Czego sobie i wszystkim nauczycielom życzę!

Po widowisku oczywiście ważny gość święty Mikołaj cieszył wszystkich a zwłaszcza najmłodszych. Nasze Mamy przygotowały w kla-

sach opłatek dla swoich pociech, nie zabrakło również i łakoci.

Gośćmi honorowymi byli: ks. Stefan Filipowicz - kapelan Zrzeszenia Nauczycieli Polskich i Janusz Boksa - prezes tegoż Zrzeszenia.

P.S. Nie mogę nie wspomnieć o arcymiłym akcencie przedświątecznych spotkań jakim był, w niedzielę 19 grudnia 1999, Opłatek dla Grona Nauczycielskiego, przygotowany przez Komitet Rodzicielski w pięknym lokalu, w romantycznej scenerii i z lampką szampana.

Czesław Knych

Nauczyciel Szkoły Sienkiewicza



Przedшколacy
z nauczycielkami.



Jasełka.

Z ŻYCIA SZKOŁY IM. KS. PRAŁATA STANISŁAWA CHOLEWIŃSKIEGO

Rozalia Kusper

CZY MOŻNA POKOCHAĆ POEZJĘ?

Jestem wychowawczynią i nauczycielką drugiej klasy gimnazjum Polskiej Szkoły Sobotniej im. ks. Prałata Stanisława Cholewińskiego na południu Chicago.

W trakcie realizowania materiału przewidzianego programem nauczania dla klasy II gimnazjum nasunęła mi się myśl, aby przybliżyć uczniom wartość i piękno poezji.

Czym jest poezja? Jaką rolę odgrywa w naszym życiu w obecnych czasach?

Takie pytanie postawiłam uczniom mojej klasy. Pytanie aktualne, gdyż program nauczania dla klasy II gimnazjum wyznacza do przerobienia epokę Romantyzmu - epokę przesyconą poezją.

Dzisiaj społeczeństwo uważa, że poezja jest oddalona od człowieka. Świat jest materialny, bezduszny i postępuje ogólna znieczulica. Czyja to wina? Czy tych, którzy odeszli od romantycznej filozofii ducha w kierunku "szkiełka i oka"?

W romantyzmie uczucie, serce i dusza były na prawdę ważne. Siła uczuć była pełna tragizmu. Romantyk jak kochał to szalenie, jak nienawidził to do dna duszy.

Te uczucia wyrażała poezja. Bogata wyobraźnia mogła pomieścić wszystko. Zamienić stępy w ocean, ożywić przyrodę, wywołać duchy zza grobu, baśń zamienić w prawdę, a prawdę w marzenie.

Wielcy twórcy romantyczni pragnęli zdefiniować i określić rolę poezji: czy jest darem Boga, czy pięknem, czy też powinna być po prostu użyteczna? Czy poeta podobny jest do ptaka-samotnika, czy jest zwykłym "rzemieślnikiem" poezji?

Każda epoka ma własne wypowiedzi w tej kwestii, lecz nigdy chyba temat ten nie stał się tak ważny jak w epoce romantyzmu. Utwory romantyczne poruszały ten problem.

Poezja jest skarbnicą pamiątek narodowych, utrwała i opiewa czyny bohaterów, przechowuje historię narodu, zagrzewa do walki, podsycza nienawiść do wroga, stawia wzorce postępowania. Poezja łączy pokolenia jest "arką przymierza" między starszymi i młodszymi laty - spoiwem ojców i synów.

Konrad, ("Dziady" A. Mickiewicza) mówiąc o sobie stwarza męt poety - samotnego śpiewaka, którego przeciętni ludzie nie rozumieją. Jest obdarzony

boską mocą tworzenia, dlatego pragnie mieć boską władzę. Poezja jest tu siłą natchnienia, płynie wprost z serca obdarzonych łaską poetów.

Kordian (J. Słowacki) nakazuje gromadzić największe wartości i ideały narodu, by w odpowiedniej chwili wykorzystać je w słusznej sprawie. Poezja jest siłą, która nie boi się śmierci, trwa nawet, gdy nie ma już jej twórcy i ma wielką moc przekształcania dusz zwykłych bohaterów.

Patrząc na dzieje hrabiego Henryka (Z. Krasińskiego) okazuje się, że poeta może być darem Boga lub szatana, że poeta może być przeklęty lub błogosławiony. Hrabia Henryk był poetą przeklętym, podał się za szatańskim wcieleniem poezji, które nie pozwoliło mu żyć w normalnej codziennej rzeczywistości. Jego syn Orcio - był poetą błogosławionym, z woli matki, także opanowanej poezją.

Czystość moralna poety to warunek wykorzystania jego poezji.

Świat poezji to nie życie w kosmosie, ani poza zasięgiem rozumu przeciętnego człowieka. Świat poezji jest blisko nas. On pozwala nam poznawać świat z kształtu jego plastycznych form, z jego ciszy i spokoju, porządku biologicznego. On pozwala nam nazwać rzeczy niewidzialne po imieniu poetyckim pięknem. Im bardziej idziemy w ten świat, tym bardziej stajemy się dziećmi stąpającymi po jego kwiatach i urokach przyrody. Wyprawa w przeszłość pobudza naszą wyobraźnię, a nasz codzienny tak bardzo szorstki język staje się językiem poetyckiej podświadomości. Powoli stajemy się innymi ludźmi pragnącymi powrócić do lat szczęśliwych. Ta "inność" to świadomy wybór w naszej psychice.

Poezja łączy nas ze światem pełnym słońca, szczęścia, miłości matki, poczucia bezpieczeństwa, bez trosk lat młodości. Z tym wszystkim co było piękne i trwa wiecznie.

*"Ilekróć mamę spojrzysz w ten zbiorek,
pełen zapachu wiosny kolorów.
Tylekróć pomnij na twoje dziecię,
które Twą drogę chce kwieć kwieciem..."*

Z powyższych rozważań zrodził się pomysł; spróbujmy stworzyć własną poezję - czy potrafimy?



Nauczycielka Rozalia Kusper z uczennicami.

ZIEMIO MOJA

Rozalia Kusper

Ziemio moja kochana,
W srebrze rosy skąpana
W złoto wieczór odziana,
Tchnieniem wiatru do snu kołysana.
Bory, lasy Twe ziemio,
Są historią niezmienną
Kryją w sobie ofiary,
Ludzi wielkich i małych.
Na rozległej polanie,
Dąb się rozsiadł staruszek
A wokoło go strzegą,
Przypróchniały już grusze.
Stare wierzby kumoszki,
Nad lazurą jeziora
Szepczą, szemrzą do siebie
Chyląc w zadumie czoła.
Po zielonej murawie,
Szary bocian wędruje,
Szuka w trawie żabusi
Uczę dzieciom szykuje.
Żabki widząc swą zgubę,
Skaczą w wodę szalone,
Miłe nam życie młode,
Sprytny, szary bocianie.
Na wysmukłej topoli,
Szara, mała ptaszyna,
Tuli dzieci do siebie,
Śpiewem ptasim zabawia.
Jakże ciebie nie kochać
Moja ziemio jedyna,
Gdy wionie od ciebie słodyczą
I serce każdego zmieniaasz.

POEZJA MŁODYCH:

wyniki mozolnej, ale bardzo
twórczej pracy uczniów:

WIERSZE
ANI ZAWADZKIEJ

WIERSZ

Wiersz to pachnące wspomnienia,
To górnołotne marzenia.
Do wiersza czasem uciekam,
Od trosk szarego człowieka.
Wiersz jest balsamem na rany,
To zapach kwiatów niezapomniany,
Wiersz to wiadomość zamknięta w butelce,
To szum wakacji w morskiej muszelce.

KROK W DOROSŁOŚĆ

Dostałam skrzydła - lecz latać jeszcze nie umiem
Uczę się - lecz wielu rzeczy nie rozumiem,
Próbuję - lecz tyle jeszcze nie mogę,
Podążam szlakiem - ale czasem gubię drogę.
Słucham - lecz wielu rzeczy jeszcze nie słyszę,
Kreślę po papierze - lecz pióro nie pisze.
Śmieję się głośno - wśród grobowej ciszy,
Wyteżam siły - lecz nikt mnie nie słyszy.
I ciągle jeszcze trzeba mnie prowadzić,
GDY Z ŻYCIEM NIE UMIEM SOBIE PORADZIĆ.

SERCE MATKI

Cóż jest piękniejsze w świecie,
Gdy matka tuli swe dziecię,
Coś cudownego się dzieje,
Gdy dziecko do niej się śmieje.
Coś łże w oku wyciska,
Gdy matka dziecięciu jest bliska,
Bo nie ma na świecie nic piękniejszego,
Od miłości serca matczynego.

PRZESZŁOŚĆ

Żegnamy codzien przeszłość,
 W każdej niemal chwili
 Już nigdy nie będziemy
 Kim wczoraj żeśmy byli.
 Już nigdy nie zabłyśnie,
 W oku iskra ta sama
 Już nie zabrzmi w uchu,
 Melodia dobrze znana.
 Już nigdy w ten sam sposób,
 Się nie uśmiechniemy,
 Choćbyśmy bardzo chcieli
 Tymi samymi ludźmi nie będziemy.
 Już nigdy łyż te same,
 Po policzku nie spłyną,
 Nie będziesz tym samym chłopakiem,
 Ani ja tą samą dziewczyną.
 Już nigdy tak nie spojrzysz,
 Nie usłyszę tych samych słów,
 Inaczej ręka twa mą dotknie,
 Nie wyśnię tych samych co wczoraj snów.
 I choć witamy co dzień przyszłość,
 Choć co dzień ucieka drogocenny czas
 Zostają z nami wspomnienia,
 Żyjące głęboko w nas.

MARZENIA

Byłeś mym rycerzem w zbroi lśniącej,
 Byłeś żarem miłości w mym sercu płonącej,
 Byłeś mi wiatrem w upalny dzień
 Byłeś drzewem dającym cień.
 Byłeś światłem pośród ciemności,
 Byłeś wśród smutku kroplą radości.
 Byłeś radością gdy jej brakowało,
 Byłeś odwagą gdy jej było mało.
 Byłeś ratunkiem kiedy tonęłam,
 Byłeś mi wodą kiedy płonęłam.
 Byłeś oparciem gdy sił już nie było,
 Byłeś otuchą gdy trudniej się żyło.
 Byłeś uśmiechem promiennym przez łzy,
 Byłeś strażnikiem co odpędzał los zły.
 Byłeś mi światłem przez całe życie,
 Gdy byłam na dnie i na szczycie.
 Teraz gdy trudno iść dalej bez ciebie,
 Widzę cię w gwiazdach i słońcu na niebie.
 Bo choć okrutny los rozdzielił nas,
 Naszej miłości nie zniszczy rozłąki czas.

GDY TAK PATRZĘ

Gdy tak patrzę na świat, chce mi się płakać,
 Że kiedyś będę musiała go opuścić.
 Chciałabym każdy moment, każdą chwilę łapać,
 I delikatnie trzymać, aby nie upuścić.
 Chciałabym żyć i nieustannie patrzeć,
 Na piękno i cuda tego świata.
 Lecz wiem, jak łatwo wszystko może się zatrzeć,
 Gdyż nieubłagane giną chwile, płyną lata.
 Jeziora, lasy, gwiazdy na niebie,
 Zapach kwiatów i śpiew ptaków,
 Będę ziemio tęskniła do ciebie,
 Do powiewu wiatru, do koloru maków.

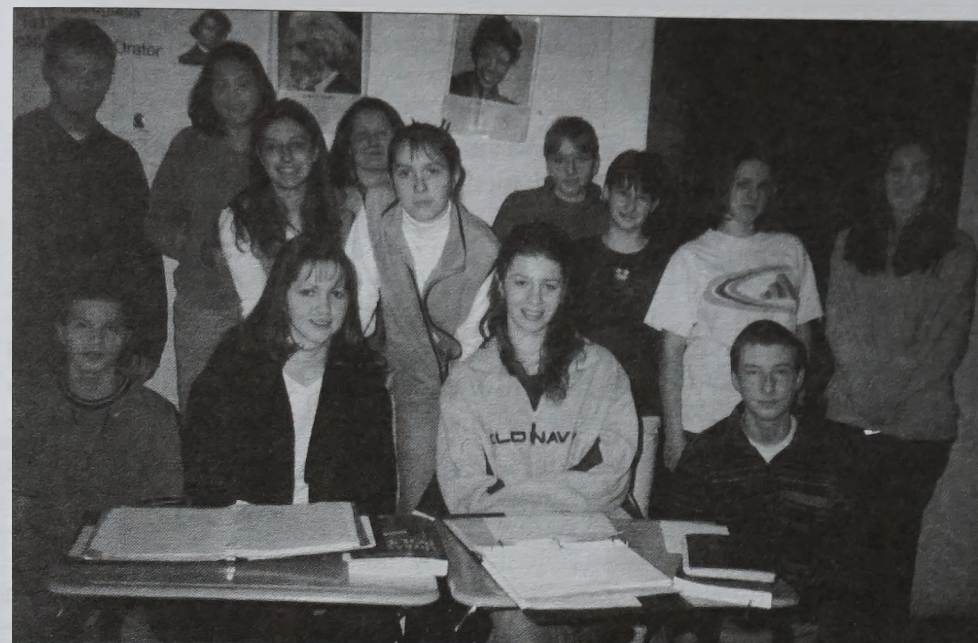
NAJBARDZIEJ...

Najbardziej lubiłam w szkole patrzeć,
 na chmury płynące po niebie.
 Obserwować, spoglądać na nią, na niego
 na Ciebie...
 Kochałam rozwrzeszczany dzwonek, który
 uwalniał mnie jak ptaka z klatki,
 I znowu mogłam wyjść na dwór, poczuć,
 jak pachną bratki.
 Kochałam przerwy pełne gwaru,
 Czytanie książek, szukanie w nich czaru,
 Kochałam historii odkrywanie,
 I na geografii podróżowanie,
 Lecz w dni słoneczne i ciepłe,
 Nie mogłam się doczekać kiedy ucieknę.
 Nie mogłam wytrzymać kiedy w końcu,
 Twarz moją wykąpie w ciepłym słońcu.

WIGILIA

Aneta Kowalska

Boże Narodzenie
 to najmiłsze święta w roku,
 Szczególnie kolacja wigilijna,
 która ma początek o zmroku,
 Potrawy takie jak:
 karp, kluski, fasola i kasza,
 To polska wigilijna
 wieczerza nasza
 Kolędy, rodzina, prezenty,
 I oczywiście Mikołaj święty,
 Który przychodzi nocą,
 I obdarza nas swą mocą.



Uczniowie
 II klasy gimnazjum.

WIERSZE

MAGDALENY TOMECKIEJ

NIEBO

Pocerniałe, zamglone,
 tak bardzo postarzałe,
 bez blasku, promienia słonecznego
 wisi i patrzy...
 na odłam świata rozpustnego.
 Wasza to wina, że świecić przestało,
 Czy samo zamarło? czarne,
 posępne pasma przybrało;
 Nasze chce świecić,
 cieszyć nie przestanie,
 nigdy nie zgaśnie, nad Polską kochaną.

ŚNIEŻEK

Piotr Werner

Leci biały śnieżek z nieba,
 Przyszła zima więc tak trzeba
 Kryje drogi, domy, lasy
 Ziemię czarną, wsie, szalasy.
 Leci śnieżek, leci śmiało,
 Już go tyle napadało
 Dachy w czapie śnieżnej drzemią,
 Pod ciepłutką białą pierzyną.

TY

Stoisz i patrzysz na mój obraz,
 Czy ma postawa, aż tak tego godna?
 Jak głupiec, szeroko oczy otwierasz,
 Zabawnie z humorem
 na mnie spojierasz.
 Czy jestem włoską rzeźbą,
 Stojącą w przepięknej katedrze?
 Czy jestem córką aktora?
 Czy ty naprawdę na mnie spoglądasz
 Czy na innego, ludzkiego potwora.

PUSTKA

Nic nie ma, nic nie czuję,
 Jest tylko serce, a w nim otwarta pustka
 taka jak kosmos - gdzie nikt nie miłuje
 Czy myślisz, że miłość to małostka?

BEZ TYTUŁU

Joanna Kościelak

Żyję w świecie mało znanym,
 Tajemniczym jakby zaczarowanym
 Może znajdę w nim coś dla mnie
 Jasne barwy - kolców ciernie.
 I jak każdy zachód słońca,
 Życie winno trwać bez końca,
 Pełne śmiechu i radości,
 Bez problemów, ludzkich złości.

JÓZEF PIŁSUDSKI – UOSOBNIENIE ZWYCIĘSTWA

Józef Piłsudski! Imię to bliskie jest sercu każdego Polaka, któremu droga jest niepodległość Rzeczypospolitej. Jest uosobieniem służby, oddania sprawie i poświęcenia oraz - co wielokrotnie istotniejsze - uosobieniem zwycięstwa! I to nie tylko wspaniałego zwycięstwa na polu chwały, ale też najdonioślejszego na przestrzeni ostatnich stuleci dziejów Rzeczypospolitej zwycięstwa politycznego. Jakkolwiek zwycięstwo 1920 roku było efektem bezprecedensowego zrywu narodowego, powszechnego wybuchu patriotyzmu i chociaż wielu dowódców współpracowało w tym dziele - żeby przypomnieć nazwiska generałów Kazimierza Sosnkowskiego i Władysława Sikorskiego - to prze-



Wojciech Kossak

cież żelazna wola i śmiałość myśli strategicznej Piłsudskiego zadecydowały o końcowym sukcesie.

Zwycięstwo to dało Polsce życie. Jego rezultaty ukształtowały kolejne pokolenia Polaków, dumnych z odbudowanego państwa, uwolnionych od fatalizmu przegranej, który nawiedzał poprzednie generacje. Zwycięstwo 1920 roku zaszczerpiło w każdym, kto urodził się w Polsce Niepodległej, poczucie pewności i zaufania, przekonanie, iż jest się częścią trwałego i silnego państwa.

Byłem wtedy małym chłopcem, ale pamiętam owo szczególne poczucie identyfikacji z czymś wielkim, osobistą satysfakcję z budowy Gdyni, Centralnego Okręgu Przemysłowego, a ponad wszystko niezrównanej dumy na widok pułkowych sztandarów odznaczonych za bohaterstwo w wojnie 1920 roku.

Piłsudski był integralną częścią tych procesów. Niezależnie od pewnych posunięć politycznych, a tym bardziej polityki swych następców, pozostał dla większości Polaków uosobieniem tożsamości narodowej, tożsamości pełnej optymizmu, wiary w przyszłość, nie skazanej już na efektowne, lecz próżne akty heroizmu. Chociaż w momencie jego śmierci miałem zaledwie siedem lat, żywo stoi mi w pamięci ów moment: bawiłem się akurat w sypialni z moim młodszym bratem, gdy nagle weszła pokojówka i oznajmiła: Marszałek umarł. Mimo swego wieku na moment skamieniałem, porażony jakimś złym przeczuciem...

To legenda Polskiej Organizacji Wojskowej inspirowała opór Armii Krajowej. Sądzę też, że całkowite oddanie Piłsudskiego służbie narodowi, jego triumf po powrocie z Magdeburga - podtrzymywały i inspirowały generała Stefana Grot-Roweckiego w jego męczeństwie w Sachsenhausen. To także Piłsudski służył jako wzór tym, którzy trwali w samotnym oporze w ramach NIE i WiN, a później znów w różnych podziemnych organizacjach z lat 70. i 80. przeciwstawiali się represjom

NKWD i jej agentów w PRL. To nie przypadek, że reżim komunistyczny w Polsce i jego sowieccy poplecznicy dołożyli wszelkich starań, by zniszczyć legendę Piłsudskiego i fizycznie wyeliminować wszystkich tych, którzy otwierali się z nim identyfikowali. Mord katyński i tajne egzekucje w powojennej, komunistycznej Polsce były motywowane głębokim dążeniem do usunięcia z życia polskiego wszystkich tych, którzy pragnęli dorównać oddaniu Piłsudskiego dla sprawy niepodległości Polski. Zarówno Stalin, jak i Bierut byli osobiście zaangażowani w akcję niszczenia wpływu Komendanta na polską myśl polityczną i likwidację osób natchnionych jego przykładem.

Wysiłki te poszły na marne. Obecnie Piłsudski jest na nowo symbolem niepodległości narodowej i bezinteresownego oddania sprawie budowy silnego państwa. Jego przesłanie nie nosi w sobie elementów nacjonalizmu, nie jest też, niezależnie od pewnych nadużyć, który miały miejsce po 1926 roku, pochwałą autorytaryzmu. Przesłanie to głosi, że Polska, aby przetrwać i rozwijać się, musi żyć w pokoju z sąsiadami, musi posiadać silną organizację pań-

stwową, zdolną do kształtowania i wykonywania zadań związanych z interesami narodowymi. Niezbędne jest także, aby posiadała elity polityczne przesiąknięte etosem służby dla państwa, wolne od niskich motywacji partyjnych czy osobistych. Musi też mieć własną konstytucję, opracowaną tak, aby eksponowała to, co w polskiej kulturze politycznej najlepsze (gotowość do poświęceń) i zdolną do tłumienia tego, co w niej najgorsze (skłonność do anarchizującego warcholstwa).

Przesłanie to jest tym bardziej aktualne w dzisiejszej Polsce. Tym samym wiedza o Piłsudskim jest zasadniczym punktem wyjścia do poznania dróg, jak lepiej służyć Polsce. Ta znakomita publikacja jest więc nie tylko znaczącym wkładem do historii, ale w większym jeszcze stopniu pouczającym drogowskazem dla współczesnego życia politycznego Polski.

Zbigniew Brzeziński

(Przedmowa do 3-tomowego **Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego** autorstwa Wacława Jędrzejewicza i Janusza Ciska. Warszawa, Rytm 1998.)

OBYWATELE I OBYWATELKI!

Od dziś obejmuję naczelną komendę nad siłą zbrojną Polski.
Wielki przewrót w Niemczech postawił na straży interesów narodu niemieckiego rząd ludowo-socjalistyczny.
Okupacja w Polsce przestaje istnieć.
Żołnierze niemieccy opuszczają naszą ojczyznę.
Rozumiem w pełni rozgorzczenie, jakie we wszystkich kotłach społeczeństwa obudziły rządy okupantów.
Pragnę jednak, abyśmy nie dali się porwać uczuciom gniewu i zemsty.
Wyjazd władz i wojsk niemieckich musi odbyć się w najzupełniejszym porządku.
Nikt niepowołany nie ma prawa występować z jakimikolwiek zarządzeniami w stosunku do uchodzących żołnierzy.
Radzie żołnierskiej, utworzonej przez garnizon niemiecki w Warszawie, wskazałem, by w okresie, niezbędnym dla ukończenia odjazdu rozkazała wszystkim załogom i placówkom zachowywać się tak, jak tego wymaga nowy stan rzeczy, zarówno w Polsce, jak w Niemczech.
Obywatele! Wzywam Was wszystkich do zachowania zimnej krwi, do równowagi i spokoju, jaki powinien panować w narodzie, pewnym swej wielkiej i świetnej przyszłości.

Józef Piłsudski
Warszawa - 12 listopada 1918 r.

JÓZEF PIŁSUDSKI (1867 - 1935) RYS BIOGRAFICZNY

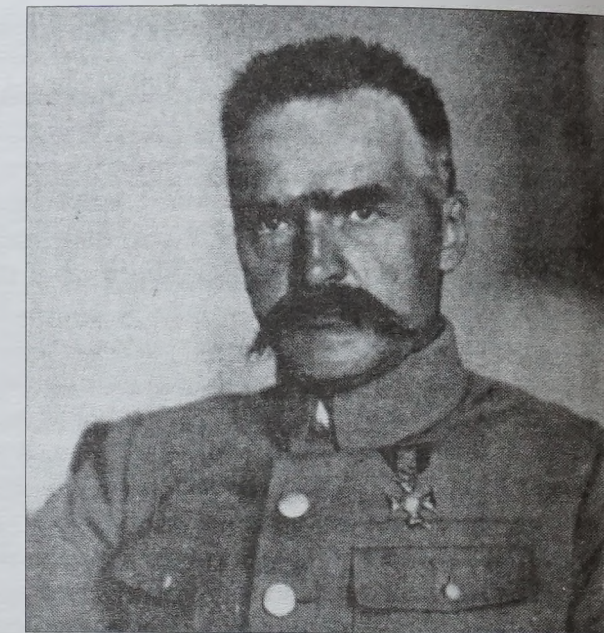
Józef Klemens Piłsudski urodził się 15 grudnia 1867 roku, w majątku Zułów leżącym na płn. wschód od Wilna. Obszary te były w tych czasach objęte zaborem rosyjskim. Był to okres największego ucisku ze strony carskiej Rosji. Po upadku powstania styczniowego w 1863 roku represje wzmożyły się. Nie było rodziny, która nie opłakiwałaby najbliższych, którzy zginęli w walkach powstańczych, byli rozstrzelani, wtrąceni do więzień albo zsyłani na daleką Syberię, w głąb Rosji.

Naród polski przez pozbawienie własnego państwa narażony był nie tylko na represje polityczne stosowane przez państwa zaborcze, ale również na ograniczenia rozwoju ekonomicznego i kulturalnego.

Trochę informacji o rodzinie Piłsudskich

Według dostępnych źródeł rodzina Piłsudskich (niektórzy członkowie rodziny pisali nazwisko Piłsudzki) rozpoczęła się od Rocha Mikołaja Piłsudskiego, stolnika wołkowyskiego i jego żony Małgorzaty Pancerzyńskiej, siostry znanego biskupa wileńskiego, Karola Pancerzyńskiego. Mieli oni jednego syna Kazimierza Ludwika. Kazimierz Ludwik z drugą żoną Rozalią księżniczką Puzynianką doczekali się kilkorga dzieci. Jednym z synów był Kazimierz (ok. 1750-ok. 1820), długoletni prezes sądu rosieńskiego i pradziad Józefa Klemensa Piłsudskiego przyszłego marszałka Polski. Żoną Kazimierza została Anna Billewiczówna (1761-1837). Mieli oni dwóch synów Walerego (1796-1877) i Piotra Kazimierza Wincentego (1795-1851). Obaj synowie sprawowali funkcje sędziów.

Piotr ożenił się w roku 1833 z Teodorą Urszulą Otylią Butlerówną z Rapszan (1811-1886). Osiedlili się ostatecznie w majątku Poszuszwie, który uzyskali na dogodnych warunkach od bezdzietnej ciotki Eufrozyny z Billewiczów Białożorowej. Dziadkowie Marszałka mieli pięcioro dzieci. Najstarszy z nich, Józef Wincenty Piotr ukończył studia rolnicze i odziedziczył majątek Poszuszwie. W roku 1863 ożenił się z Marią Billewiczówną (1842-1884), córką Heleny z Michałowskich i Antoniego Billewicza, spokrewnioną z rodziną Piłsudskich. Aby użyć ślubu młodzi musieli, ze względu na pokrewieństwo, uzyskać specjalne pozwolenie od władz kościelnych.



Młodzi, Maria i Józef Piłsudscy zamieszkali w majątku Zułów, który Maria wniosła wraz z innymi posiadłościami w posagu. Stali się zamożną rodziną, która z czasem zwiększała się coraz bardziej. Pierwszym dzieckiem była Helena (1864-1917), następnie Zofia (1865-1935) nazywana też Zulą, która wyszła za mąż za popularnego lekarza dr. Bolesława Kadenacego; Bronisław (1866-1918); **Józef Klemens, przyszły wielki polityk i działacz niepodległościowy i Pierwszy Marszałek Polski (1867-1935)**; Adam (1869-1935); Kazimierz (1871-1941); Maria (1873-1921); Jan (1876-1950), minister skarbu i prezes Banku Polskiego; Ludwika (1879-1924); Kacper (1881-1915) oraz bliźnięta Piotr i Teodora, zmarłe w niemowlęctwie.

Dzieciństwo i młodość Józefa

Pierwsze lata dzieciństwa spędził Józef Piłsudski, nazywany od dziecka Ziukiem, w Zułowie pod opieką matki, osoby niezwyklej, wspaniałej opiekunki i troskliwej matki. Maria Billewiczówna straciła matkę w wieku czterech lat.

Ojciec ożenił się powtórnie i wiele się dzieckiem nie zajmował. Małą Marię wychowywał jej dziadek Kacper Billewicz starając się, aby dziecko otrzymało odpowiednie wykształcenie. Wpajał w nią patriotyzm, poczucie honoru, własnej godności i szacunku dla człowieka. Maria była słaba fizycznie. W dzieciństwie przechodziła różne choroby, między innymi chorowała na zapalenie stawu biodrowego co w ówczesnych czasach było trudne do całkowitego wyleczenia i dolegliwości powracały. Jednakże miała ona tyle silnej woli i wytrwałości w wykonywaniu najróżniejszych obowiązków związanych z opieką, wychowywaniem potomstwa, że stała się wzorem dla dzieci i wszystkich, którzy ją otaczali.

W późniejszych latach Józef Piłsudski wyraził się do swoich przyjaciół: "Po ojcu odziedziczyłem zdolności, po matce charakter".

Ojciec Józef Wincenty Piłsudski był wspaniałym człowiekiem, niezwykle uzdolnionym. Wyróżniał się pomysłowością i przedsiębiorczością, ale to nie pomagało mu w utrzymaniu i rozwijaniu gospodarczym majątków. Być może, że jego pomysły były trudne do zrealizowania w ówczesnych warunkach politycznych.

Matka była pierwszą nauczycielką Józefa. To ona uczyła go miłości do Ojczyzny. Ona wszczepiała w niego ideały wolności. Będąc wielką patriotką polską, uczyła małego Ziuka języka polskiego, historii Polski. To ona zapoznała go z utworami ulubionych przez nią polskich romantyków, Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. Dzieła te niewątpliwie miały wpływ na kształtowanie osobowości Piłsudskiego.

Pierwsze nauki dzieci Piłsudskich zdobywały w rodzinnym domu w majątku w Zułowie. Oprócz zatrudnionych nauczycieli, dziećmi opiekowały się mieszkające w pobliżu ciotki i kuzynki. Uczono dzieci czytać, i pisać po polsku, starsi czytali dzieciom bajki i uczyli ich wierszy we wczesnym dzieciństwie. Uczono obcych języków. Uczono pieśni i piosenek historycznych i religijnych. Opowiadano o różnych wydarzeniach historycznych, obyczajach ludowych. Organizowano różne gry i zabawy.

Okres szczęśliwego dzieciństwa Ziuka kończy się w roku 1875, kiedy to po pożarze zabudowań w Zułowie rodzina została zmuszona przenieść się do Wilna, gdzie wynajęto skromne dla powiększonej rodziny mieszkanie. Po utracie majątku pogorszyły się znacznie warunki

materiałne rodziny. We wrześniu 1877 roku Ziuk i starszy brat Bronisław rozpoczynają naukę w Pierwszym Gimnazjum Wileńskim. Było to gimnazjum rosyjskie. Chłopcy wychowani w duchu patriotyzmu polskiego i miłości do ojczyzny ciemnionej przez zaborcę ciężko przeżywali atmosferę szkoły. Spotykali się z nienawiścią, pogardą i poniżaniem wszystkiego co polskie. Już wtedy zaczął budzić się w nich bunt nie pozwalający pogodzić się z rzeczywistością. W roku 1882 bracia zorganizowali kółko samokształceniowe "Spójnia". Był to akt samoobrony przeciw uciskowi caratu. Na spotkaniach kółka młodzież polska uczyła się przede wszystkim historii Polski, czytała i dyskutowała na tematy polskiej literatury. Młodzi z zapałem studiowali poezję polskich poetów, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, i innych. W oparciu o polską historię i literaturę kształtowali swoje charaktery. Uczyli się pieśni i piosenek ze "Śpiewów Historycznych" Juliana Ursyna Niemcewicza. "Spójnia" zaczęła wydawać pierwsze nielegalne pismo, i kolportować je pomiędzy polskimi uczniami.

W roku 1884 umiera Maria Piłsudska. Jest to cios dla całej rodziny. Szczególnie przeżywa jej śmierć Józef, dla którego była największym przyjacielem i powiernikiem.

W roku 1885 kończy gimnazjum i na podstawie zdanych egzaminów otrzymuje świadectwo dojrzałości. A oto są przedmioty, których uczył się w gimnazjum młody Piłsudski: Religia, Język rosyjski i literatura, Logika, Język łaciński, Język grecki, Matematyka, Fizyka i Geografia matematyczna, Historia, Geografia, Język niemiecki, Język francuski. Języka polskiego w programie nie było. Według regulaminu szkolnego rozmowy w języku polskim w gimnazjum były zabronione.

W tym samym roku Józef Piłsudski wyjechał do Charkowa, by studiować na uniwersytecie medycynę. Studiował również historię i ekonomię społeczną. Był dobrym studentem i wyróżniał się pracowitością i pilnością. Na uniwersytecie zetknął się również z grupami rewolucyjnej młodzieży rosyjskiej, usiłującej walczyć z caratem.

Jednakże działalność tych grup nie pociągała go, brak w niej było ducha polskiego. Zdawał sobie sprawę z postępującej rusyfikacji młodzieży. Wziął udział w manifestacjach uniwersyteckich

z okazji 25. rocznicy uwłaszczenia włościan. Rosjanie aresztowali 150 studentów, wśród nich znalazł się Piłsudski. Studentów ukarano aresztem z ostrzeżeniem, że jeśli ponownie przekroczą prawo zostaną wydaleny z uniwersytetu. Po roku studiów i zaliczeniu egzaminów przyjechał do Wilna zniechęcony atmosferą uniwersytetu w Charkowie. Spotkał się z rodziną. Brat jego, Bronisław, otrzymał maturę. Józef pozostał w Wilnie przez całe lato. Większość czasu poświęcał na czytanie dzieł opisujących życie i czyny wielkich ludzi. Czytał rozprawy o rewolucji francuskiej i Napoleonie, którego działalnością był zafascynowany. Analizował polskie powstania i przyczyny ich upadku. Myślał o czynnej walce ze zniechęconym zaborcą.

W Wilnie styka się ponownie z ruchem socjalistycznym. Czyta dzieła Marksa i innych teoretyków tego kierunku. Rozważa różne możliwości stworzenia rewolucyjnych sił polskich. Po wakacjach planuje kontynuowanie studiów na uniwersytecie w Dorpacie. Niestety plany dalszych studiów nie zostały zrealizowane.

W Petersburgu, w roku 1887 zostaje zorganizowany spisek i zamach na życie cara Aleksandra III. Zamach nie udaje się. Wzmagają się represje i aresztowania ludności. W proces spisowców zostaje zamieszany brat Józefa, Bronisław, który był wówczas studentem uniwersytetu w Petersburgu. Zostaje on aresztowany i skazany na 15 lat ciężkich robót na Sachalinie i dożywotni pobyt na Syberii.

W czasie zesłania Bronisław Piłsudski (1866-1918) zajął się poza przymusową pracą badaniem języków i kulturą ludów syberyjskich między innymi Ajnów i Gilaków. Od 1899 pracował jako kustosz muzeum we Władywostoku. Do Polski wrócił w 1906 roku. Osiedlił się w Zakopanem i prowadził badania etnograficzne na Podhalu. Będąc w Paryżu utonął w Sekwanie.

Józef był tylko świadkiem w procesie i chociaż stwierdzono, że nie miał nic wspólnego z zamachem, został skazany na pięć lat zesłania do wschodniej Syberii bez ściśle określonego miejsca. I tak, zamiast studiów, Józef Piłsudski powędrował z Wilna przez więzienia Petersburga i Moskwy, przez Wołogdę, Perm, Tobolsk, Tomsk do Irkucka. Była to tak zwana droga zesłańców. Podróż trwała około dziewięciu miesięcy. Podróż odbywała się etapami częściowo koleją, prymitywnymi barkami lub pieszo. Zatrzy-

mywano się na noc w więzieniach lub barakach. Ostry klimat, brak właściwego pożywienia, odpowiedniej odzieży powodowały choroby, i wycieńczenie organizmu.

Przez cały czas grupa więźniów była pod "opieką" carskich żołnierzy. W październiku 1887 więźniowie dotarli do Irkucka. Osadzono ich w Irkuckim więzieniu, aby czekali na wyznaczenie miejsca osiedlenia. W Irkucku Piłsudski został skazany za udział w buncie przeciwko katowaniu zesłańców na dodatkowe pół roku więzienia. Został też ciężko pobity i wybito mu dwa zęby. Miał wtedy 20 lat. W grudniu został przesłany do Kireńska nad Leną. W Kireńsku Piłsudski poznał socjalistę Stanisława Landy'ego z żoną skazanego na 12 lat zesłania na Syberię. Spędzał z nimi wiele czasu i czuł się jak członek rodziny. Dwuletni pobyt w Kireńsku, gdzie zima trwała dziewięć miesięcy, a dzień trwał tylko kilka godzin, brak właściwego odżywiania nadszarpięły jego zdrowie. Podjął starania, aby przeniesiono go do innego osiedla. Dzięki pomocy S. Landy'ego na nowe miejsce pobytu wyznaczono Piłsudskiemu wieś Tunka znajdującą się na południowy zachód od Irkucka w okolicy Gór Sajańskich. Piłsudski spotkał się w Tuncie ze starym wygnańcem, członkiem Centralnego Komitetu Narodowego w Warszawie, Bronisławem Szwarce (1834-1904), z którym długie rozmowy na temat powstania styczniowego i niepodległości Polski rozszerzyły horyzonty myślowe Piłsudskiego.

Dzięki znajomości języków obcych Piłsudski zostaje nauczycielem dzieci innego zesłańcy, miejscowego lekarza. Polepszenie warunków życia, spotkania z innymi zesłańcami wpłynęły dodatkowo na jego zdrowie i psychikę. Przeszło pięcioletni pobyt na Syberii dał Piłsudskiemu wiele czasu do rozmyślań. Był to okres dojrzewania jego charakteru i zwiększenia odporności psychicznej. Miał czas na analizę sytuacji polskiej ludności, ogłuszonej, zmęczonej i jakże często biertnej lub będącej pod wpływem rasyzmu. W Piłsudskim zaczęła się krystalizować linia działania w kierunku odzyskania niepodległości narodu polskiego. Doszedł do wniosku, że naród polski powinien liczyć jedynie na siebie. Uważa, że jedyną drogą do odzyskania wolności jest podjęcie czynnej walki zbrojnej z zaborcą. Socjalizm jako ideę uważał jedynie za środek do walki o wolność Polski.

W roku 1892 Piłsudski wraca do Wilna i udaje się do swojej siostry, Zofii Kadenacowej, gdzie przebywa przez pewien czas odpoczywając po długiej podróży z Syberii. Od sierpnia 1893 roku przechodzi do pracy konspiracyjnej, a to oznaczało, że jego pobyt na terenie zaboru rosyjskiego stał się nielegalny.

Praca w konspiracji

Pracę rozpoczął od nawiązania kontaktów z grupą socjalistów polskich znajdujących się wówczas w Wilnie. Spotkania odbywały się u Dominika Rymkiewicza. Czytano książki i broszury socjalistyczne i prowadzono dyskusje. W czasie zebrań Piłsudski spotkał socjalistkę, nauczycielkę pracującą w tajnym nauczaniu Marię z Koplewskich Juszkiewiczową, którą poślubił w roku 1899. Przyjeżdżali również znani działacze polityczni z Warszawy jak Kazimierz Pietkiewicz lub Aleksander Sulikiewicz, Roman Dmowski z Mitawy i inni.

W roku 1893 powstała w Warszawie nielegalna Polska Partia Socjalistyczna, do której dołączyły inne grupy. Grupa socjalistów z Wilna dołączyła jako "sekcja litewska". Liderem tej grupy był Józef Piłsudski. Od tego czasu Piłsudski zaczął pisać do gazety "Przedświt", głównego organu Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich (ZZSP), utworzonego w roku 1892 w Paryżu. Pisał na różne tematy, pisał odezwy do ludności o sytuacji politycznej Polski, o potrzebie wyzwolenia kraju od Rosji; o antypolskich wydarzeniach na terenie szkół rosyjskich, o karach stosowanych w szkołach za używanie języka polskiego przez polskich uczniów; o strajkach robotniczych i tp. Artykuły podpisuje różnymi pseudonimami.

W roku 1894 uchwalono konieczność wydania nowej gazety pod nazwą "Robotnik" jako głównego organu Polskiej Partii Socjalistycznej.

W skład nowopowstałego Pierwszego Komitetu Robotniczego, wchodzi jako czynny pracownik Józef Piłsudski. Pierwszy egzemplarz "Robotnika" ukazuje się w lipcu, w 1894 roku w Lipniszkach, miejscowości położonej niedaleko Wilna. "Robotnik" nawołuje do walki z caratem. Piłsudski jest redaktorem, zecerem i kolporterem pierwszego numeru. Do następnych numerów pisze artykuły o ideologii spraw robotniczych; o socjaliźmie; przedstawia różne progra-

my działania, i pisze o sposobach walki o wolną i niepodległą Polskę oraz porusza szereg tematów dotyczących różnych dziedzin życia. W ciągu swej sześciolletniej pracy konspiracyjnej od roku 1894 do roku 1900, Piłsudski ścigany i tropiony przez żandarmerię rosyjską wydał 35 numerów "Robotnika". Przy pracy numeru 36 został aresztowany w Łodzi, dokąd przeniesiono drukarnię z Wilna.

Aresztowanie Piłsudskiego było wielkim ciosem dla organizacji. Po krótkim pobycie w więzieniu w Łodzi, przewieziono go do więzienia w Cytadeli Warszawskiej, z którego nie było nadziei wyjścia na wolność. Piłsudski nie załamał się jednak. Nie widząc innych możliwości wydobycia się, zaczął udawać obłąkanego, co było niesłychanie trudne, ponieważ przebywał pod ciągłą obserwacją. Poczł się tym tak zmęczony, że powiedział lekarzom o symulacji obłądki. Wprowadził swoim oświadczeniem lekarzy w błąd. Oni uwierzyli, że Piłsudski jest obłąkany. Sposobu uwolnienia Piłsudskiego szukali przyjaciele i członkowie partii. Dzięki ich staraniom przewieziono więźnia do szpitala w Petersburgu. Pracował tam polski lekarz W. Mazurkiewicz, który po starannych przygotowaniach wprowadził Piłsudskiego nocą z 12/13 maja, 1901 roku ze szpitala. Tej samej nocy Piłsudski z doktorem Mazurkiewiczem i współpracownikiem Aleksandrem Sulikiewiczem opuścili Petersburg, i udali się do Kijowa, skąd przedostali się do zaboru austriackiego do Krakowa.

Po krótkim wypoczynku Piłsudski udał się do Londynu, gdzie spotkał się z członkami Polskiej Partii Socjalistycznej, działającej na rzecz niepodległości Polski. Po omówieniu planów dalszej akcji Piłsudski wrócił do Krakowa, gdzie założył nową placówkę pracy politycznej. Na zjeździe partii przedstawił projekt reformy organizacyjnej podzielenia kraju na mniejsze ośrodki organizacyjne. W międzyczasie wyjeżdżał do innych ośrodków emigracyjnych w Europie. Po powrocie jeździ po Małopolsce, odwiedza Kongresówkę, odbywa narady, organizuje różne koła niepodległościowe. Apeluje do młodzieży, stara się dotrzeć do wszystkich środowisk polskich i rozbudzić nastroje niepodległości. Nawołuje społeczeństwo polskie, aby nie dawało młodych ludzi w szeregi obcych armii bez żądania niczego dla siebie, bez upominania się o swoje prawa.

Kiedy w roku 1904 Japonia wypowiada wojnę Rosji, Józef Piłsudski działa przeciw poborowi polskiego żołnierza przez Rosję i rozpoczyna przygotowania do oporu mobilizacji. Wykorzystując sytuację rozszerzających się ruchów rewolucyjnych i ostrych wystąpień przeciw caratowi, Piłsudski i jego zwolennicy tworzą tak zwane organizacje bojowe i przystępują do walki czynnej.

Działalność polskich organizacji bojowych nie znajduje poparcia w Centralnym Komitecie Robotniczym; przeciwnie Komitet stara się organizacje bojowe rozbić. CKR stał na stanowisku rewolucji międzynarodowej i nie traktował ruchu niepodległościowego poważnie.

W roku 1904, wiosną Piłsudski wyjeżdża do Londynu, Stanów Zjednoczonych i Tokio w Japonii szukając poparcia dla swoich planów i funduszy na ich wykonanie.

W roku 1906 na zjeździe w Wiedniu doszło do rozłamu i przez popleczników Piłsudskiego zostaje utworzona Frakcja Rewolucyjna Polskiej Partii Socjalistycznej. Hasłem Frakcji jest orężna walka z caratem o niepodległą zjednoczoną Polskę. Dla Piłsudskiego rozpoczyna się okres ciężkiej pracy, między innymi likwidowanie niektórych chaotycznie działających organizacji bojowych. Ze swoimi zwolennikami rozpoczyna w sposób zorganizowany tworzenie polskiej armii. Rozpoczęto opracowywanie wojskowych regulaminów, kształcenie oficerów sztabowych. W tym czasie doszło do spotkania Piłsudskiego z aktywną działaczką w konspiracji, późniejszą kurierką Pierwszej Brygady, którą poślubił w 1921 roku, po śmierci pierwszej żony. Piłsudscy mieli dwie córki, Wandę i Jadwigę/Jagodę.

Przygotowania do czynnej walki wojskowej

W roku 1908 Piłsudski tworzy Koło Milicyjne, członkami którego są ludzie wierni idei niepodległości. Koło to pod kierownictwem Kazimierza Sosnkowskiego zajmuje się studiami wojskowymi. Ilość kół wzrasta szybko i z nich tworzy się Związek Walki Czynnej. Działalność Związku rozszerza się, skupiając coraz szersze kręgi społeczeństwa. Kiedy w roku 1910 odbył się w Krakowie obchód Grunwaldzki i przemaszerował oddział Sokołów z karabinami, radość tłumu nie miała końca.

W 1912 roku następuje zespolenie różnych wojskowych organizacji (Związek Strzelecki, Drużyny Bartosza, Wojsko Sokoła) i Piłsudski obejmuje funkcję Głównego Komendanta. Powstaje Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, głoszącej hasła czynnej walki o niepodległość ojczyzny. Odbývają się regularnie szkolenia i manewry przyszłych żołnierzy polskich. Idea walki zbrojnej o wolność Polski rozszerzyła się na cały kraj i znalazła odbicie za granicą. W dwa lata później KSSN, jako zastępstwo Rządu Narodowego w Warszawie wydaje odezwę, w której podaje do wiadomości, że mianuje Józefa Piłsudskiego Komendantem polskich sił wojskowych, wzywając naród do skupienia się pod kierownictwem Rządu Narodowego i zawiadamia o wkroczeniu armii polskiej na ziemię Królestwa Polskiego. Dnia 6 sierpnia, 1914 roku Pierwsza Kadrowa wkracza na tereny Królestwa Polskiego.

Następnie w Małopolsce (zabór austriacki) Piłsudski tworzy i dowodzi Pierwszą Brygadą Legionów. Dążenia do niepodległości Polski nie odpowiadają rządowi austriackiemu, który chciał mieć Legiony pod własną komendą. Legiony dają przykład odwagi i dzielności w walkach z wojskami rosyjskimi. Jesienią 1915 roku następuje połączenie wszystkich oddziałów polskich na jednym odcinku, o co walczył Piłsudski.

Po wyparciu armii rosyjskiej z obszarów polskich ani Austria, ani Niemcy nie kwapią się do tworzenia państwa polskiego. Przeciwnie, chcą zwiększyć pobór młodych mężczyzn do wojsk walczących na zachodzie. Piłsudski podaje się do dymisji ze stanowiska brygadiera, dając tym wyraz, że żołnierz polski nie jest sojusznikiem Austrii i Niemiec.

Wstrzymuje werbunek do Legionów, cały ciężar akcji przenosi na Polską Organizację Wojskową. Oświadcza ponadto w swoim przemówieniu, że "Na obszarze naszej Ojczyzny mamy już tylko dwóch okupantów, czas zwrócić się przeciwko nim". Na żądanie Austrii o złożenie przysięgi na wierność mocarstwu centralnym, Piłsudski wydaje rozkaz nie składania przysięgi, ponieważ byłoby to zatwierdzeniem dotychczasowego stanu okupacji ziem polskich.

Dnia 22 lipca 1917 roku Józef Piłsudski zostaje aresztowany przez Niemców i wraz z Kazimierzem Sosnkowskim osadzony w więzieniu w Magdeburgu, gdzie przebywa do 9 listopada,

1918 roku. Zwolniony, przyjeżdża do Warszawy w dniu 11 listopada witany przez oficerów Legionów i społeczeństwo. Zastaje dwa rządy: Radę Regencyjną w Warszawie i Rząd Daszyńskiego w Lublinie. Następuje połączenie i 14 listopada Rada Regencyjna mianuje Piłsudskiego Naczelnikiem Państwa. Poleca mu utworzyć gabinet rządowy. Do armii polskiej zgłaszają się oddziały wojsk polskich z krajów zachodniej Europy i ze wschodu. Sytuacja w kraju jest rozpaczliwa: spustoszone ziemie, zdewastowane miasta i wsie przez działania wojenne. Piłsudski w swoich przemówieniach uspokaja społeczeństwo i apeluje o poparcie w walkach z zaborcami o Kraków, Wilno, Lwów, Poznań i Śląsk. W obawie przed dalszymi atakami ze wschodu Piłsudski organizuje ofensywę na Kijów. Dochodzi do wojny z Rosją Sowiecką. Zaatakowana armia polska cofa się. Dopiero atak na tyły armii sowieckiej doprowadził do zwycięstwa i wycofania się armii sowieckiej w 1920 roku.

Dnia 18 marca 1921 został podpisany pokój w Rydze; granice Polski na wschodzie zostały ustalone. Dnia 17 marca 1921 Zgromadzenie Narodowe przystępuje do wyboru prezydenta Polski. Józef Piłsudski zrzuca się swojej kandydatury. Następuje okres zjadłych kampanii politycznych przeciwko Piłsudskiemu. Piłsudski boleje nad sytuacją w Polsce, a z drugiej strony wkłada wiele wysiłku w podźwignięcie autorytetu państwa. Przyjmuje stanowisko Szefa Sztabu Generalnego. Widząc poprawę warunków ekonomicznych i pewną stabilizację, zgłasza w roku 1923 dymisję ze stanowiska Szefa Sztabu i Przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej. Wyprowadza się z Warszawy do Sulejówka (ok. 17 km na wschód od Warszawy) i zajmuje się pisanie rozpraw, artykułów, książek. Między innymi pisze książkę "Moje pierwsze boje". Publikuje szereg artykułów w prasie, wygłasza odczyty na tematy polityczne. Poświęca więcej czasu ukochanym córkom. Swoje pobory, które otrzymuje z tytułu Pierwszego Marszałka Polski oddaje na cele społeczne i Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie wskrzeszony w 1919 roku.

Obserwuje nadal pogarszającą się sytuację w Polsce. Widzi rozprzężenie i załamanie gospodarcze. Dochodzi do tragicznego wniosku. A oto jego słowa: "w odrodzonym Państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu..."

Dnia 10 maja 1926 r. oświadcza, że staje do walki z głównym złem państwa. Wyrusza z wiernymi mu oddziałami do Warszawy, manifestując przeciwko dotychczasowej polityce prezydenta Polski. Na ulicach Warszawy dochodzi do zbrojnych starć. Jest to tak zwany Przewrót Majowy. Piłsudski zwycięża, ale nadal nie chce być prezydentem kraju. Zostaje nim Ignacy Mościcki, kandydat polecony przez Piłsudskiego. Piłsudski wraca do życia politycznego i całkowicie poświęca się pracy dla Polski. Interesuje go polityka zagraniczna. Wyjeżdża do Genewy na posiedzenie Rady Ligi Narodów, gdzie załatwia sprawę pokoju z Litwą.

W roku 1932 zawiera pakt o nieagresji ze Związkiem Radzieckim. Pracuje też usilnie nad uregulowaniem stosunków z Niemcami, w rezultacie czego dochodzi do porozumienia polsko-niemieckiego i zawarcia 10-letniego paktu o nieagresji w 1934 r. Wyniki pracy Piłsudskiego miały duży wpływ na uznanie Polski w świecie. W tym czasie wiele przedstawicielstw polskich w różnych krajach zostało podniesionych do rangi ambasad.

Jeszcze w roku 1930, po długich walkach stronnictw politycznych następuje obalenie gabinetu rządowego. Dochodzi do wielu zmian personalnych. Po nieudanych próbach zwołania nadzwyczajnej sesji sejmowej, stronnictwa opozycyjne po zwołaniu Kongresu w Krakowie uchwalają szereg ostrych rezolucji przeciwko rządowi i prezydentowi Polski. Piłsudski zostaje premierem rządu. W 1935 r. zostaje uchwalona nowa konstytucja poprzedzona pracami sejm i senatu nad reformą wewnętrzną ustroju Państwa. Przy czynnym udziale Piłsudskiego zostaje wybudowany port polski Gdynia. Rozwija się flota handlowa i wojenna.

Józef Piłsudski pracuje dla Polski do ostatnich chwil życia. Kształtuje polską politykę zagraniczną poprzez stałe kontakty z politykami europejskimi oraz bierze czynny udział w kierowaniu polskim wojskiem.

Umiera 12 maja 1935 roku. Zostaje pochowany na Wawelu, bo "naród policzył go między króle". Serce Piłsudskiego, zgodnie z jego ostatnią wolą, zostało złożone u stóp grobu jego matki na cmentarzu Rossa w umiłowanym przez niego Wilnie.

Danuta Schneider

WYJĄTKI Z PRZEMÓWIEŃ MARSZAŁKA

O nauce polskiej

Uniwersytet Warszawski J. Piłsudskiego

Uniwersytety i wyższe uczelnie wszędzie mają podwójne, nieco sprzeczne pomiędzy sobą zadania. Jedno z nich jest ściśle utylitarne - uczelnie muszą dostarczyć Narodowi i Państwu dostatecznej ilości fachowców, zawodowców, którzy mogą spełniać swe zawody jedynie po otrzymaniu wyższego stopnia naukowego. Drugie zadanie jest odmienne: uniwersytety i wyższe uczelnie muszą dążyć w pracy swej do tego, aby być antyutylnymi, aby być przybytkiem czystej nauki, dążąc do absolutnej prawdy, nie mając nic do czynienia z utylitarными względami. Muszą być one zbiorowiskiem ludzi, którzy wedle tradycyjnych słów Stanisława Potockiego przez szlachetne uniesienie ducha i rozumu wznoszą się na wyżyny, aby wytworzyć wyższe wartości ducha ludzkiego. Pomiedzy tymi dwoma zadaniami, tak sprzecznymi w zasadzie, prym oddać trzeba drugiemu zadaniu. Bez należytego spełnienia tego drugiego zadania żadna wyższa uczelnia nie jest w stanie godnie wypełnić pierwszego. To spełnienie drugiego zadania tworzy dostateczną podstawę i pewność, że i pierwsze będzie należycie wypełnione.



dzielnych obywateli, którzy by Jej wielkość i chwałę szerzyć i utrwalić zdołali. Chcąc drogi te odnaleźć, musi sięgnąć do tradycji wielkich przodków i oprzeć się na powołaniach przez Nich do życia instytucjach wychowawczych, które ongiś, po politycznym Ojczyzny upadku, zdrowego ducha polskiego zachować umiały.

W tej wielkiej pracy, która do Odrodzenia Ojczyzny doprowadziła, niemałą odegrało rolę Liceum Krzemienieckie stworzone wysiłkiem wiekopomnej pamięci Tadeusza Czackiego i kresowej ludności polskiej. Słynną tę uczelnię powołuję niniejszym do nowego życia, by snuła dalej wielką myśl swych założycieli i pełniła w nowych warunkach z tą samą gorliwością, co przed laty, tę samą służbę na pożytek Ojczyzny, nauki i cnoty.

**Patron polskiego harcerstwa
do młodzieży
1 lipca 1921 r.**

Harcerze!

Już w latach niewoli przygotowaliście się do służby Ojczyźnie. Uwierzywszy w tę sprawę, że

tylko silny i zdrowy, przygotowany odpowiednio naród zdolny jest podjąć zwycięsko zbrojną walkę o niepodległość, poczęliście z całym entuzjazmem młodości zaprawiać swe ciała do trudów życia obozowego, ćwiczyć się w rzemiośle wojennym, a dusze swe młode nastrajać na wysoki ton moralny ofiarnej gotowości do czynu.

To też gdy huragan wojny światowej deptać począł niwy polskie i przyjść miało do dziejowego porachunku za lata krzywd i niewoli, wyście w pierwszym stanęli szeregu tych, którzy odważyli się sięgnąć po zaszczytne miano żołnierzy niepodległości. Łzami matek i ojców żegnani, lub częściej bez ich wiedzy i zezwolenia, rzucając dom rodzicielski, szliście w szeregach polskich oddziałów na trud wojenny, przerastający wielokrotnie wasze siły, na rany i śmierć, na górną radość zmierzania się z wrogiem w otwartym

polu. Nie sprzeniewierzyliście się i potem nakazom harcerskiego prawa, gdy zmartwychwstała Ojczyzna pod broń swych obywateli dla obrony granic wołała. W walkach o kresy wschodnie Małopolski czy ziemię Litewską, w walkach zeszłorocznych z przemożnym chwilowo wrogiem, braliście czynny i chwalebny udział. Rozrzuceni po oddziałach regularnej armii, lub zgrupowani w odrębne jednostki w służbie wywiadowczej, kurierskiej i frontowej, zdaliście raz jeszcze egzamin ze swej dojrzałości obywatelskiej i gotowości do ofiar, zawsze świecąc swym starszym towarzyszom broni przykładem wysokiego pojmowania swych ochotniczo na się wziętych obowiązków.

Oddając cześć poległym za Ojczyznę kolegom waszym, wyrażam wam, harcerze, podziękę i uznanie za dotychczasową służbę.

POLSKA ODZYSKAŁA NIEPODLEGŁOŚĆ HISTORYCZNA DEPEZA

*Do Pana Prezydenta Stanów Zjednoczonych,
Do Królewskiego Rządu Angielskiego,
Do Królewskiego Rządu Włoskiego,
Do Cesarskiego Rządu Japońskiego,
Do Rządu Rzeczypospolitej Niemieckiej i do Rządów wszystkich państw wojujących i neutralnych.*

Jako wódz naczelny Armii Polskiej, pragnę notyfikować rządowi i narodom wojującym i neutralnym istnienie Państwa Polskiego Niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski.

Sytuacja polityczna w Polsce i jarzmo okupacji nie pozwoliły dotychczas Narodowi Polskiemu wypowiedzieć się swobodnie o swym losie. Dzięki zmianom, które nastąpiły wskutek świetnych zwycięstw armii sprzymierzonych - wznowienie niepodległości Polski staje się od-tąd aktem dokonany.

Państwo Polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. Rząd Polski zastąpi panowanie przemocy, która przez 140 lat ciążyła nad losami Polski - przez ustrój zbudowany na porządku i sprawiedliwości. Opierając się na Armii Polskiej pod moją komendą, mam nadzieję, że odtąd żadna armia obca nie wkroczy do Polski, nim nie wyrazimy w tej sprawie formalnej woli naszej. Jestem przekonany, że potężne demokracje Zachodu udzielą swej pomocy i braterskiego poparcia Polskiej Rzeczypospolitej Odrodzonej i Niepodległej.

*Wódz Naczelny Piłsudski
16 listopada 1918 r.*

O patriotyzmie

...W obecnych czasach, gdy naród dla narodu, tak samo jak człowiek dla człowieka, nie jest bratem lecz wilkiem, przeważnie mamy do czynienia z dwoma rodzajami patriotyzmu - zaborczym i obronnym.

Jeden i drugi są ściśle z sobą przyczynowo związane, gdyż jak bez zwyczycy nie ma zwyciężonego, tak bez zaboru nie może być obrony od niego. Pierwszy - zaborczy - jest obecnie hasłem politycznym w większości wielkich mocarstw europejskich. Ma on na swe usługi miliony bagnetów i armat, tysiące rzeczników w postaci ministrów, dziennikarzy i uczonych, miliardy pieniędzy, wyciśniętych z ludu pracującego. Pcha on narody do bratobójczej walki, podbija kraje i wysysa je, jak pajak muchę. Jeśli jednak mu się przyjrzymy uważnie, spostrzeżemy, że sprężyną tego hałasu szowinistycznego, który teraz napełnia świat cały, nie jest właściwy patriotyzm, uczucie miłości i przywiązania do swej ojczyzny. Na dnie tego prądu kryje się gad, który toczy obecnie społeczeństwa, oparte na krzywdzie i wyzysku ludu pracującego.

Przemówienie przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej na cześć poległych wychowanków Szkoły Podchorążych 24-go kwietnia 1921 r.

Ludzkość - jest tak urządzona, że w budowlę Wolności kładzie życie ludzkie i bierze krew ludzką, która jest najlepszym tej budowli spoidłem...

Żle byłoby, gdyby Polska wznosząc budowlę swego nieśmiertelnego bytu, zawahała się poświęcić życia ludzkiego i gdybyśmy jej swojej krwi poskapili.

Ja, jako Wódz Naczelny, szafowałem hojnie tym cennym materiałem twórczym, jakim jest krew, własnymi rękami niejako pchałem, aby składały tę ofiarę setki tysięcy istnień ludzkich...

Bo życie ludzkie w wir walki porwane, i walczące do sił ostatka, jest świadectwem wartości

każdego narodu i jego wojska, bo to wojsko, które mniej ofiar niż nieprzyjaciół poza sobą pozostawia, okazuje się często słabe w dalszym boju...

Przemówienie na zjeździe nauczycielstwa 10.9.1923 r.

Stanęliście do pracy odrodzenia w Odrodzonej Ojczyźnie, aby odrodzić dusze, które w niewoli splugawiły się i znikczemniały. Odrodźcie dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym i potężniejszym - oto wasze zadanie. Obok pracy wojskowej, która byt wasz utrzymała krwią wylaną, jesteście tymi, którzy w Odrodzeniu Polski i człowieka macie największe prawo do zasługi. Życie wasze płynie w tej samej ciężkiej pracy, w jakiej płynęło życie żołnierza. Życzyć jedynie mogę, dziękując za to przyjęcie, abyście w tej pracy mieli powodzenie i odczuwali płynące z niej szczęście; aby te dzieci, co przez wasze nauczycielskie ręce przechodzą, o was tak serdecznie wspominały, jak chcecie łaskawie o mnie i mojej pracy wspominać.

Wyjątki z przemówienia w rodzinie wojskowej

Szanowne Pani! Rodziny są to gniazda, gdzie jest ich dwoje i poza nimi istoty inne, istoty rosnące, o niewinnych główkach i niewinnych oczach i wiem jak ciężkie są chwile, gdy to wszystko jest zrujnowane. Dzieliłem losy z wielu ojcami, którzy widzieli dziecko - nie znające ojca, a które tylko paluszkami, nie żywą istotę ojca wskazuje, ale na fotografię, oznaczając ją słowem "tata".

Przypominam sobie moje czarne godziny dowództwa, godziny, gdy nieraz sobie o Paniach myślałem, gdy widział niepokój mężów, którzy w gwizdzie kul słyszeli płacz pozostawionej żony i jęk dzieci.

Byłem w Państwie Polskim tym, który piórem i z uśmiechem na ustach podpisał Wasze prawa, prawa kobiet, równając je w swoich prawach z mężczyznami.

Radość życia

...Żywiołem szczęścia jest śmiech. A im bardziej jest pustym i szczerym, im bardziej nazywamy go dziecinny, tym więcej jest w nim szczęścia, tym więcej jest w nim nieba na ziemi...

...Matki i ojcowie, gdy sami śmiać się nie możecie, w kącie rzućcie instrumenty pedagogiczne, gdy wesoły, srebrny dzwonek śmiechu roześmianych buziaków dziecinnych w waszych domach się rozlega. Niech się śmieją polskie dzieci śmiechem odrodzenia, gdy wy tego nie umiecie... (5.IX.1924 r.)

...Urok i czar, który jest silniejszy nad moce i piękniejszy nad piękno, który daje chwilę przyciągającą i duszę skuwającą ku sobie, tak, że niebo wprowadza na ziemi. I gdy myślę znowu o pojęciu "miły", sądzę, że najłatwiej to sobie wytłumaczyć, gdy miłe przeżycia ku sobie przywołam, gdy zacznę sobie tłumaczyć, słowo "miłe" tem, co dla ludzi wszystkich jest miłe, co mówi o miłem. I pierwszą rzeczą, którą wezmę, są prawa matczyne...

...Jeszcze jedna, może najbardziej jaskrawa prawda "miłego". Jest nią dziecko. Nad głową stoi czas, nad duszą świszczący bat i człowiek się z sobą mocować musi, aby wytrzymać i wtedy - ramie małego dziecka, prawda bezsilnego, co myśleć nie umie, lecz czarownie się uśmiecha, dłońmi pieści tak, jak jedwab, zmarszczki wygładza i troski zwalczać każe. Bezsilność dziecka jest jego potęgą... (12.VIII.1928 r.)

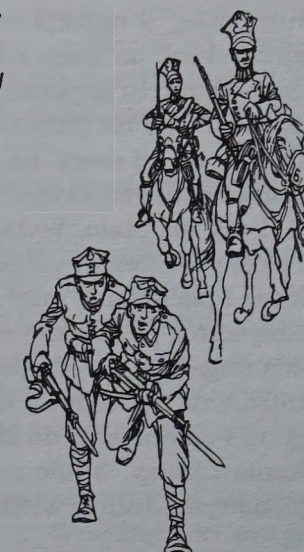
...Wiem, że wskrzeszenie ciał z odrodzeniem duszy siłę i piękno w jedno razem zwiże. Wichury złamiemy i tarczę ochronną przeciw wiatrowi znajdziemy. I nie wiem, panowie, być może, w wilgotny dzień jesienny, z chłodem przenikliwym wilgoci dzień 11 listopada nam rzuci. I wtedy też z wskrzeszeniem ciał, z duszy odrodzeniem, ciepło wewnętrzne znajdziemy, co wilgoć i zarazę dusi. A może uśmiechnie się tak, jak uśmiechało się słońko w czarownym dniu 11 listopada 1918 roku. I słońko jesiennie lica przygrzeje i wiatr łagodny twarz chłodzić będzie i wtedy z duszy odrodzeniem znajdziemy wspólny uśmiech szczęścia bytowania z duszą wielką i odrodzoną. Życzę tego i panom i miłym dzieciom... (11.XI.1926 r.)

O, MÓJ ROZMARYNIE!

Edward Słoiński

O, mój rozmarynie, o mój ty zielony,
w mroku pod okienkiem zarżał konik wrony.
Jakiś cień w księżycu z nocy się wytonił -
pode drzwiami ułan szabelką zadzwonił.
O, mój rozmarynie, ułan pode drzwiami
zadzwonił szabelką, brzęknął ostrogami.
- Otwórz, gospodarzu, do izby zaprowadź,
w kącie u komina pozwól przenocować.
Cztery doby z rzędu nie skłoniłem głowy,
wrony koń mój w polu pogubił podkowy. -
- Jakże mam otworzyć tobie, miły bracie,
gdy ja sama jedna w tej bielonej chacie.
Ojca mi po nocy gdzieś uprowadzili
bratu sznur konopny na szyję włożyli,
a drugiego brata, co się ukryć zdołał,
ktoś od Krakowa po swojsku zawołał.
Odtąd sama jedna, mój miły żołnierzu,
siedzę czekająca w tym białym alkierzu.
Siedzę czekająca co wieczór i rano,
rychło li rozmaryn zakwitnie pod ścianą...
- Otwórz mi dziewczyno,
otwórz drzwi najszerzej - pokłon ci
od brata wiozę z Białowieży
i w ułańskiej kurcie głęboko schowany
list, niewprawną ręką na siodle pisany.
- O, mój rozmarynie spod bielonej ściany,
ułan list mi przywiózł na siodle pisany.
Ojca nie ma w domu, brata nie ma w domu,
a ty, rozmarynie, nie powiesz nikomu,
nie powiesz nikomu,
mój kwiecie jedyny,
że był u dziewczyny
ułan od Beliny.

6 września 1915 r.



POCZĄTEK NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI NA POLESIU

Jest lato 1915 roku. Pierwsza wojna światowa w pełni. Niepokojące wiadomości z pola walki. Warszawa w niemieckich rękach. Wszystkie drogi, miasta i osiedla na Polesiu wypełnione są uchodźcami. Zamojskie, Lubelskie, a najliczniej Łomżyńskie, parokonnymi furami, często z uwiązany do wozu krowami, posuwa się na wschód. Wszystkie studnie opróżnione do dna. Wkrótce i w rzekach zabraknie wody. Wśród tej uchodźczej fali prze na wschód i wojsko, często w nietadzie, rabując po drodze co się da. Moskale palą za sobą najpierw miasta i wioski, a na samym końcu mosty.

Panika ogarnia i mieszkańców Polesia; wówczas Grodzieńska gubernia, do której należało i nasze powiatowe miasto - Prużana. Miastu grozi spalenie, okoliczne wioski już płoną (najbliższa wioska Plebańce). Po mieście krążą konne patrole z nakazem ewakuacji i zapowiedzią podpalenia.

Ojciec w pośpiechu kupuje konia z wozem, dorabia jakąś budę i w dniu 15 sierpnia 1915 roku wyruszamy i my na wschód w nieznane, mając na wozie najkonieczniejsze rzeczy osobiste, a w kieszeni pewien zapas rubli, który ojciec zdążył jeszcze podjąć z "kaznaczejstwa" (urzędu skarbowego).

Wędrówka trwa miesiąc czasu, do Bobrujska furmanką, a następnie koleją. Sto kilometrów za Moskwą, na stacji Pokrow, wysiadamy. Jeszcze wieczorem poprzedniego dnia, ojciec powiedział: "Dalej na północ nie pojedziemy, wysiadzimy na tej stacji, na której pociąg się zatrzyma o wschodzie słońca".

I tak się stało. Wyładowaliśmy się na stacji Pokrow. Jesteśmy na peronie ze swoimi tłumokami i pijemy już "czaj". Podchodzi do nas jakiś Rosjanin i, po krótkiej rozmowie z ojcem, z miejsca angażuje nas do pracy w przedsiębiorstwie milionera Szelechowa. Załadowują nas do wagonu i odjeżdżamy do miejsca naszego zamieszkania i pracy, 3 kilometry bocznym torem dojazdowym. Jest to wielkie przedsiębiorstwo wy-

dobywania torfu. Mamy zupełnie dobre jak na tamte warunki mieszkanie, zarobek i poprawne, a może i troskliwe ustosunkowanie się do nas administracji i mieszkańców tego osiedla, które w sezonie zimowym, martwym, liczy zaledwie około 30 osób.

Ale to jest las. 50 kwadratowych kilometrów lasu, należącego do owego Szelechowa, naszego pracodawcy. Jesteśmy praktykującymi katolikami, a szczególnie matka. Najbliższy kościół katolicki był w Włodzimierzu nad Kłazmą (120 km.). Tylko jeden raz pojechaliśmy do Włodzimierza do kościoła przed Wielkanocą. Zaczęliśmy szukać sposobu wydostania się z tego lasu. Przy pomocy Czerwonego Krzyża odnaleźliśmy brata mojej matki. Mieszka w Woroneżu, gdzie istnieje kościół katolicki. Po rocznym pobycie w lesie, przenosimy się do Woroneża. Okazuje się, że wpadliśmy z deszczu pod rynnę.

W Woroneżu zgromadziło się drugie tyle uchodźców z różnych stron Polski i Litwy, ile miasto liczyło przed wojną mieszkańców. Znalezienie pracy zarobkowej, to problem nie do pokonania. Warunki mieszkaniowe okropne. Choroby, zgony, kradzieże i rabunek - wszystko to dziesiątkuje uchodźców i stwarza sytuację nie do zniesienia.

Ojciec znajduje zatrudnienie w Komitecie Obywatelskim Wszechrosyjskiego Związku Ziemi, a ja wyjeżdżam do kolegi na Krym. Tutaj wkrótce zostaję zaangażowany do pracy w departamencie rolnictwa, działającego w Małopolsce z siedzibą w Horodence. Podróżuję 9 dni i wysiadam w na pół spalonym mieście (wówczas ukraińsko-żydowsko-polskim). Zaczynam pracować, mieszkam i stołuję się w polskim domu.

Po paru miesiącach mego pobytu w Horodence następuje załamanie się frontu na Podkarpaciu i w ciągu tygodnia armia rosyjska, w panice i w rozsypce, przewala się przez Horodenkę, jeszcze raz niszcząc ją ogniem.

Zarząd departamentu rolnictwa ewakuuje się do Rosji, a ja zostaję. Po miesiącu oczekiwa-

nia na unormowanie się warunków podróżowania, wyruszam w drogę z zamiarem dotarcia do Prużany. Różnymi sposobami: pieszo, koleją i jak się dało, z odsiedzeniem 3 tygodni w areszcie, w dniu 8 września, już z niemieckim paszportem w kieszeni, wysiadam z wagonu w swoim mieście - Prużanie, jako pierwszy ze wszystkich uchodźców tego miasta. Wbrew zapowiedziom, miasto nie zostało spalone. Rosjanie spalili tylko most na Muchawcu.

Miasto wegetuje. Pozostała tylko garstka Polaków i drugie tyle Żydów. Nie ma żadnych sklepów, ani szkół. Obie cerkwie nieczynne, w kościele nabożeństwa odbywają się normalnie, choć księdza wysiedlono z plebanii i umieszczono w innym budynku.

Przyjechałem w czwartek i zatrzymałem się u znajomych. W najbliższą niedzielę, po wyjściu z kościoła, gromadka rodziców dzieci w wieku szkolnym uradziła, iż teraz można będzie otworzyć szkołę, gdyż upatryli mnie na nauczyciela.

Zaraz następnego dnia udałem się do komendantury miasta w towarzystwie p. Antoniego Awłasewicza, który płynnie mówił po niemiecku, w celu uzyskania zezwolenia na uruchomienie szkoły. Byłem zaskoczony podejściem Niemców do naszego projektu. Wydano mi odpowiednie dokumenty: legitymację, że jestem nauczycielem i przepustkę poruszania się po mieście aż do północy. Dla osób cywilnych godzina policyjna obowiązywała od zmroku i aż do świtu.

Wskazany przez nas, a nadający się na umieszczenie w nim szkoły dom, został najutrz ewakuowany. Przywieziono ławki szkolne, stół, parę krzeseł, łóżko dla mnie i inne niezbędne sprzęty. W ciągu kilku dni zaczęły się lekcje. Niemcy zarządzili wprowadzenie nauczania języka niemieckiego cztery godziny tygodniowo. Nauczania podjął się Karol Malik, organista kapelana katolickiego, Polak z Poznania.

Uczyłem jak umiałem. Zorganizowałem dwa poziomy: pierwszą i drugą klasę. Udało się zdobyć pewną liczbę elementarzy, które miał jeszcze na składzie, schowane gdzieś w domu, miejscowy księgarz, niejaki Tarmo. Miał też kilka egzemplarzy czytanki pod nazwą "Snopek".

Książki te używane były w tajnej szkole polskiej za czasów rosyjskich.

W czasie świąt Bożego Narodzenia urządziłem choinkę dla dzieci z udziałem rodziców, księdza Wiktora Białozora, nauczającego dzieci religii, i zaproszonych gości.

I tak dotrwałem aż do momentu, który mogę nazwać: "Radosnym dniem początku niepodległości naszego Kraju".

W roku 1918 zbliżająca się klęska Niemiec była już widoczna coraz bardziej. Minęło lato. Przyszła katastrofalnie ciężka zima. Powszechny niedobór żywności. Brak inwentarza żywego do uprawy roli, brak siewnego ziarna. Kto miał jeszcze trochę siły, kopał ręcznie pole, przecinał na kilka kawałków kartofle i sadił. Ale i tych ziemniaków trzeba było pilnować, bo ktoś w nocy wykopał je wcześniej niż ten, kto je sadił i uprawiał.

Jeszcze w listopadzie spadł pierwszy śnieg, a wkrótce nawiedził nasze tereny trzaskający mróz. Brakowało opału. Ludzie ukradkiem rozbierali opuszczone domy i opalali swoje mieszkania. Mało kto miał jeszcze ciepłą odzież. Ubrania szyto z worków, a i tych już brakowało.

W takich okolicznościach Niemcy opuszczali powoli Polesie. Z nastaniem mrozów nie było już ich w mieście, trzymali się jednak jeszcze gdzieś na stacjach kolejowych. W mieście nie było żadnej władzy, ale jakoś panował spokój.

Aż pewnego mroźnego poranka ojciec jednego z moich uczniów zapukał do moich drzwi, a gdy wszedł do wnętrza, z kwitnącą na twarzy radością oznajmił: "Polacy już w Prużanie!!! W nocy oddział generała Dąbrowskiego zajął miasto bez walki".

Pośpiesznie ubrałem się i poszliśmy by zobaczyć nasze wojsko.

Tak, są! Ubrani w różne płaszcze - rosyjskie, austriackie lub niemieckie, ale wszyscy z białymi orzełkami na czapkach, przeważnie rosyjskich ciepłych, zimowych. Czynna jest już kuchnia wojskowa, gdyż spotkaliśmy wychodzących z niej żołnierzy z menażkami czy kociołkami w ręku.

Duma i radość, albo radość i duma! Nie wiadomo co było silniejsze. Wracając do swego

mieszkania, dzieliłem się tą wiadomością z każdym spotkanym znajomym.

Wojskowy zarządca miasta wkrótce przekształcił się w cywilną administrację. Pierwszym burmistrzem został Antoni Wasilewski. Uruchomiono regularną szkołę powszechną, która wchłonęła i moją szkołę, jak ją pieszczotliwie nazywałem. Paru moich uczniów osiągnęło w końcu nawet wyższe wykształcenie.

Tak wyglądał początek naszej niepodległości w Prużanie na Polesiu. Jednego tylko żałuję: nie zanotowałem w pamięci daty pierwszego dnia niepodległości naszego miasta. Przypuszczalnie był to jeden z ostatnich dni stycznia 1919 roku.

Franciszek Lachocki

Myśli Marszałka Piłsudskiego

...Najgorszą rzeczą w polityce, jest polityka zygaków. Polska nie może się do tego przystosować, jest to niemożliwe. W swym położeniu geograficznym musi być przewidująca i nie może prowadzić polityki o linii zmiennej...

...Tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem...

...Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku i teraźniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości...

...Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie - gdy nie chce ono iść ku zgubie - za dużo nieprawości...

...Jest coś, co duszę żołnierską, gdy jest prawdziwa, podnosi, coś co go czyni pięknym wewnątrz od innych, co łączy wszystkich żołnierzy w jedno - to jest symbol i emblemat narodowy...

OKRUCHY WSPOMNIENI

Wychowana byłem na ideologii Józefa Piłsudskiego. Jego postać dominowała nasze życie. I mój ojciec, pułkownik Stefan Dąbkowski, późniejszy wicemarszałek Senatu i stryj, generał Mieczysław Dąbkowski, byli z Marszałkiem w bojówce PPS, a potem towarzyszyli mu wierne w Pierwszej Brygadzie Legionów.

Tak więc Komendant był częścią naszego życia. Jak dla tysięcy polskich dzieci, Komendant był wtedy dla mnie "Dziadkiem", który spod krzaczastych brwi, patrzył surowo z portretu w gabinecie ojca. Kiedy z moją matką pojechałam po raz pierwszy do Belwederu, te krzaczaste brwi i surowe spojrzenie przestały mnie przerażać i zamiast "Komendanta" i "Marszałka" zobaczyłam po raz pierwszy "Dziadka".

Szare oczy rozświeciły się uśmiechem. Z zaufaniem podałam mu rękę, a mój dyg był instynktowny, nie wymuszony. Z radością przyjął zaproszenie, żeby się pobawić z Jagodą, młodszą córką Marszałka.

Miał on specjalny dar postępowania z dziećmi, wzbudzający całkowite zaufanie i nie było wypadku, żeby jakiś maluch bał się do niego podejść, czy podać mu rękę. W zamian, najgorszy nastrój Marszałka rozwiewał się na widok dzieci, a zwłaszcza jego dwóch córek. Opowiadał mi profesor Jędrzejewicz, że kiedyś francuski ambasador La Roche, przyszedł na audiencję z nowym członkiem ambasady. Marszałek był w złym nastroju, zachmurzony do momentu kiedy młody Francuz wspominał, że ma dwie córeczki.

Marszałek natychmiast się rozjaśnił, zapytał o imiona dziewczynek i powiedział mu o swoich córkach. Reszta rozmowy upłynęła w pogodnym, przyjaznym nastroju.

Innym razem, w czasie konferencji z profesorem, dziewczynki, Wanda i Jagoda, wpadły do gabinetu Marszałka i zaczęły mu coś szeptać na ucho. Marszałek łagodnie je odsunął i powiedział: "A może najpierw przywitałybyście się z panem". Późem, jak pięknie obydwie dy-

gnęły, wysłuchał je cierpliwie do końca i poważnie spełnił ich prośbę.

Rozmawiał z dziećmi jak z równymi sobie, bez przesady, rozczulania się, ale spokojnie i rzeczowo. To wyraźnie było widać w jego stosunku do córek. Rozumiał je i wiedział jak z nimi postępować.

Marszałek słusznie uważał, że dzieci mają swój specyficzny sposób myślenia. Trzeba więc mieć zrozumienie i szacunek dla prostolinijności ich toku myśli. Marszałek rozpieszczał dziewczynki, ale ich nie rozpuszczał. Wola rodziców była przeprowadzana w taki sposób, żeby dzieci same chciały ją wykonywać.

Kiedyś Jagoda odmówiła zjedzenia przy stole zupy. Zamiast gniewu i zmuszania, Marszałek zapytał ją: "Jak myślisz, wiele łyżek zupy jest w tym talerzu?". Jagoda po namyśle zdecydowała, że szesnaście, przeciwko czemu Marszałek zaoponował twierdząc, że tylko czternaście. Liczyli dokładnie każdą łyżkę, kiedy Jagoda połykała zupę, skoncentrowana na dowiedzeniu ojcu, że ma rację. I miała, a zupa została zjedzona.

Tak więc, w tych moich bardzo młodych latach, Marszałek był "Dziadkiem". Potem, słuchając opowiadań mego ojca, stał się Komendantem, człowiekiem, który stworzył Legiony, aby zbrojnie walczyć o wolność i niepodległość Polski.

W miarę jak dorastałam, w głowie mi się nie mieściło, że nie wszyscy myśleli o nim tak jak moja rodzina i ja. Nie dla wszystkich był on kierowniczą postacią ówczesnego, polskiego życia. Bolały mnie złośliwości i oszczerstwa rzucone na niego. Wiele przyjaźni zostało zerwanych, wiele łez wylanych, kiedy nie mogąc przekonać moich przeciwników, zabierałam się do rękoczynów.

Kiedyś z moim bratem, spędzałam wakacje w Krynicy. Razem z Jagodą, innymi dziewczynkami i kilku chłopcami pojechaliśmy do Złotego Rogu, kawiarni, która z powodów których już nie pamiętam, była dla nas na indeksie. Uniknęliśmy kary za nasz wypad, dzięki interwencji Marszałka, który rozumiał nasze pretensje do "dorosłości". Zdjęcie z tej eskapady dostałam od Jagody w wiele lat potem, kiedy

spotkałyśmy się w Anglii, w czasie wojny. Jego śmierć była momentem przełomowym. Przeszedł na zawsze do historii Polski. Mój ojciec i stryj byli w czwórce towarzyszy walk w bojówce PPS, którzy nieśli urnę zawierającą serce Marszałka za trumną jego Matki, w czasie pogrzebu na Rossie, w Wilnie.

Matka miała zawsze wielki wpływ na życie Marszałka; kształtowała jego poglądy i wpłynęła na jego stosunek do kobiet.

Tak jak z dziećmi, umiał z nimi rozmawiać. Był zawsze bardzo prostolinijny i bezpośredni. Umiał oczarować każdą kobietę, nawet o innych poglądach politycznych, bo miał dla nich ogromny szacunek.

Kobiety towarzyszyły mu na równi z towarzyszami w walkach konspiracji, a potem w pracy kiedy Polska została uwolniona.

Piłsudski, jak każdy silny mężczyzna, nie obawiał się przyznania racji kobiecie. Słuchał uważnie, i albo wysuwał swój pogląd na sprawę, albo zgadzał się na inny punkt widzenia. Umiał słuchać. Nie uważał, że mężczyzna musi zawsze postawić na swoim i że ustąpienie kobiecie, czy komuś innemu, osłabia jego pozycję. Podkreślał nie raz, że nadał kobietom prawa polityczne, nie dlatego, że się o nie dopominały, ale dlatego, że zdobyły sobie te prawa przez czynny udział w walkach o niepodległość.

Śmiech dzieci był dla niego najlepszą zapłatą za trudy życia. Uważał, że żywiołem szczęścia jest śmiech. I chciał, żeby polskie dzieci miały powody do radości. Prawie cztery pokolenia dorosły od jego śmierci. I nie zawsze polskie dzieci mogły się beztrudnie śmiać.

Teraz w Polsce Ludowej nimb Piłsudskiego rozrasta się coraz bardziej. Wszędzie widzi się jego fotografie, popiersia, medaliki i orzełki legionowe. Na Mszę w rocznicę jego śmierci i w dniu imienin, przychodzą tysiące ludzi.

I jak kiedyś, kiedy walczył o wolną Polskę i porwał za sobą, co najlepszą młodzież, to teraz w najmłodszym i młodym pokoleniu pamięć o nim, jego duch i cele, wzbudzają i utrwalają dążenia do niepodległości i naprawdę wolnej Polski.

Krystyna Pawłowicz

DZIENNIK ZWIĄZKOWY, 10-11 marca 1985

W BELWEDERZE

Napisano tomy o Józefie Piłsudskim jako wodzu, polityku i konspiratorze. Moim zamiarem jest dać świadectwo jego stosunku do rodziny i dziecka. Upoważnia mnie do tego dwuletnie, codzienne uczestnictwo w życiu dostojnego mieszkańca Belwederu. W belwederskim przedszkolu uczyłam młodszą córkę Marszałka, Jagodę Piłsudską.

Przedszkole powstało w ramach ogólnopolskiej akcji Szkoły Rodziny Wojskowej. Zainicjowana przez Aleksandrę Piłsudską i prowadzona pod jej patronatem akcja zaowocowała siecią szkół stopnia podstawowego, zakładanych nawet w odległych garnizonach. Ułatwiał to kontynuowanie nauki dzieciom, przy przeniesieniu ojca na inną placówkę. Szkoły odznaczały się niezależnym i demokratycznym statusem oraz wysokim poziomem nauczania. Uczęszczali do nich dzieci oficerów i podoficerów wszystkich stopni. Opłaty za naukę były zróżnicowane proporcjonalnie do wyposażenia rodziców. Samowystarczalność szkół wydatnie odciążała skromny budżet młodego państwa polskiego.

Gdy przekraczałam w piękny dzień wrześniowy 1926 roku bramę pałacu belwederskiego, czułam, że zaczynam najpiękniejszą przygodę mego życia. Była to moja pierwsza praca po ukończeniu seminarium nauczycielskiego. Przedszkole mieściło się na parterze, w narożniku prawego skrzydła pałacu, w 2-pokojowym pomieszczeniu wydzielonym z apartamentu Marszałkostwa. Wchodziło się przez pierwszy balkonik do małego korytarza zamienionego w szatnię. Obok mieścił się duży pokój do zajęć, z kominem i lustrem w złożonych ramach. Przy czterech kwadratowych stołach było miejsca na 16 dzieci. W klasie miałam zamiast szafy piękną, staroświecką komodę ze złocistego jesionu. W jej głębokich szufladach przechowywaliśmy materiały do nauki i prac szkolnych. Wielce dogodne było bliskie sąsiedztwo kuchni. Korytarzykiem przechodziło się do narożnego salonu, którego duże oszklone drzwi otwierały się na park belwederski.

Salon był naszą salą rekreacyjną. Prócz wielu zabawek i innych przedmiotów stał tam jesionowy szpinet, na którym akompaniowałam śpiewowi dzieci. Z salonu widać było stare kasztany i okrągły klomb z kampaniulami, ulubionymi kwiatami Marszałka. W słoneczne dni nieraz się tam przechadzał. Szara sylwetka na tle białoróżowociemnoniliowej gamy klombu.

Przedszkole przylegało bezpośrednio do gabinetu Marszałkowej. Stało tam jasne, czotkowe biureczko, przy którym pani Aleksandra zajmowała się rachunkowością i administracją szkółki. Na górze znajdował się osobisty apartament Józefa Piłsudskiego, złożony z sypialni i gabinetu do pracy. Obok, w głównym budynku mieściła się adiutantura Marszałka. W tym czasie adiutantami byli pułkownik Wenda, major Grocholski i porucznik Vacqueret. Część przeciwległego skrzydła pałacowego zajmowało mieszkanie pułkownika Piłkowskiego. Po upływie roku i wyprowadzeniu się poprzedniego lokatora tam właśnie zostało przeniesione przedszkole. Wówczas przybyła druga nauczycielka, Janina Czabanowska.

Jakkolwiek podobne przedszkola wojskowe istniały w kilku innych punktach Warszawy, w Podchorążówce, kasynie garnizonowym oraz na ulicy Przejazd i Żoliborzu, placówka, którą obejmowałam miała szczególny charakter. Lokalizacja szkółki wynikała z troski pani Aleksandry Piłsudskiej o Jagodę, skłonność do zaziębień i łatwo zapadającą na zdrowiu. Jak wiem, było to jedyne ze strony marszałkostwa odstępstwo od zasady równości. Nawet wtedy, gdy lekarz córek Piłsudskiego, prof. Michałowicz proponował, by dla podreperowania zdrowia wysłać dzieci na południe Europy, Marszałek nie zgodził się. Stwierdził wówczas krótko: "Muszą być zdrowe w tych samych warunkach, co pozostałe polskie dzieci".

Wracam jednak do mego pierwszego dnia w przedszkolu. Oczekiwała mnie Marszałkowa i kilkanaście matek z dziećmi, którymi miałam się opiekować. Wśród nich była Jagoda Piłsudska, w tym czasie bardzo podobna do ojca. Miała jego oczy i sposób patrzenia. Obcięte w prostą grzywkę włosy przypominały krzaczaste

brwi marszałka. Po krótkiej rozmowie zostałam sam na sam z dziećmi¹. Odtąd przez następne dwa lata, dni w szkółce wypełnione były rozlicznymi zajęciami. Trwały one 5 godzin dziennie. Plon tej działalności zebrałam w pracy pt. "Upodobania dzieci w wieku przed-szkolnym".

Dzieci przychodziły pieszo do przedszkola. Tylko jedno dziecko przywożono wolantem, za-prężonym w pułkowe konie. Budziło to zastrzeżenia Marszałkowej, która będąc bardzo skromną, nigdy nie zdecydowałaby się zażądać podobnych usług dla własnych córek. Dzieci w przedszkolu jadały przyniesione ze sobą posiłki. W pogodne dni bawiliśmy się na tarasie, obok klombiku z fontanną. Panowała bardzo rodzinna atmosfera. Wszystkie dzieci i ich rodzice znali się od dawna. W gromadce miałam aż trzech chrześniaków Marszałka, który chętnie trzymał dzieci do chrztu. Było nam dobrze razem. Kiedyś jedno z dzieci prosiło, ażebym przyniosła mój kalendarz. Zdumiona dowiedziałam się, że chce wyrwać wszystkie czerwone kartki, aby zajęcia w przedszkolu odbywały się bez niedzielno-świętecznych przerw!

Wielką atrakcją dla mnie i dla dzieci była osoba Marszałka. Widok jego nigdy nam nie spowszedniał. Dzieci codziennie czekały w oknach, gdyż do GISZ-u Marszałek szedł zawsze sam. Nikt mu nie asystował na tej około 300-metrowej trasie. Jeżeli w ogóle była jakaś ochrona, to tak dyskretna, że nigdy jej obecności nie udało mi się zauważyć. W szarej maciejówce wychodził przez główne drzwi Belwederu i trzymając ręce w kieszeniach, szedł wolno przez wąski trotuar, między zagrabionym zwierem. Przechodnie ustępowali miejsca, kłaniając się z szacunkiem. Potem wielu stało z odkrytymi głowami, długo patrząc za oddalającym się Dziadkiem.

Umiłowanie wolności uzewnętrzniało się u Marszałka nawet w sposobie ubierania. Nie ściśnięty pasem, nigdy w krawacie. Pod niebiesko-szarą kurtką nosił podobny w kolorze, luźny golf. Tylko raz jeden, gdy wyjeżdżał na obrady Ligi Narodów do Genewy, widziałam Piłsudskiego w ubraniu cywilnym. Miał na sobie ciemną jesionkę, szary kapelusz i również

szary, ciepły szalik, nonszalancko zarzucony na ramię.

W lecie, gdy wychodziliśmy na zajęcia do parku lub na tarasie, Marszałek, siedząc na balkonie swego apartamentu, godzinami obserwował dzieci. Gdy nie miał zajęć, schodził do nas. Wówczas nieodmiennie miałam gardło ściśnięte treścią i wzruszeniem. Wielkość jego onieśmiała mnie. Nieraz mnie zachęcał, ażebym ścięła i wzięła trochę kwiatów. Nigdy nie odważyłam się tego uczynić. Zaciągając z wileńska, nazywał mnie - "Panną Kazymirą". Ulubionym jego powiedzeniem był zwrot: "Dziewczynki spódnicy się trzymają, ale z chłopcami to gorzej!" Radość była wielka, gdy przechodząc czasem przez przedszkole zapowiadał, że przyjdzie do naszego kina.

Dysponowaliśmy ofiarowanym przedszkolem przez firmę Pathe-Baby aparatem projekcyjnym i kilkunastoma filmami z Haroldem Lloydem, Charlie Chaplinem oraz Flipem i Flapem. Dzieci doczekać się nie mogły przyjscia Marszałka. Zasiadał wygodnie, brał na kolana poszczególne dzieci, cieszył się filmem i jeszcze bardziej radością dzieci.

W przedszkolu, poza normalnym rytmem świąt, mieliśmy dwie szczególnie wielkie uroczystości. Były to imieniny Aleksandry i Józefa Piłsudskich. Marszałek, jeżeli tylko był w Warszawie, zawsze znajdował wtedy czas, ażeby przyjść do nas. 19 marca 1927 był chory, ale nie mógł sobie odmówić przyjemności widzenia dzieci. Przyjął naszą gromadkę w swoim apartamencie, leżąc w łóżku. Dzieci garnęły się do niego, deklamowały wiersze i śpiewały. Była i ulubiona piosenka o kasztance i druga, ze słowami - "Ani na nim mundur aksamitny, ani pas go zdoła lity, słucki! W szarej burce, lecz duchem błękitny, jedzie borem brygadier Piłsudski!" Wyrażnie wzruszony, dziękował za kwiaty i wykonane dziecięcymi rączkami prezenty.

Drugi raz byłam w apartamencie Marszałka zupełnie nieoczekiwanie i bez zapowiedzi. Przyczyniła się do tego Jagoda. Malutka czekając na matkę i swoją starszą siostrę Wandzię, uczącą się wówczas w szkole w gmachu Podchorążówki, musiałaby zostać sama. W

dniu tym służba była także nieobecna. Żał mi było zostawić dziecko same. Postanowiłam czekać z nią na powrót domowników. Nagle, w trakcie zabawy, Jagoda zaproponowała - "Chodźmy do tatusia!" Długo wahałam się, gdyż dla niej był to ukochany ojciec, ale dla mnie wielkość. Dziecko jednak nalegało, poszłam więc z nią przez adiutanturę, gdzie dając mnie zaufaniem, nie pytano nawet, dokąd idziemy.

Weszliśmy po mahoniowych schodach, którymi przed stu laty w noc listopadową biegli podchorążowie, a które, drewniane i nigdy nie zmieniane, przy każdym kroku straszliwie skrzypiały. Weszliśmy do dawnej sypialni księcia Konstantego. Marszałek zupełnie nie zdziwiony moim nagłym zjawieniem się, uśmiechnął się przyjaźnie. Pomimo, że przeżyliśmy jego ulubionego pasjansa, wyraźnie ucieszył się Jagodą. Wziął ją na kolana. Naprawdę nie wiem, co do mnie wówczas mówił, tak byłam wzruszona. Na stole, obok rozłożonych kart, stała szklanka bardzo mocnej herbaty. Wizyta była krótka, Jagoda dostała w prezencie stare karty. Na pożegnanie przytulił ją serdecznie i potem zeszliśmy na dół.

Apartament Marszałkowstwa był umeblowany niewyszukanymi sprzętami. Dzieci i oni sami skromnie ubrani. Pamiętam, jak pewnego razu Jagoda zapytała dlaczego mają tylko po jednej, białej sukience do wyjścia, podczas gdy inne dzieci mają ich kilka. Matka odpowiedziała - "Widzisz, Jagódka, za to biedne dzieci dostają wiele nieodczownych im rzeczy": Marszałkowa miała na myśli Dom Dziecka prowadzony przez doktora Janusza Korczaka i panią Falską, jak również Towarzystwo "Kropla mleka", gdzie osobiście społecznie pracowała.

Piłsudscy mieli tylko dwoje służby, kucharkę Adelcię i ordynansa Władka. Oboje pochodzili z okolic Wilna i byli dumni, że pracują w domu Marszałka. Stale uśmiechnięta Adelcia wspaniale gotowała. Mistrzowsko robiła tort z razowego chleba, ulubiony przysmak Piłsudskiego. Zawsze znajdowała czas pomóc dzieciom przy śniadaniu. Opiekowała się także dużą skrzynią z gliną do modelowania, która musiała mieć odpowiednią wilgoć, i myła nasze

deski modelarskie. Ordynans Władek, dobre chłopczyko niskiego wzrostu, miał wieczne kłopoty z owijaczami. Spełniał on poza zwykłymi obowiązkami pewną misję specjalną. W wielkiej tajemnicy zwierzył mi się, że regularnie co miesiąc chodzi na pocztę na rogu ulic Flory i Bagateli, skąd na polecenie Piłsudskiego wysyła znaczną część miesięcznej gaży marszałkowskiej dla Uniwersytetu Batorego w Wilnie.

W ciągu lat, podczas których codziennie patrzyłam na życie rodziny Marszałka, byłam coraz bardziej pod wrażeniem prostoty i skromności ich obojga. Marszałek pomimo nawału pracy pamiętał o wszystkich datach związanych ze świętami rodzinnymi. Jeżeli tylko dysponował czasem, jechał starym cadillakiem z dziewczynkami na Bracką, do domu towarowego braci Jabłkowskich. Tam osobiście pomagał Jagódce i Wandzi wybierać zabawki. Pamiętam, że raz, na imieniny Jagody, po zakupieniu dla niej prezentu pojechaliśmy po południu kolejką do Sulejówka. Oczekujący nas tam Marszałek sam zapalał ogienek w dziecinnej kuchence-zabawce, a potem długo bawił się z nami w chowanego. Skorzystałam z zaproszenia i spędziłam tam noc. Byłam szczęśliwa.

W pogodne dni chodziłam z dziećmi na spacer po parku Łazienkowskim. Dzieciarnia bardzo lubiła te wyprawy. Marszałek często spacerował w cieniu starych lip, na trasie od strony Łazienek. Plecy jego garbiły się, robiły się okrągłe. Bałam się, że czeka go ciężka choroba. Płot żelazny, mocny i wysoki, odgradzał park belwederski od Łazienek.

Jagoda była dobrym dzieckiem, bez żadnych fanaberii. Smutno mi było, gdy wraz z większością dzieci we wrześniu 1929 opuściła przedszkole, zaczynając naukę w gmachu Podchorążówki. Do przedszkola napłynęły nowe dzieci. Zajmowałam się nimi przez następny rok. Jesienią 1929 ja także pożegnałam szkołkę belwederską, rozpoczynając pracę w Podchorążówce. W tym czasie, do 1932, moje kontakty z Belwederem, ograniczały się do towarzyszenia dzieciom w zabawie na terenie parku pałacowego. Wszystkie dzieci naszej szkoły

otrzymały, na osobiste życzenie Marszałka, ten wyjątkowy przywilej. Zwyczajem stały się comiesięczne zebrania w pałacu belwederskim. Uczestniczyłam w nich wraz z personelem nauczycielskim szkół wojskowych Warszawy. Zebraniom przewodniczyła Marszałkowa. Wówczas poznałam jej bliską przyjaciółkę i współpracownicę, sędzinę Bolesławę Grzędzińską, oraz ówczesną kierowniczkę szkoły na Przejazd, Janinę Dunin-Wąsowicz, która zajmowała się klubem weteranów powstania 1863. Pamiętam dobrze ich strój. Granatowe mundury z białymi wypusteczkami i płaskie rogatywki z czarnymi, lakierowanymi daszkami.

Po raz ostatni byłam w Belwederze i widziałam Dziadka w ów pamiętny dzień majowy 1935. Rabaty pełne kwiatów, wspaniała zieleń parku i nieprzebrane tłumy cichych i smutnych ludzi, pragnących oddać Mu ostatni hołd. W obitym kirem salonie belwederskim stała otwarta trumna. Dla nas wszystkich był to czarny dzień.

Wspaniałe lata spędzone w Belwederze, stały się dla mnie źródłem siły do przetrwania wojenno-obozowej gehenny. Mąż mój zginął w

Dachau. Ja, uratowana przez szwedzki Czerwony Krzyż z Ravensbruck, nie wróciłam do kraju. Osiedliłam się w Szwecji. Przyszła starość, która zabrała wiele szczegółów, nazwisk i ludzi.

Postać i twarz Józefa Piłsudskiego żyją jednak niezmiennie w mojej pamięci. Czas je oszczędził. Wizerunek wielkiego człowieka utrwalony w świadomości młodej nauczycielki. Marszałek kochał dzieci. Gdy patrzył na nie, twarz miał łagodną, śmiał się, a siwe oczy stały się niebieskie. Widziałam to wiele razy.

Kazimiera Lenkszewicz

Zeszyty Historyczne, (Paryż, nr. 68)

¹Pozostałe dzieci w przedszkolu to: Bożena Dąbska, Zuza Wieniawa-Długoszowska, Andrzej Chrzanowski, Stefan Hołowko, Jerzy Laskowski, Stefan Maruszewski, Hanna Mozołowska, Stefan Rakowski, Bolesław Rupert, Halina Stetkowska, Adam Szostak, Bronisław Wirski, Andrzej Wrotnowski, Zbigniew Wójcik (syn ulubionego przez Marszałka wachmistrza z ochrony Belwederu), Wanda Żuromska i Andrzej Żwirka.

Sztokholm, październik 1983.

FRAGMENTY PRZEMÓWIENIA PREZYDENTA IGNACEGO MOŚCICKIEGO W KRAKOWIE W CZASIE UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWYCH NA WAWELU W DNIU 18 MAJA 1935 ROKU

Projekt przemówienia napisał Kazimierz Świtalski

Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władcą woli naszej. Półwiekowym trudem swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurę królestwa swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę.

Śmiałością swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzuć, bezbronnym miecz wykuł, granice nim wyrębał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył...

Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek...

U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszcu cnót przez niego pozostawionych, nie uszczuplili, niczego z wielkiego po nim dziedzictwa nie uronili i byśmy duchowi jego, troską za życia o losy Polski umęczonego, spokój w wieczności dali.

SZABLE MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO ZNOWU W PARYŻU

W sobotę 9 maja 1987 roku odbyło się w Paryżu uroczyste przekazanie Bibliotece Polskiej przez prezesa Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, Edwarda G. Dyklę z Chicago, kolekcji szabel Marszałka Józefa Piłsudskiego, złożonych przeszło 40 lat temu w Chicago przez dyrektora Biblioteki Polskiej w Paryżu, Franciszka Pułaskiego.

W wielkim salonie Biblioteki na Wyspie Św. Ludwika szczerze zapelnionym zaproszonymi gośćmi przemówienie powitalne wygłosił Eugeniusz Zaleski, prezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego i dyrektor Biblioteki Polskiej, po czym zabrał głos E. Dykla przekazując cenną

kolekcję szabel. Z kolei przemawiali: Mieczysław Stachiewicz, prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie oraz dr Wanda Piłsudska, córka Marszałka i wiceprezes tego Instytutu.

Muzeum Polskie w Chicago wydało znakomity katalog ilustrowany pod redakcją Jacka Nowakowskiego, zawierający zdjęcia, historię i dalsze objaśnienia tej kolekcji, a p. Juliusz Englert z Londynu opracował dla Towarzystwa Historyczno-Literackiego skromny czterostronicowy karton prezentujący kolekcję wystawionych szabel.

Jerzy Mond

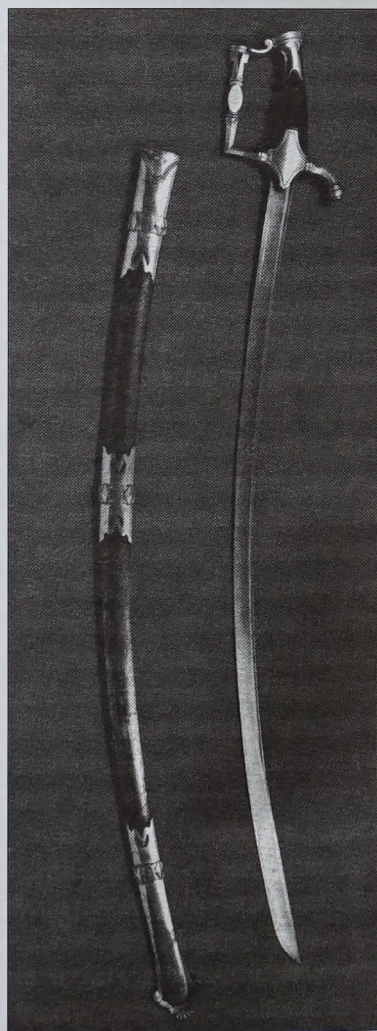
Fragmenty wystąpienia Tadeusza Pawłowicza, wiceprezesa Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, na paryskiej uroczystości przekazania kolekcji szabel Bibliotece Polskiej.

Historia tych szabel datuje się od dnia 6 sierpnia 1916 r., kiedy to oficerowie Pierwszej Brygady, w drugą rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej, wręczyli swemu dowódcy honorową szablę z wyrytym napisem: "6.VIII.1914 - 6.VIII.1916 oficerowie I Brygady Swemu Komendantowi".

Jak ogromnie cenił sobie ten dar przyszły Marszałek niepodległej Polski może świadczyć fakt, że w liście z dnia 24 kwietnia 1918 r. pisanym do pani Aleksandry Szczerbińskiej z twierdzy w Magdeburgu wspomina, że na skutek złego stanu zdrowia liczy się z możliwością nagłej śmierci. Po czym następuje zdanie: "Do córki, a zarazem i do ciebie ma należeć moja pamiątkowa szabla, ofiarowana mi przez oficerów mojej Brygady, 6 sierpnia 1916 roku".

Zbyt wiele miejsca zabrałoby omówienie wszystkich szabel należących do tego zbioru. Niech jeszcze tylko wspomnę o szabli ofiarowanej Naczelnemu Wodzowi przez społeczeństwo miasta Warszawy po jego powrocie do stolicy po zdobyciu Kijowa. Trzecią szablę otrzymał Marszałek w darze od Armii Polskiej w dniu 14 listopada 1920 r. wraz z buławą marszałkowską.

Po śmierci Marszałka te oraz szereg innych szabel stanowiących prywatną własność pani Aleksandry Piłsudskiej i jej córek, znajdowały się w Belwederze i one wszystkie oznaczone były w inwentarzu jako depozyt spadkobierczyń. We wrześniu 1939 r. szable zostały wywiezione z Warszawy wraz z archiwami belwederski-



mi i z innymi pamiątkami osobistymi po Marszałku i szczęśliwie dotarły do ambasady RP w Bukareszcie. Tam cały ten drogocenny transport z uwagi na jego dużą objętość został podzielony na parę części i różnymi drogami był kierowany na zachód. Na przykład archiwa belwederskie, które są dzisiaj chlubą naszego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, zostały wyodrębnione i przewiezione do Ameryki. Natomiast 11 szabel, a raczej 9 szabel i dwa puginały, zostały przekazane w dniu 13 października 1939 r. wojskowej misji francuskiej w Bukareszcie, skąd kpt. de Winter zawiózł je potem do Paryża i wręczył osobiście prezydentowi RP Władysławowi Raczkiewiczowi.

Prezydent Raczkiewicz za zgodą marszałkowej Piłsudskiej zarządził 28 października 1939 r. zdeponowanie szabel w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Po zdobyciu Paryża przez Niemców, ówczesny dyrektor Biblioteki Franciszek Pułaski ukrywał szable w różnych miejscach, m.in. w podziemiach Muzeum Carnavalet. Po uwolnieniu Paryża wróciły one szczęśliwie w listopadzie 1944 r. do Biblioteki na Quai d'Orleans.

Mimo zakończenia wojny niebezpieczeństwo zagrażające szablom Marszałka nie minęło, gdyż władze PRL chciały je przejąć w swoje posiadanie. Dyrektor Biblioteki, Franciszek Pułaski, w pośpiechu zawiózł szable osobiście do Chicago i w dniu 17 stycznia 1947 r. złożył je uroczystie jako depozyt na ręce prezesa Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, Józefa Kani i kustosa Muzeum Polskiego Mieczysława Haimana.

Minęło szereg lat, zmieniły się władze Zjednoczenia w Chicago, zmarła marszałkowa Piłsudska i minęła groźba przejęcia Biblioteki Polskiej przez władze PRL. Córki Marszałka zdecydowały się zebrać razem wszystkie pamiątki po ojcu i wystawić je na widok publiczny.

Już na początku lat sześćdziesiątych Biblioteka Polska rozpoczęła starania o zwrot depozytu. Starania te prowadził Wiesław Domaniowski, delegat Biblioteki w Stanach Zjednoczonych. We wrześniu 1976 r. podał on do wiadomości publicznej pierwszą obszerną relację dotyczącą losu szabel. W tym samym czasie został powołany do życia w Chicago specjalny Ko-

mitet Kombatanci, który zajął się ich niecierpiącą zwłoki konserwacją. Jednocześnie negocjacje przedłużały się nieskończenie i nie dawały konkretnego rezultatu. Ostatecznie ku ogólnemu zdumieniu władze Zjednoczenia stanowczo odmówiły zwrotu szabel. Miało to miejsce w 1972 r.

Wstrzymam się od zbyt szczegółowego przedstawienia dalszego przebiegu wypadków. Niech wystarczy, że wspomnę, iż przez następnych 15 lat prowadzona była intensywna akcja mająca na celu rewindykację depozytu bezprawnie przetrzymywanego w Chicago przez władze Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego. Liczne pisma i osobiste spotkania zainteresowanych stron wciąż nie przynosiły pozytywnego rozwiązania sprawy. Doskonały artykuł na ten temat Jana Nowaka w marcu 1981 r. w paryskiej "Kulturze" był bodźcem do zorganizowania intensywnej kampanii prasowej mającej na celu poruszenie opinii publicznej.

W tym samym czasie jako ówczesny prezes Instytutu Piłsudskiego zwróciłem się do prezesa Zjednoczenia z apelem o zwrot niezwykle cennego depozytu. W parę tygodni później zrobił to samo prof. Wacław Jędrzejewicz. Oba te pisma zostały pominięte milczeniem. Z kolei szereg profesorów wykładających na uniwersytetach amerykańskich zwracało się do ówczesnego prezesa ZPRK tłumacząc, aby zrewidował swoje nieustępliwe stanowisko. Kardynał Rubin zwracał się w tej sprawie do kardynała Cody w Chicago. Gdy te wszystkie starania nie odnosiły skutku, prof. Eugeniusz Zaleski, prezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego, czyli instytucji, która swego czasu przekazała do Chicago szablę Marszałka jako czasowy depozyt, rozpoczął bezpośrednie negocjacje z władzami Zjednoczenia. Przez długi czas wydawało się, że nie uda się uniknąć skierowania sprawy na drogę sądową.

Shczęśliwie nie doszło ostatecznie do tego gorszącego widowiska. Na początku sierpnia zeszłego roku (1986) nowym prezesem Zjednoczenia został Edward Dykla, z którym Stanisław Jordanowski, obecny prezes Instytutu Piłsudskiego w Ameryce szybko doszedł do porozumienia, tak, że w dniu 31 października

(1986) nowe władze Zjednoczenia powzięły decyzję zwrotu szabel Bibliotece Polskiej w Paryżu. Dobre imię Zjednoczenia, instytucji, która przez sto lat swego istnienia położyła ogromne zasługi dla utrzymania polskości kilku pokoleń urodzonych w Ameryce, zostało uratowane.

Spółeczeństwo polskie po obu stronach Atlantyku przyjęło tę wiadomość z głęboką ulgą. Zgodnie z umową, Muzeum Polskie w Chicago otrzymuje jedną z tych szabel, którą swego czasu Polonia podarowała Marszałkowi Piłsudskiemu. Reszta szabel przechodzi z powrotem do rąk ich prawych właścicieli. Dzieje się to w momencie, kiedy kult Piłsudskiego w Polsce stał się powszechny. Dzisiaj osoba pierwszego Marszałka dla młodego pokolenia Polaków stała się symbolem dla dalszej walki o niepodległość, zaś szable od wieków były dla Polaków symbolem tego, aby Polska była Polską. Będą więc one niezawodnie przechowywane z najwyższą czcią przez nas wszystkich i przez pokolenia, które przyjdą po nas.

"Gwiazda Polarna" 18 lipca 1987

BIBLIOGRAFIA

Davies, Norman. **Boże Igrzysko. Historia Polski**. Kraków: Znak, 1989-91, 2 tomy.

Davies, Norman. **God's Playground: A History of Poland**. New York: Columbia University Press, 1984. 2 tomy, rozdziały 18 i 19 w II tomie.

Davies, Norman. **White Eagle, Red Star: The Polish-Soviet War, 1919-1920**. London: McDonald & Co. LTD, 1972.

Jędrzejewicz, Wacław i Cisek, Janusz. **Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego**. Warszawa: Rytm, 1998. 3 tomy

Jędrzejewicz, Wacław. **Piłsudski: A Life for Poland**. New York: Hippocrene Books, 1982.

Piłsudski, Józef. **Moje pierwsze boje**. Łódź: Wydawnictwo Łódzkie, 1988

Piłsudski, Józef. **O państwie i armii**. Wybrał i opracował Jan Borkowski. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1985, 2 tomy.

Pogonowski, Iwo Cyprian. **Poland: A Historical Atlas**. New York: Hippocrene Book, 1987.

Watt, Richard M. **Bitter Glory: Poland and Its Fate**. New York: Simon & Shuster, 1979.

Woyszwillo, Julian. **Józef Piłsudski, 1867-1935: Życie, idee, czyny**. Warszawa: Wiedza Powszechna, 1990.

Opowiadania i wiersze w tym dziale pochodzą z "Piomyczka" – pisma dla dzieci, z dnia 27 maja 1935 r. (Rok 19, tom III, nr. 37)

PIERWSZA WIEŚĆ

Ania obudziła się nagle i z bijącym sercem usiadła na łóżeczku. Co to się jej śniło? Ani rusz nie mogła sobie przypomnieć. A było to przecież coś okropnego, kiedy tak zerwała się w nocy, co się jej nigdy nie zdarzało.

Wpatrzyła się w ciemność. Teraz zobaczyła, że powoli z mroku wynurzają się zarysy sprzętów. Bukiet na stole czerniał jeszcze głębszą ciemnością, niż wszystko, co go otaczało. Przycisnęła dłońmi bijące serce. Ach, jak strasznie wygląda w nocy ten tak znany, kochany, dziecienny pokój. Chciała zawołać mamusi, ale pomyślała: mamusia śpi. Tyle miała roboty w dzień. Nie trzeba jej budzić.

Wtem spostrzegła, że w pokoju rodziców, przez szparę u dołu nieszczelnych drzwi, pada smuga światła. Pocieszyło ją to, jak przyjazne pozdrowienie. Oni nie śpią. Położyła się z powrotem. Ale kiedy już miała sobie nasunąć kołderkę na uszy, tak, jak lubiła, dobiegł ją z drugiego pokoju jakiś głos.

- Rozmawiają.

Zerwała się z łóżeczka. Bosymi nóżkami podbiegła do drzwi. Z lękiem przycisnęła klamkę. Drzwi skrzypnęły, że aż Kazio poruszył się na łóżku i coś zamruczał.

Boże! Mamusia płakała! A tatuś siedział przy niej i coś tłumaczył, coś mówił szeptem.

Ania stanęła w progu. Przelekła się, że rodzice się będą gniewać, że wstała. Ale nie gniewali się. Patrzyli oboje na małą dziewczynkę w nocnej koszulce.

- Mamusiu... mamusiu...

Mamusia wyciągnęła ręce. Ania ukryła się jednym skokiem w ramionach matki, i poczuła, jak po twarzy mamusi lecą mokre, wielkie, ciepłe łzy.

- Co się stało, mamusiu?

- Przed chwilą przyszła wiadomość, córeczko, że dziś wieczorem umarł Pan Marszałek Piłsudski - powiedział wolno, wyraźnie tatuś.

Ale Ania nie zrozumiała. Jak to, Pan Marszałek? Wielkimi, przerażenymi oczyma patrzyła na ojca.

A potem na portret, wiszący nad biurkiem. Uśmiechała się z niego dobrotliwa, tak znana i ukochana twarz.

- Umarł, dziecinko.

Teraz Ania wreszcie zrozumiała. Zatrzęsa się jej bródka. Przytuliła się mocniej do mamusi, i płakały, płakały razem, ujęte mocnym uściskiem.

DO WILNA

Do tej ziemi
od borów zielonej,
tam, gdzie matka mnie uczyła pacierza,
niech poniosą moje serce zmęczone,
wierne serce syna
i żołnierza.

Tam, gdzie przeżył górną i chmurnie
moje lata najpiękniejsze, młodzieńcze -
niech poniosą w kryształowej urnie
moje serce, zastygłe w męce.
Niech poniosą w milczeniu, w żalobie
ukochania mojego ostatki
i postawią niziutko na grobie
mej matki.

Tu najmiłsza kwatera grobowa
w ziemi, którą zdobyłem bojem.
Niech me serce przyjmie i zachowa
Wilno - miasto moje.

SPIEW SAMOLOTÓW

Gdybyś teraz powieki otworzył
i spojrział w niebo,
wzwyż...
Patrz! Lecimy hołd Tobie złożyć -
każdy samolot, jak krzyż.

Gdybyś znowu mógł nas usłyszeć,
jakże oczy by Twoje się śmiały!
Słuchaj!
Dziś krzykiem żalu
rozrywamy ciszę
Twej chwały...

Gdybyś teraz mógł unieść głowę
i uśmiechem za nami iść...
Patrz! Lecimy, ptaki stalowe,
dzięki Tobie do boju gotowe
zawsze
- i dziś...

Dziś
na skrzydłach, rozpiętych dumnie,
wiatr wygrywa żalobny marsz.
Lot zniżamy ku Tobie, ku trumnie
- ostatni raz!
Dziś ostatni raz
za Twym rozkazem
służba nam wypadła podniebna.

W piersiach motorów
boleść dzwoni nam żelazem -
Wodzu, zegnaj!

ORĘDZIE PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Do Obywateli Rzeczypospolitej.

Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył.

Wielkim trudem Swego życia budował siłę w Narodzie geniuszem umysłu, twardego wysiłkiem woli Państwo wskrzesił. Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy Polski się oprą. Za ogrom Jego pracy danem Mu było oglądać Państwo nasze jako twór żywy, do życia zdolny, do życia przygotowany, a Armię naszą - sławą zwycięskich sztandarów okrytą.

Ten największy na przestrzeni całej naszej historii Człowiek z głębi dziejów minionych moc Swego Ducha czerpał, a nadludzkim wyteżeniem myśli drogi przyszłe odgadywał.

Nie Siebie tam już widział, bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie posunięcie znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności z kolei miałyby spocząć.

Przekazał Narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa dbałej.

Ten Jego Testament, nam żyjącym przekazany, przyjmując i udźwignąć mamy.

Niech żałoba i ból pogłębią w nas zrozumienie naszej - całego Narodu - odpowiedzialności przed Jego Duchem i przed przyszłymi pokoleniami.

*Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki
Warszawa - Zamek, dnia 12 maja 1935 r.*

NA OSTATNIĄ DEFILADĘ

Drużyna harcerska, do której należał Wilczek, Jurek Sawicki, miała służbę od rana. Druh drużynowy ustawił ich szeregiem wzdłuż chodnika. Tworzyli szpaler. Za nimi już zbierały się tysiące ludzi, którzy chcieli po raz ostatni zobaczyć Marszałka. Trzeba było uważać, aby nikt nie wchodził na jezdnię.

Pogoda była niepewna. Deszcz padał, słońce świeciło, chmury przewalały się nad Warszawą. Co chwila wiatr się zrywał i poruszał czarne chorągwie. Powiewały też żałobne tkaniny na latarniach ulicznych.

Jurka już nogi bolały i trochę chłodno mu było w harcerskim mundurku.

Znów się zachmurzyło, znów słońce wyszło. Była już chyba jedenasta, gdy z głębi ulic dosłyszeli bębny. Równocześnie wiatr przywiał do nich głos dzwonów.

- Idą - szepnął Jurek do stojącego obok harcerza, Bolka Zielenicy.

Jakoż po chwili ujrzeli początek pochodu. Na koniu jedzie generał, przepasany żałobną wstęgą. Szabla błyska mu w ręce. Koń pod nim stąpa powolnie.

Bębny warczą. Za generałem - sztandary i wojsko. Żołnierze idą po ośmiu. Sztandary nad nimi powiewają, sztandary wszystkich pułków. Jest tego tak wiele, że wygląda to, jakby rzeka płynęła, a po niej żagle - sztandary.

Jurek i Bolek stają na baczność. Bo to przecież sztandary polskiego wojska.

Wśród masy żołnierzy wyróżnia się oddział w barankowych czapach i niebieskich mundurach.

- Co to za jedni? - pyta jakaś pani, stojąca za Jurkiem.

- To kompania Rumunów z pułku imienia Marszałka.

A wojsko maszeruje i przemarsz ten wydaje się nieskończony. Przeszli już Rumuni, przeszły oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza, czyli K.O.P.-u. Teraz maszerują marynarze. Jurek patrzy z bijącym sercem, bo jego starszy brat, Stach, jest marynarzem. Może się zobaczyć?

Raz, dwa, raz, dwa - tupią buty marynarzy. Z daleka widać ich białe czapki i getry.

Od zielonych mundurów piechoty odcinają się ich granatowe mundury. Ale Stacha wśród nich nie ma.

Potem szły szkoły oficerskie różnych rodzajów broni.

- Ułani - szepcze Bolek do ucha Jurkowi.

Więc Jurek odwraca się w lewo: jedzie generał. Bardzo smutny, w szarfię żałobnej, w długich rękawicach. To Wieniawa, Wieniawa - słychać szepty w tłumie.

Za nim orkiestra milcząca i cała rzeka kolorowych czapek. Są z białymi otokami, są z niebieskimi, czerwonymi, żółtymi. Stukają podkowy po bruku. Jadą całe setki ułanów z Krakowa, Wilna, Lwowa, Poznania - zewsząd. Lance mają owinięte czarną krepą.

Potem - artyleria.

Ledwo przejechały armaty, ukazał się w ulicy oddział pieszych żołnierzy z orkiestrą. Idą powolnym krokiem przed koniem Marszałka. A koń okryty czarną kapą stąpa ze zwieszoną głową. Jakby rozumiał, że to żałobny pochód.

- Jurku, uwaga, sztandary - szepcze Bolek.

Prężą się obaj. Wojsko w szpalerach prezentuje broń. To legionieści niosą dawne sztandary. Za nimi - wspaniałe wieńce. Przeszło sto wieńców. Darowali je Pan Prezydent, Rząd, Sejm, Senat, obce państwa, wsie i miasta polskie.

Po wieńcach niesiono order, potem szło duchowieństwo z biskupami na czele.

A teraz w tłumie zalega milczenie. Chłopców serca zaczynają bić niespokojnie... Wiozą, wiozą Marszałka na ostatnią defiladę! Oto szóstka koni ciągnie lawetę armatnią. A na niej - sztandarem nakryta trumna. Srebrzy się w słońcu biały orzeł. Czerwieni się sztandar.

- Boże! Boże! - powtarza w myśli Jurek. Oczy ma pełne łez, ale płakać nie wolno. Przecież jest na służbie.

Załawione oczy chłopca widzą jeszcze wiele. I Pana Prezydenta, i rodzinę Marszałka w ciężkiej żałobie.

Widzą też wspaniałą pochód posłów obcych państw. Posłowie ci, w mundurach kapiących od złota, smutek mają na twarzach. Ale łzy nie płyną im po policzkach tak, jak Jurkowi i Bolekowi, wilczkom na służbie...

I więcej jeszcze widzieli chłopcy. Mnóstwo oficerów, delegacje związków i stowarzyszeń, tłumy ludu.

W SZKOLE

Tatusz pojechał do Krakowa. No tak, ale tatusz był w delegacji. A Staś musiał zostać w domu.

- Wszyscy chcieliby pojechać, synku - tłumaczyła mamusia. - Ale to przecież niemożliwe. Pomyśl ile by to trzeba pociągów - i w Krakowie nie pomieściłyby się takie masy ludzi...

Staś to rozumiał, naturalnie. Ale mimo to... Ach, jakże strasznie chciałby pojechać - to przecież nie tak daleko. Pogrzyb Pana Marszałka - a on na pogrzebie nie będzie...

Siedział więc osowiały koło okna. Aż tu biegnie Gienia, od sąsiadów z przeciwka.

- Idziesz do szkoły?

- Jak to? To nie wiesz, że dziś nie ma lekcji?

- Lekcji nie ma. Ale pani powiedziała, że możemy wszyscy przyjść. Radio będzie nadawało przebieg uroczystości. Z Krakowa.

Staś zerwał się, czym prędzej narzucił płaszcz z czarną opaską i wybiegł za Gienią. Zdażyli. W szkole były wszystkie dzieci. Siedziały w milczeniu i czekały. Pani nastawiła głośnik.

Najpierw szmer i szum. A potem łoskot pociągu i bicie dzwonów. A spiker wolno, wyraźnie opowiada, co się dzieje w Krakowie.

Staś przymyka oczy. Tak, jakby widział - ulicami, czarnymi od żałobnych chorągwi ciągnie żałobny pochód. Maszerują żołnierze. Jadą ułani. Oficerowie niosą wieńce. Wysoko,

Idą chłopcy, mieszczanie, urzędnicy, robotnicy. Idą mężczyźni, kobiety, starcy, dzieci. Mała dziewczynka prowadzi siwutkiego weterana - powstańca z 1863 roku. Jakaś uboga ubrana kobiecina idzie z sześcioma synami.

Idą, idą tłumy nieprzebrane.

To przecież za Nim, za trumną Jego, Marszałka...

Jurek opuścił głowę. Bo już nie widać trumny nakrytej sztandarem. I znów zachmurzyło się niebo. A pod chmurami warczą głucho samoloty...

nad ludźmi płynie trumna. Tysięczne tłumy w głuchym milczeniu stoją wzdłuż ulic. Głucho uderza posępny werbel bębnow.

Spiker wymienia ulice, wylicza wszystkie grupy, idące w żałobnym orszaku.

Potem głos spikera milknie. I z głośnika wybiega żałosny, srebrzysty głos, - to hejnał z mariackiej wieży, żegnający Pana Marszałka.

Łzy napływają do oczu dzieci. Nie, Staś się nie wstydi. Choć przecie chłopcu nie wypada płakać. Ale dziś - to całkiem co innego. Przecież to jest największe, najgorsze nieszczęście, jakie mogło spotkać...

- Żałobny orszak zbliża się do stóp Wawelu - mówi spiker. Staś słucha. Słucha, kiedy nad trumną przemawia Pan Prezydent. Słucha jak poważnie, donośnie, majestatycznie bije królewski dzwon, Zygmunt. Jak żywe widzi wszystko - oficerowie na ramionach wnoszą trumnę do podziemi katedry wawelskiej.

Sto strzałów armatnich - to ostatnia salwa honorowa. A potem cisza. Pani stoi przy głośniku, taka blada, jak nigdy. Dzieci stoją nieruchomo, od pierwszej do ostatniej chwili.

Ale już koniec. Trzeba iść do domu. Staś wraca, jak błędny.

- Byłem na pogrzebie Pana Marszałka, mamusiu - mówi do matki.

A matka wzdycha ciężko i gładzi włosy synka.

Gładzi je także wieczorem, gdy Staś leży w łóżku i nie może zasnąć.

Wciąż mu się wydaje, że dzwon bije i strzały huczą.

CO ZBYSZEK WIDZIAŁ W KATEDRZE

I powiada mamusia tak:

- Już późno. Musimy z tatusiem pójść do katedry, pokłonić się Marszałkowi ostatni raz. Ty zostań w domu, synku, bo to strasznie daleko. Jeszcze byś usnął po drodze...

- Nie, mamusiu, ja też chcę iść z wami. Ani spać mi się nie chce, ani się nie zmęczę. Napewno! Ja też kochałem Pana Marszałka... Ja też chcę Mu się pokłonić...

- A czy wiesz, że tam tysiące ludzi idą z całej Warszawy? Mały jesteś, wcale ciebie widać nie będzie i sam nic nie zobaczysz... Zostań!

- Mamusiu, ja tak bardzo proszę...

- Jeżeli ci tatuś pozwoli - to pójdziesz.

Tatuś pozwolił.

Na ulicy było cicho. Nie huczały tramwaje, nie turkotały wozy. Szli tylko ludzie tak gęstą ciżbą, że cała ulica wypełniona była tłumem. Trudno się było pośpieszyć, albo wyminąć kogokolwiek. A wszyscy szli do katedry.

Z początku trzymał się chłopiec blisko rodziców. Ale potem prędzej wyminął kilka osób i nagle poczuł, że jest sam. Tłum był cichy, poważny i jakby braterski. Wszystkie serca łączył żal...

Szły tysiące mieszkańców stolicy pokłonić się Wodzowi Narodu. Im bliżej Zamku Królewskiego, tem tłumniej było i poważniej.

Przed katedrą, w wąskiej ulicy Świętojańskiej, tłok panował taki, że o przejściu nie było mowy.

- Napewno mamusia i tatuś nie dostaną się tutaj. Ja jednak spróbuję - pomyślał Zbyszek.

Zdjął z głowy czapkę, spojrzał na ogromny gmach kościoła katedralnego, stojącego w czerni. Powoli, powoli, przesuwał się w tłumie, szedł naprzód.

Tłum także posuwał się. W ciszy, w porządku przechodziły, drzwiami kościoła, żałobne szeregi defilujących przed Wodzem zwykłych obywateli. Ale wtedy wpuszczano nieprzerwanym strumieniem tylko po trzy, cztery osoby. A tu, na dworze czekały cierpliwie dziesiątki tysięcy ludzi.

Zbyszkowi udało się pójść z prądem za tymi, którzy szczęśliwie dostali się do wnętrza świątyni. Sam nie zauważył nawet, jak wszedł przez otwarte boczne drzwi. Nie czuł własnych kroków. Nie był sam. Była z nim żałoba wszystkich Polaków.

Nieprzerwany, milczący pochód ludzi, który miał katafalk i trumnę Wodza odsunął Zbyszka na bok. Stał pod filarem niezauważony i dopiero wtedy spojrzał na środek świątyni.

Panował tu głęboki, bardzo głęboki mrok.

Jedna, jedyna lampa płonęła wysoko pod sklepieniem. Od góry, jak z nieba samego, spływały ku ziemi duże białe-czerwone flagi żałobne. A między niemi, na czerwonym, aksamitnym katafalku, w srebrnej trumnie cicho leżał On. Milczący, martwy.

Łzy stanęły Zbyszkowi w oczach. Zrozumiał, że on, mały rycerz, żegna na wieki największego rycerza Polski. I zabiło w nim serce.

Wreszcie otarł łzy i wyszedł powoli. Poniosła go fala tłumy.

Jak przyszedł do domu przez wypełnione ludźmi ulice - nie wiedział. I nie poszedł spać. Spać nie mógł.

Mamusia i tatuś wrócili późno. Nie mogli się dostać do katedry. Kiedy przyszedli do domu i spojrzeli na Zbyszka, wiedzieli od razu, że on tam był. Że Wodza widział i pożegnał.

Jan Korycki

SŁUCHAJMY:
ZYGMUNT DZWONI

Z Katedry na Wawelu
po Polsce echo goni,
zadrzało serce dzwonu:
Zygmunt dzwoni.

Leci jęk głuchy przez lasy,
skroś łąk, do morskiej toni.
Wiedzą miasta i wioski -
Zygmunt dzwoni.

Wiedzą miasta i wioski
osierocone w bólu.
Pochowano już Wodza
pośród królów.

Pochowano. Srebrna buława
leży w umarłej ręce.
Pachną w podziemi cichym
wielkie wieńce.

Już On nie wstanie nigdy,
nie wezwie nas do bronii...
Dlatego działa biją,
Zygmunt dzwoni.

ŻOŁNIERSKIE PIEŚNI I PIOSENKI
W LATACH 1914 - 1918

Od Redakcji: Drukujemy wybrane fragmenty artykułu Józefa Pielki, zamieszczonego w piśmie "Drogi do Niepodległości", wydanego przez ANDY GRAFIK w Chicago, bez podania daty.

*Choćbyś me serce otworzył
żarliwą wiarą ci wyzna,
że ponad wszystko na ziemi
najświętszą zawsze - Ojczyzna!*

W bitwie, marszu czy na postoju pieśń towarzyszyła zawsze żołnierzowi. Nie inaczej było w odradzającym się wojsku polskim. "Tyle tych pieśni. Można śledzić historię Legionów, studiując te pieśni. Każdy batalion miał swoje zbiorowo układane pieśni, do których ciągle dorzucał nowe słowa, dodawał dowcipy. Tworzyła się ta pieśń, jak się tworzyła pieśń ludowa" - wspominał po latach w jednym z przemówień Józef Piłsudski. Ta różnorodność i bogactwo repertuarowe wynikało w dużym stopniu z silnego zróżnicowania społecznego składu młodego wojska. "Kto przychodził ze wsi przypominał nam piękne piosenki ludowe, które wnet otrzymywały nowe aktualne teksty; koledzy z miast przywozili ze sobą modne wówczas zwrotki kabaretowe, które też uzyskiwały prawo obywatelstwa w Legionach w połączeniu z nowym tekstem" - czytamy w pamiętniku.

Były pieśni prześmiewcze, pozwalające rozładować się i choć na chwilę zapomnieć o codziennym trudzie i pieśni poważne, wzywające do czynu, które

stawały się hymnami poszczególnych formacji, a po wojnie urastały do rangi pieśni narodowych. Do najpopularniejszych należały bez wątpienia pieśni: "Pierwsza Brygada", piosenka o Piłsudskim - "Jedzie, jedzie na Kasztance", "Wojenko, wojenko" i bardzo romantyczna "O mój rozmarynie".

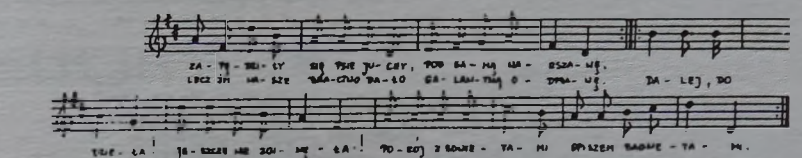
Pieśni legionowe powstawały spontanicznie, najczęściej w wyniku emocjonalnej reakcji na aktualne wydarzenia. Śpiewom patriotycznym towarzyszyła powaga i odświętność. Do takich bardzo zaangażowanych i podniosłych utworów należała bez wątpienia "Pierwsza Brygada" - zapomniana, albo żeby było sprawiedliwiej, zakazana po drugiej wojnie światowej...

W świadomości twórców i wykonawców piosenek żołnierskich, utwory poważne ("roty, hymny i śpiewy poważne") przeciwstawiane były śpiewom żartobliwym. Tak układane były śpiewniki. Posługiwano się w nich często drwiną, kpina z żołnierskiego żywota, ze śmierci. Popularne piosenki erotyczne prowokować zaś miały śmiech. Wykonawcy żołnierskich przyspiewek, śmiech, drwinę i kpinę przeciwstawiali grozie śmierci i oddając swe życie zachowywali nadzieję, że w śpiewach tych przetrwa o nich pamięć u potomnych. Ci, co przychodzili do służby, "zarażali" często pozostałych kolegów piosenkami z tzw. terenu. Jeżeli były one melodyjne, w mig przyswajane były przez wszystkich.

Józef Pielka

CUD NAD WISŁĄ
czyli Polska młócka
(1920)

Benedykt Hertz (1872-1952)

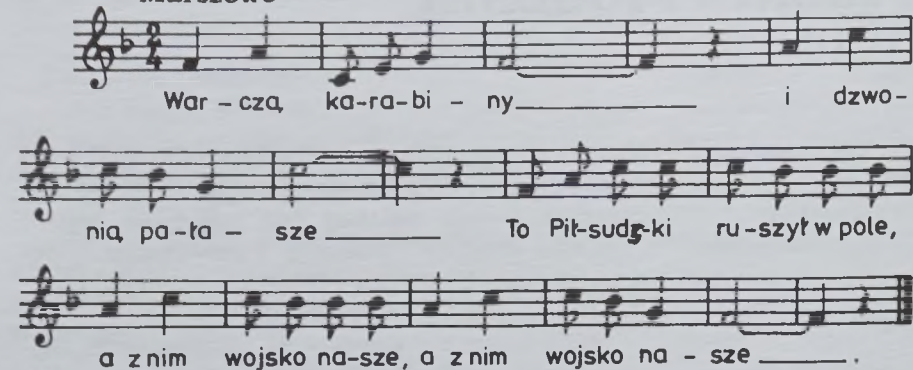


Zapędziły się psie juchy,
Pod samą Warszawę,
Lecz im nasze bractwo dało
Galantną odprawę.
Dalej, do dzieła!
Jeszcze nie zginęła!
Pokój z sowietami
Spiszem bagnetami.
Już gadali, że sowiety
Urządzą nad Wisłą,
Raptem Polak się odwinął
I zwycięstwo przysło.
Dalej, do dzieła!...
Bo w głupocie swej myślała
Bolszewicka tłuszcza,

Że bez planu ją Piłsudski
Ku sobie podpuszcza.
Dalej, do dzieła!...
Chodźcie, chodźcie, tutaj,
ptaszki,
Bliżej, bliżej jeszcze,
Proszę, choćby pod Garwolin,
Tu ja was popieszczę.
Dalej, do dzieła!...
Haller, pokaż jak się bił się
W karpackiej brygadzie
Wnet się porwie nasz generał,
Mochów trupem kładzie.
Dalej, do dzieła!...
Hej, Sikora, pogłaszcz no ich:

Czas nam wyleźć z gniazda.
A Sikorski ino mrugnął.
Gotów! Chłopcy, jazda!
Dalej, do dzieła!...
Z innej strony znów Rydz-
Śmigły
Jak ten piorun wali.
Ledwo dopadł - i już jedzie
Na karkach Moskali.
Dalej, do dzieła!...
Haller, Śmigły i Sikorski
Wzięli się do młócki.
Niech na chwałę Polski żyją!
Wiwat, Wódz Piłsudski!
Dalej, do dzieła!...

Marszowo



Warczą karabiny i dzwonią pałasze,
to Piłsudski ruszył w pole, a z nim wojsko nasze.

Wodzu, wodzu miły, przywódcę świętej sprawie
i każ trąbić trębaczowi, gdy stanem w Warszawie
gdy stanem w Warszawie.

Gdy stanem w Warszawie, w tym królewskim grodzie,
to polecą na rozprawę co jest sił w narodzie,
co jest sił w narodzie.

Wisła pieśń polecą — falami jasnemi,
że nie będzie już Moskali na piastowskiej ziemi,
na piastowskiej ziemi.

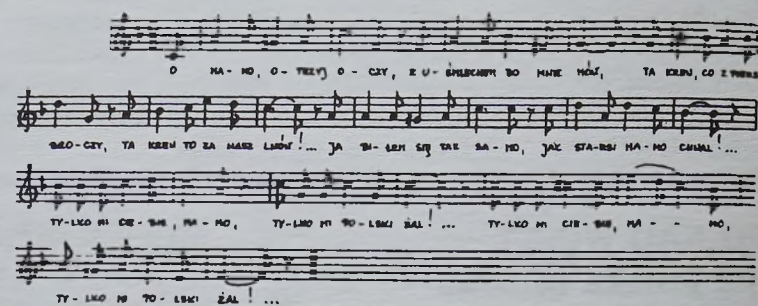
WARCZĄ
KARABINY

Słowa: Rajmund Scholz
Muzyka ludowa



ORLĄTKO

Słowa: A. Oppman "Or-Ot" (1918)
Muzyka: O. Emski



O, Mamo! Otrzyj oczy,
Z uśmiechem do mnie mów.
Ta krew, co z piersi broczy,
Ta krew to za nasz Lwów!
Ja biłem się tak samo,
Jak starsi, Mamo, chwał!

Tylko mi Ciebie, Mamo,
Tylko mi Polski żal. (bis)

Z prawdziwym karabinem
U pierwszych stałem czai.
O, nie płacz nad Twym synem,
Że za Ojczyznę padł.

Z krwawą na piersi plamą
Odcodzę dumny w dal.

Tylko mi Ciebie, Mamo,
Tylko mi Polski żal. (bis)

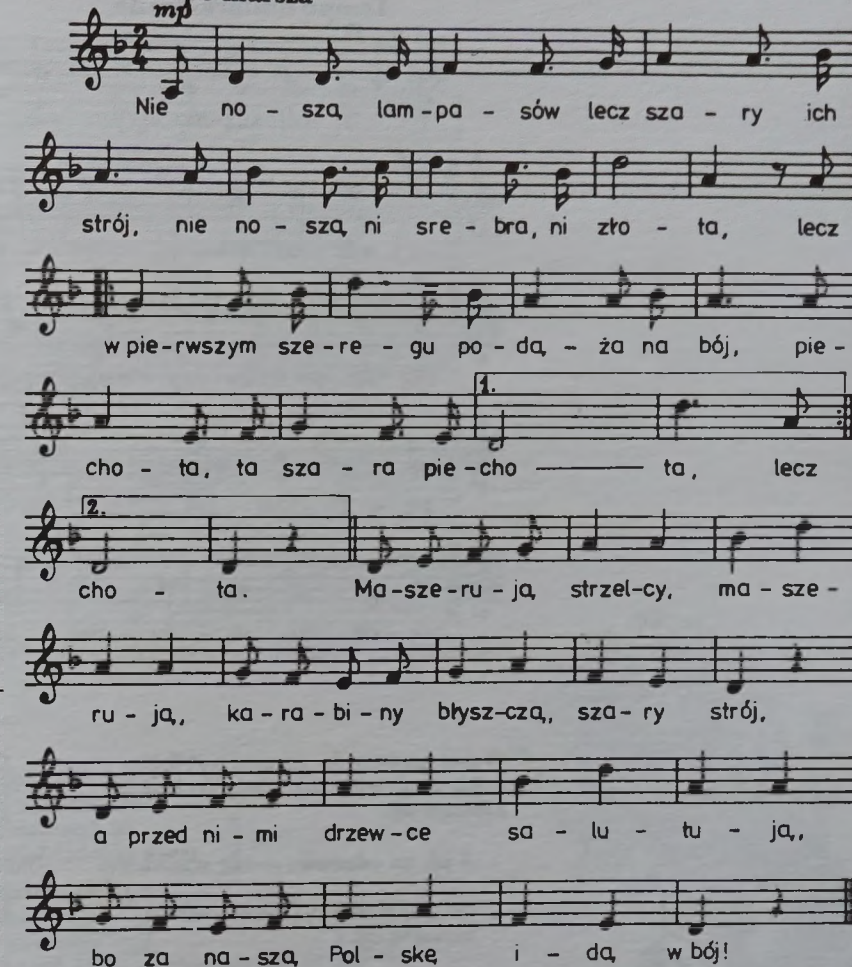
Mamo, czy jesteś ze mną?
Nie słyszę Twoich słów...
W oczach mi trochę ciemno...
Obroniliśmy Lwów!
Zostaniesz, biedna, sama...
Baczność! Za Lwów cel, pa!

Tylko mi Ciebie, Mamo,
Tylko mi Lwowa żal. (bis)

MASZERUJĄ STRZELCY

Słowa i muzyka:
Leon Łuskino

Tempo marsza



Idą, a w słońcu kołysze się stal,
dziewczęta zerkają zza płota,
a oczy ich dumnie utkwione są w dal,] (bis)
piechota, ta szara piechota.

Maszerują strzelcy, maszerują...

Nie grają im surmy, nie huczy im róg,
a śmierć im pod stopy się miota,
lecz w pierwszym szeregu podąża na bój,] (bis)
piechota, ta szara piechota

Maszerują strzelcy, maszerują...



O MÓJ ROZMARYNIE

Słowa: Wacław Denlof-Czarnocki i inni
Muzyka ludowa

Tempo umiarkowane

O mój roz-ma - ry - nie, roz - wi - jaj się _____,
o mój roz-ma - ry - nie roz - wi - jaj się _____,
Pój - de do dziew - czy - ny, pój - de do je - dy - nej,
za - py - tam się _____, Pój - de do dziew - czy - ny,
pój - de do je - dy - nej, za - py - tam się _____.

O mój rozmarynie, rozwijaj się! (bis)
Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej,
zapytam się.

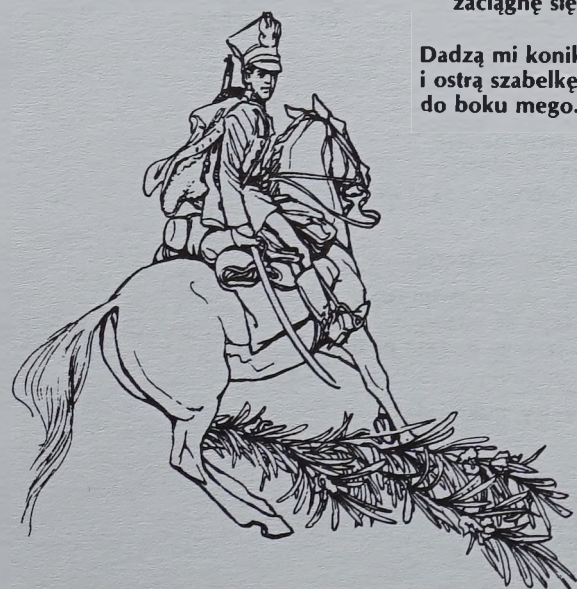
A jak mi odpowie: — Nie wydam się,
(bis)
strzelcy maszerują, ulani werbuja,
zaciągnę się.

Dadzą mi konika cisawego, (bis)
i ostrą szabelkę, i ostrą szabelkę
do boku mego.

Dadzą mi buciki z ostrogami, (bis)
i siwy kabacik, i siwy kabacik
z wylogami.

Dadzą mi manierkę z gorzalczyną, (bis)
ażebym nie tęsknił, ażebym nie tęsknił
za dziewczyną.

Pójdziemy z okopów na bagnety, (bis)
bagnet mnie ukluje, śmierć mnie pocałuj
ale nie ty!



ROZKWITAJĄ PĄKI BIAŁYCH RÓŻ

Słowa: Kazimierz Wroczyński i autorzy nieznani
Muzyka: Kozar-Słobódzki

Umiarkowanie

Roz - kwi - ta - ją pą - ki bia - łych róż, wróć. Ja -
sień - ku, z tej wo - jen - ki wróć. Wróć u - ca - łuj
jak za daw - nych lat, dam ci za to ró - ży naj - piękniejszy
kwiat, wróć u - ca - łuj jak za dawnych lat,
dam ci za to ró - ży naj - pięk - niej - szy kwiat.

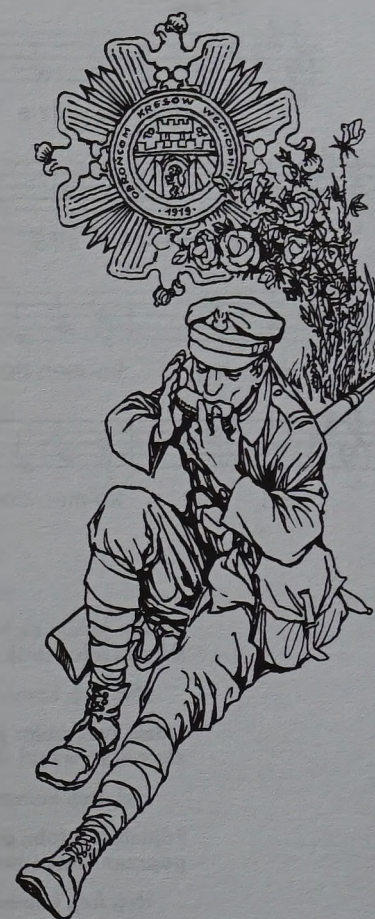
Rozkwitają pąki białych róż,
wróć Jasieńku, z tej wojenki wróć.
Wróć, ucałuj jak za dawnych lat,
dam ci za to róży najpiękniejszy kwiat.] (bis)

Kładłam ja ci idącemu w bój,
białą różę za karabin twój,
nimeś odszedł, Jasiuleńku stąd,
nimeś próg przestąpił, kwiat na ziemi zwiął.] (bis)

Ponad stępem nieprzejrzała mgła,
wiatr w burzanach cichuteńko lka,
przyszła zima, opadł róży kwiat,
poszedł w świat Jasieńko, zginął za nim ślad.] (bis)

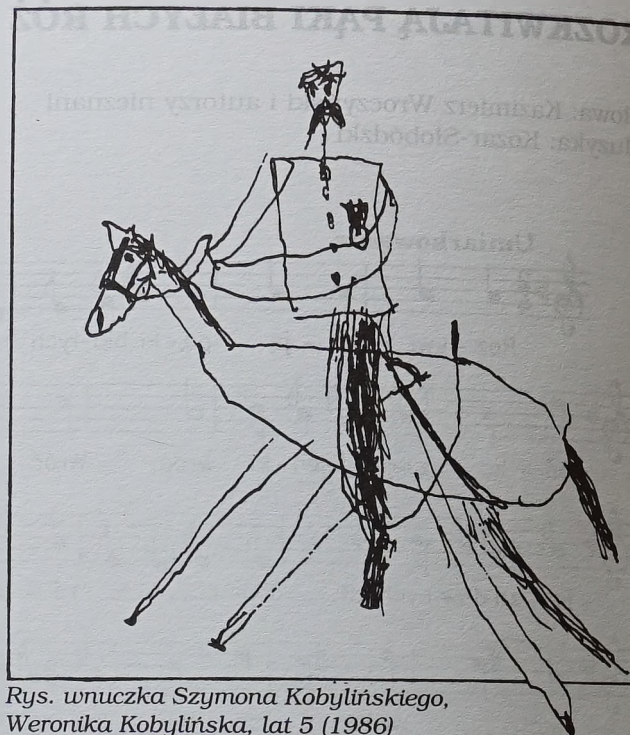
Już przekwitły pąki białych róż,
przeszło lato, jesień, zima już,
cóż ci teraz dam, Jasiieńku, hej,
gdy z wojenki wrócisz do dziewczyny swej?] (bis)

Jasieńkowi nic nie trzeba już,
bo mu kwitną pąki białych róż;
tam pod jarem, gdzie w wojence padł,
wyrósł na mogile białej róży kwiat.] (bis)



JEDZIE NA KASZTANCE

Słowa: Wacław Kostek-Biernacki
Muzyka ludowa



Rys. wnuczka Szymona Kobylińskiego,
Weronika Kobylińska, lat 5 (1986)

Żywo

Je-dzie, je - dzie na kasz-tan-ce, na kasz-tan - ce

si-wy strzel-ca strój, si-wy strzel -ca strój.

Hej, hej, ko-men-dan - cie mi - ty wo - dzu mój.

Hej, hej, ko-men-dan - cie mi - ty wo - dzu mój.

Jedzie, jedzie na kasztance,
siwy strzelca strój. (bis)

Hej, hej, komendancie miły wodzu mój. (bis)

Gdzie twój ubiór jeneralski, jeneralski
złotem szywany? (bis)

Hej, hej, komendancie, wodzu kochany. (bis)

Pójdziem z tobą po zwycięstwo, po zwycięstwo
poprzez krew i znój. (bis)

Hej, hej, komendancie, miły wodzu mój. (bis)

RADUJE SIĘ SERCE

Słowa: Tadeusz Oster-Ostrowski
Muzyka ludowa

Żywo

Ra - du - je się ser-ce, ra - du - je się du-sza,

gdy pierw - sza ka-dro-wa na wo - jen-kę ru-sza.

Oj, da, oj, da, da-na, kom - pa - nio ko-cha-na,

nie masz to jak pierwsza, nie!

Raduje się serce,
raduje się dusza,
gdy Pierwsza kadrowa
na wojenkę rusza.

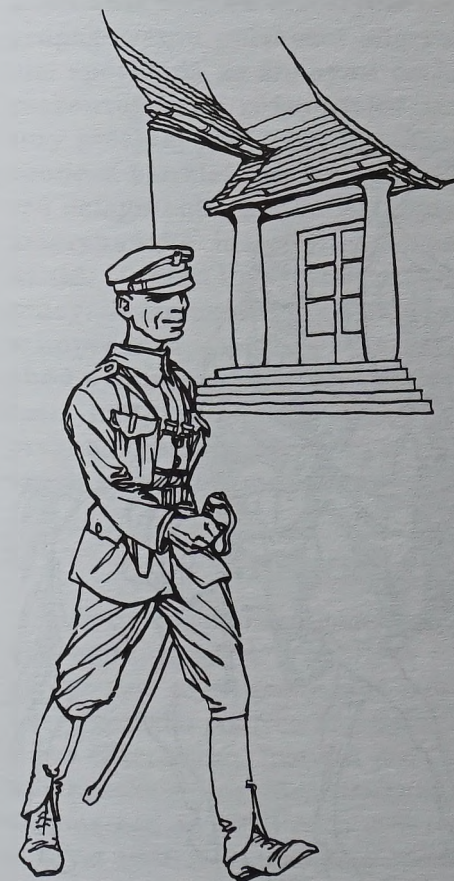
Oj, da, oj da, dana
kompanio kochana,
nie masz to jak Pierwsza, nie!

Więc do przodu piersi,
i do góry głowa,
bośmy przecież Pierwsza
kompania kadrowa!

Oj da, oj da, dana...

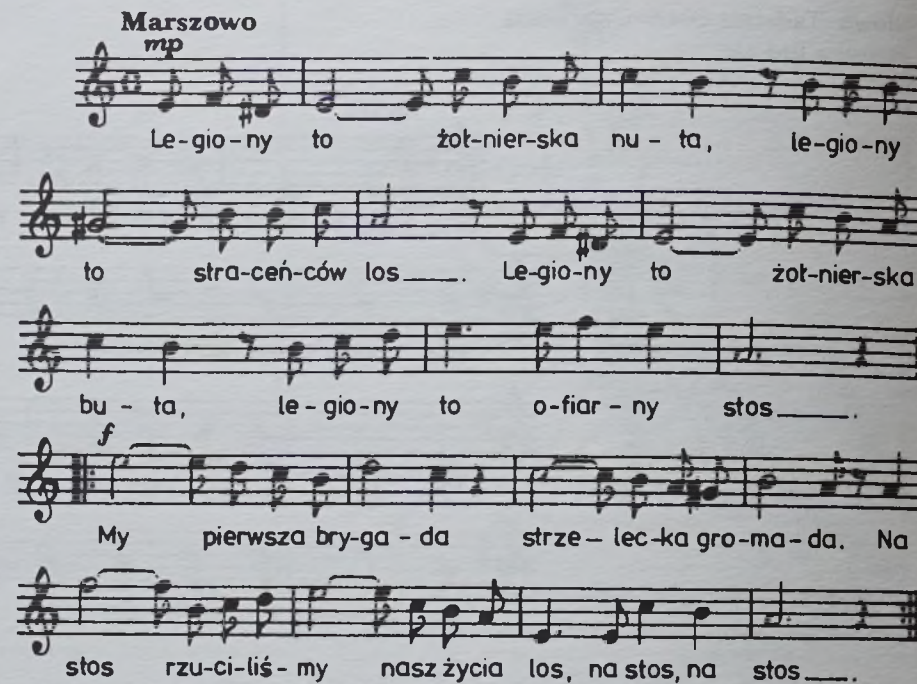
A gdy się szczęśliwie
zakończy powstanie
to Pierwsza kadrowa
Gwardyją zostanie.

Oj da, oj da, dana...



PIERWSZA BRYGADA

Słowa: Tadeusz Biernacki
i Andrzej Hałaciński



Legiony to – żebracza nuta,
Legiony to – ofiarny stos,
Legiony to – żołnierska buta,
Legiony to – straceńców los!

My Pierwsza Brygada
Strzelecka gromada,
Na stos – rzuciliśmy
Swoją życia los
Na stos, na stos...

O, ile mąk, ile cierpienia,
O, ile krwi, wylanych łez,
Pomimo to – nie ma zwątpienia,
Dodawał sił – wędrowki kres!

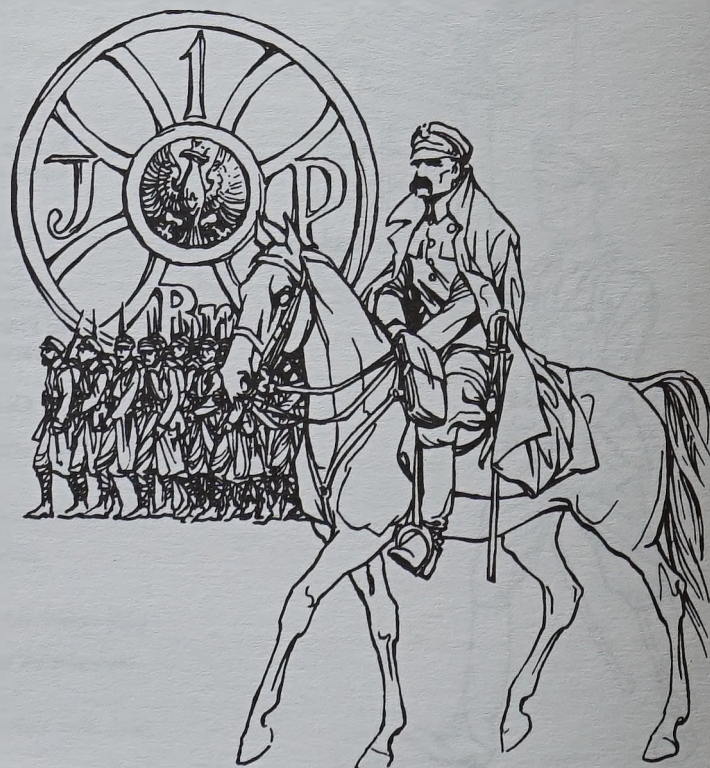
My Pierwsza Brygada...

Krzyczeli, żeśmy stumanieni,
Nie wierząc nam, że chcieć – to móc!
Leliśmy krew osamotnieni,
A z nami był nasz drogi Wódz!

My Pierwsza Brygada...

Nie chcemy już od was uznania,
Ni waszych mów, ni waszych łez!
Już skończył się czas kołatania
Do waszych serc – do waszych kies!

My Pierwsza Brygada...

MATERIAŁY Z INSTYTUTU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
W NOWYM JORKUINSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO:
HISTORIA, ZBIORY, DZIAŁALNOŚĆ

Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku przez ponad pół wieku był i jest centrum historii Polski na ziemi amerykańskiej. Instytut posiada znaczne zbiory archiwalne, biblioteczne, malarskie i filatelistyczne, prowadzi działalność naukową i wydawniczą, poprzez które stale wpływa na społeczność polską i amerykańską w Stanach Zjednoczonych. Propagowanie kultury polskiej na emigracji w ciągu 57 lat istnienia Instytutu przechodziło różne etapy, aby znaleźć nowe podejście, jakim oprócz słowa pisanego i mówionego, jest wyjście w kierunku amerykańskiego świata biznesu, prezentowanie polskiej sztuki, organizowanie wystaw historycznych. Dużą rolę w propagowaniu polskości odgrywają konferencje, spotkania ze znanymi osobistościami reprezentującymi różne dziedziny sztuki, kultury polskiej i biznesu. Spotkania takie, połączone z bankietami i nagrodami za największe osiągnięcia, mają duży wpływ na polsko-amerykańską integrację w świecie kultury, nauki, biznesu i polityki i rozszerzanie współpracy. Jednocześnie goście przez swój udział w imprezach wspierają Instytut, ponieważ dochód z imprez przeznaczany jest na rozwój Instytutu. Instytut bez obaw wkracza w XXI wiek pragnąc kontynuować wytyczoną przez naszych przodków misję niepodległości.

HISTORIA

Instytut Józefa Piłsudskiego został odtworzony w Nowym Jorku 4 lipca 1943 roku z potrzeby kontynuacji myśli politycznej patrona i w proteście przeciwko polityce mocarstw i rządu Władysława Sikorskiego. Instytut jest kontynuatorem warszawskiego Instytutu Badania Historii Polski działającego od 1923 roku w Warszawie, nazwanego od 1936 roku imieniem Józefa Piłsudskiego.

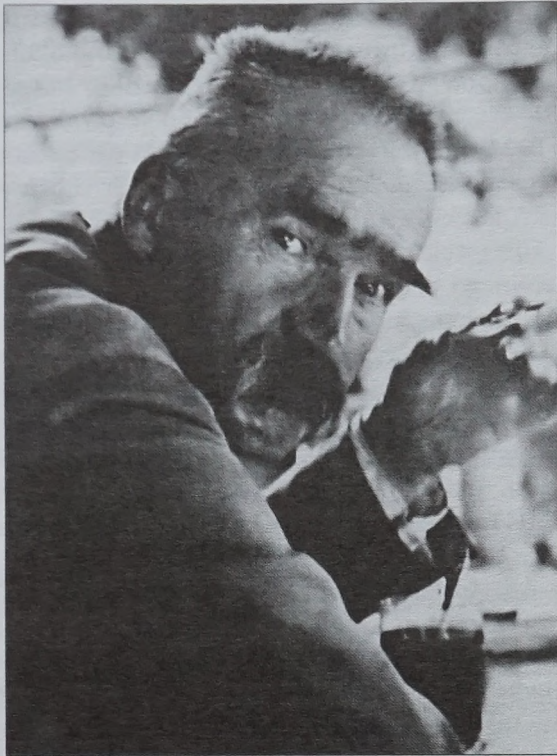
INSTYTUT PIŁSUDSKIEGO

180 Second Ave., New York, NY 10003
Tel: 212 505-9077, Fax: 212 505-9052

Twórcami Instytutu na ziemi amerykańskiej byli: F. Januszewski, wydawca "Dziennika Polskiego" z Detroit, M. F. Węgrzynek, wydawca "Nowego Świata" z Nowego Jorku oraz trzej ministrowie II Rzeczypospolitej: I. Matuszewski, W. Jędrzejewicz i H. Floyar-Rajchman. W 1943 roku uchwalono statut, był on później kilkakrotnie uaktualniany, ale podstawowe cele pozostały niezmiennie: pozyskiwanie archiwaliów dotyczących okresu po powstaniu styczniowym, wydawanie publikacji naukowych, popieranie prac nad najnowszą historią Polski i współpraca z instytucjami amerykańskimi i polskimi na tym polu.

ZBIORY INSTYTUTU

Zbiory archiwalne Instytutu należą do największych w Stanach Zjednoczonych. Pochodzą z kilku źródeł. Jako pierwsze należy wymienić zbiory Instytutu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, drugim są archiwalia organizacji polskich i działaczy polonijnych w Stanach Zjednoczonych, trzecim kolekcje wyższych oficerów, polityków i placówek dyplomatycznych pozyskanych w różnych okresach po 1945 roku, np. ambasadora Józefa Lipskiego, Michała Sokolnickiego, Juliusza Łukasze-wicza. Następną kategorią są archiwalia i zbiory osób reprezentujących tzw. emigrację żołnierską, którzy właśnie Instytutowi przekazali posiadane pamiątki i dokumenty. Na ostatnią grupę archiwaliów składają się dary wybitnych osobistości, np. Władysława Poboga-Malinowskiego, Jana Weinsteina, senatora Tadeusza Katelbacha. Chronologicznie archiwalia Instytutu obejmują okres od powstania styczniowego do czasów współcze-



JÓZEF PIŁSUDSKI

Jest jedną z najwybitniejszych postaci w dziejach Polski. Urodził się 5 grudnia 1867 roku w Żuławie na Wileńszczyźnie. W wyniku pośredniego udziału w przygotowaniu spisku na życie cara Aleksandra III został skazany na zesłanie na Syberię na okres 5 lat. Po powrocie w 1892 roku rozpoczął w Wilnie działalność socjalistyczną. Wkrótce został najwybitniejszym działaczem PPS (Polska Partia Socjalistyczna) w kraju, wydawcą „Robotnika”, autorem dokumentów programowych oraz architektem linii politycznej partii. Aresztowany ponownie w lutym 1900 roku, zdołał w maju następnego roku uciec ze szpitala w Petersburgu. W obliczu wojny rosyjsko-japońskiej Piłsudski postanowił rozbudować zbrojne ramię PPS w formie bojówek, a dodatkowo zaapelować o pomoc Japonii, czemu służyła podróż do tego państwa w 1904 roku. W 1908 Piłsudski patronował powstaniu Związku Walki Czynnej, a następnie organizacji paramilitarnych orientujących się na wykorzystanie zbliżającej się wojny pomię-

dzy Austro-Węgrami a Rosją, dla wywołania antyrosyjskiego powstania poprzez wkroczenie zbrojnych oddziałów strzeleckich do Królestwa Polskiego. Trzeciego sierpnia 1914 pierwszy patrol kawaleryjski a w trzy dni potem następne oddziały strzeleckie wkroczyły na Kielecczynę. Piłsudski występował jako reprezentant Rządu Narodowego w Warszawie, którego rozkazom polecał się podporządkować.

Jednakże około połowy sierpnia jego ruch został pod naciskiem Wiednia przekształcony w Legiony Polskie, w których on sam został następnie dowódcą Pierwszej Brygady. Niezadowolony z braku deklaracji Austro-Węgier co do przyszłości ziem polskich, Piłsudski zorganizował w Legionach, Naczelnym Komitecie Narodowym oraz w społeczeństwie Galicji oraz Królestwa opozycję wobec państw centralnych, aż do indywidualnego podania się do dymisji w lecie 1916 roku oraz masowej odmowy przysięgi na wierność państwu centralnym w lipcu 1917 roku. Aresztowany 22 lipca 1917, spędził kilkanaście miesięcy internowany przez Niemców w Magdeburgu. Po powrocie do Warszawy 10 listopada 1918 roku przejął władzę wojskową, a 14 listopada także polityczną, którą sprawował jako Tymczasowy Naczelnik Państwa. W ciągu kilku tygodni doprowadził do rozpisania wyborów oraz zwołania w lutym 1919 roku Sejmu zwanego Ustawodawczym oraz wprowadzenia postępowego ustawodawstwa. W ogromnie trudnych warunkach, po ponad 100-letniej niewoli, w sytuacji zagrożenia niepodległości przez Niemców, bolszewików, Ukraińców a nawet Czechów organizował wojsko. Będąc zwolennikiem sojuszu z narodami kresowymi starał się wprowadzić w życie idee federacyjne. Poszukiwał sojuszu z Litwą (1918-1920), wprowadził w życie sojusz polityczno-wojskowy z Ukraińską Republiką Ludową (1920). Zdołał obronić państwo przed nawałą bolszewicką w słynnej Bitwie Warszawskiej (16-18 sierpnia 1920), której plan sam nakreślił i którą jako dowódca Grupy Uderzeniowej kierował.

Po wojnie uchylił się od kandydowania w wyborach prezydenckich w grudniu 1922 roku a w 1923 wycofał się z życia politycznego. Powrócił na scenę po trzech latach doprowadza-

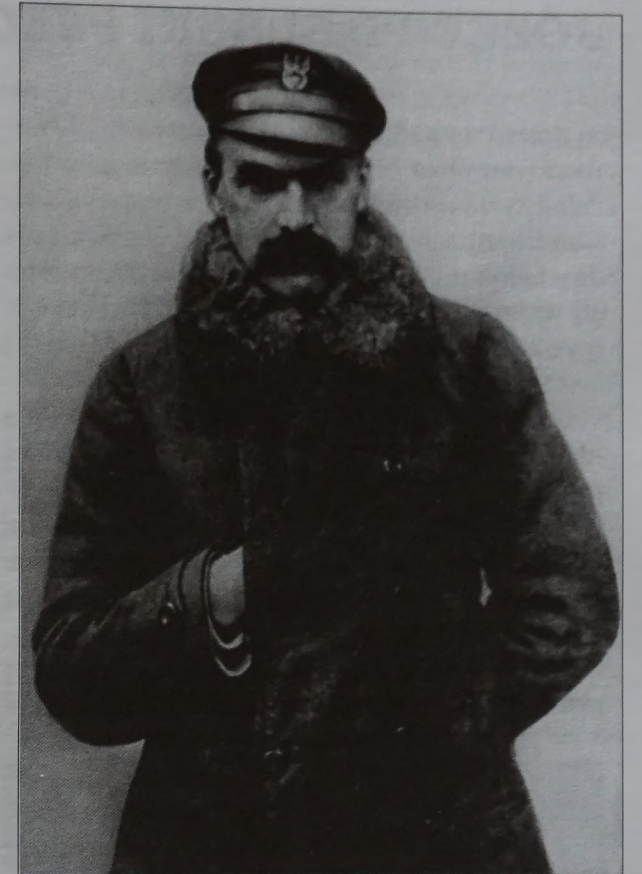
jąc do zbrojnego przejęcia władzy w dniach 12-18 maja 1926.

Wystąpienie skierowane było przeciwko partijnictwu, korupcji oraz osłabieniu siły państwa. Po przewrocie uchylił się od przyjęcia wyboru na urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, pełnił natomiast, aż do zgonu w dniu 12 maja 1935 roku obowiązki Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Wywierał znaczny wpływ na politykę zagraniczną starając się o utrzymanie sojuszu z Francją oraz zbliżenie do Anglii. Zawarł układy o nieagresji z Rosją sowiecką w 1932 oraz Niemcami w 1934 roku. Ten drugi układ jedynie po niepowodzeniu planu wojny prewencyjnej przeciw Hitlerowi z 1933 roku. Przywrócił odrodzonej Rzeczypospolitej należne miejsce w rodzinie narodów europejskich.

Mimo upływu lat Piłsudski pozostaje symbolem bezkompromisowej walki o niepodległość, oddania idei oraz niezależności polskiej polityki zagranicznej.

Pamięci jego dokonań służy Instytut powołany w 1923 w Warszawie, a odtworzony w 1943 roku w Nowym Jorku.

dr Janusz Cisek



Józef Piłsudski w grudniu 1914 roku.

WIELKOŚĆ PIŁSUDSKIEGO

Józef Piłsudski (1867 - 1935), pierwszy Marszałek odrodzonej Polski jest bez wątpienia najznakomitszą postacią współczesnej historii Polski. Ten wysoki status był jednak kontrowersyjny zarówno za jego życia jak i przez dziesięciolecie po jego śmierci. Piłsudski był systematycznie oczerniany przez powojenny komunistyczny reżim, który nigdy nie mógł pogodzić się z wizerunkiem człowieka lewicy uznającym Rosję za głównego wroga Polski.

W decydującej wojnie Polsko-Sowieckiej 1919 - 1920, Józef Piłsudski jako głowa państwa i Naczelnny Wódz pokonał wroga z bronią w rękę, zyskując niezrównany prestiż.

Piłsudski bronił się przez wpływami zachodnich mocarstw, u których wielu szukało protek-

cji dla Polski. Daleki był od ciasnego, modnego wówczas nacjonalizmu. Miał poparcie mniejszości narodowych, włączając w to większość Żydów, którzy widzieli w nim obrońcę przed daleko mniej przychylnymi przywódcami. Przewidział katastrofę osamotnionej Polski nierozłącznie związaną z jej położeniem pomiędzy Hitlerem a Stalinem, ale niewiele mógł zrobić, aby temu zapobiec. Kiedy katastrofa stała się faktem, był o to obwiniany.

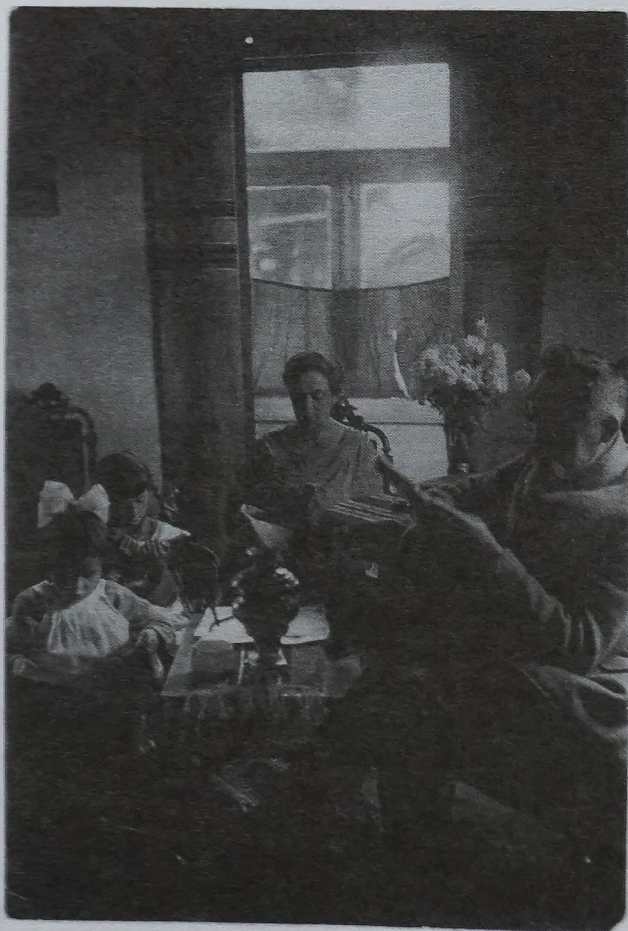
Wielkość Piłsudskiego leży przede wszystkim w jego odwadze moralnej. „Być zwyciężonym i nie ulec, to zwycięstwo” - mówił. Polska została wkrótce pokonana, ale nie poddała się ani nazistom, ani komunistom. Zwycięstwo nadeszło dopiero w 56 lat po śmierci Piłsudskiego, w znacznej części w oparciu o Jego inspirację.

Prof. Norman Davies
Oxford University

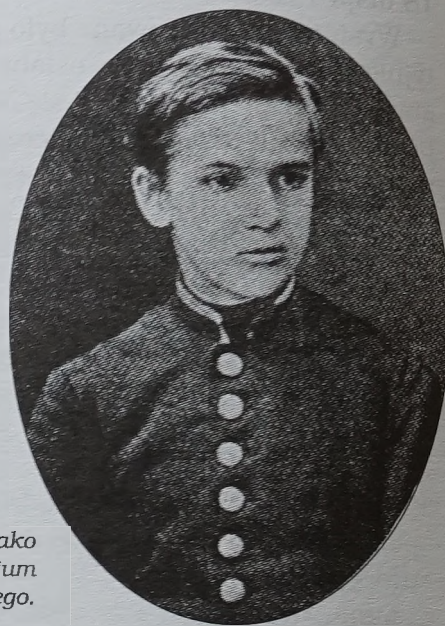
JÓZEF PIŁSUDSKI I JEGO RODZINA

Józef Piłsudski postrzegany głównie jako żołnierz, dowódca i polityk, był także mężem i ojcem. Życie rodzinne Marszałka nie jest poddawane analizom i dyskusjom, ale dla ukazania Józefa Piłsudskiego ważne jest prześledzenie tego wątku. Zarówno druga żona jak i córki odgrywały w życiu Marszałka wyjątkową rolę i wspierały Jego działania.

Matką córek i drugą żoną Marszałka była Aleksandra ze Szczerbińskich Piłsudska, która pozostawała w cieniu wybitnej osobowości męża. Jednak zanim się to stało, Aleksandra Szczerbińska była jedną z bardziej znanych uczestniczek walk o niepodległość Polski, jedną z niewielu kobiet odznaczonych Orderem Virtuti Militari. Historia życia Aleksandry Piłsudskiej pełna była wyczynów wymagających odwagi. W



Józef Piłsudski z żoną i córkami w Sulejówku.



Piłsudski, jako uczeń gimnazjum wileńskiego.

1904 roku wstąpiła do Polskiej Partii Socjalistycznej i uczestniczyła 13 listopada tego roku w słynnej demonstracji na placu Grzybowskim. Organizowała i wysyłała transporty broni dla Organizacji Bojowej PPS. Właśnie podczas działań niepodległościowych spotkała w maju 1906 roku Józefa Piłsudskiego. Po latach w swoich wspomnieniach tak opisała ten moment:

„Żywo stoi mi w pamięci ten obraz, gdy w wiosenne popołudnie staliśmy wśród kilku karabinów, między kosztami z browningami, mauzerami i z amunicją, a ja myślałam, że oto widzę człowieka, którego Syberia złamać nie zdołała. Fizycznie i psychicznie był to człowiek zdrowy, w odróżnieniu od jakże wielu tych, którzy wrócili z piętnem klęski. Nie było w nim ani zgorzknienia, ani rezygnacji. W następnym momencie odczułam na sobie wpływ jego osobowości, jakąś siłę niezwykłą, nieokreślony magnetyzm, którym promieniował przez całe życie, nagińając do siebie ludzi nawet wbrew ich woli.”

Po krótkim aresztowaniu w 1907 roku, Aleksandra Szczerbińska pojechała do Kijowa z kufrem rewolwerów i amunicji dla bojówki. Tam rozpoczął się jej związek z Piłsudskim. Ślub mogła wziąć dopiero w 1921 roku po śmierci



„Imieniny męża nieodmiennie przewracali normalny tryb życia w Sulejówku. Od wczesnego rana przygrywały w ogródku orkiestry 7. Pułku i 1. Pułku szwoleżerów. Goście zatłaczali pokoje od rana do wieczora. Krewni, przyjaciele, bliscy znajomi, reprezentacje wojskowe, Polska Organizacja Wojskowa, legioniści, przedstawiciele najrozmaitszych organizacji i wiele, wiele innych osób przybywało nawet z krańców Polski, aby zapewnić męża o swej lojalności, przywiązaniu i miłości. Każdego trzeba było przyjąć osobiście. Wieczorem salon był pełen kwiatów, owoców, słodczy i prezentów różnego rodzaju. Największą przyjemność sprawiali mężowi ludzie prości, dawni szeregowi z Legionów, chłopci i robotnicy, z których niejeden szedł pieszo przez cały dzień do Sulejówka. Chłopi przynosili ze sobą jaja, masło, ser, domowe wino, a czasem nawet żywe ptactwo i zwierzęta. Pamiętam, że na jedne imieniny mąż dostał dwa psy, przeszło dziesięć królików, jedną owcę, sarenkę, lisę, gęś i wojowniczego koguta.”

Spółeczeństwo polskie otaczało Marszałka i jego rodzinę prawdziwą czcią. W 1939 roku

pierwszej żony Piłsudskiego, już jako matka jego dwóch córek.

Aleksandra Piłsudska była jedną z czterech kobiet, które wzięły udział w napadzie na wagon pocztowy pod Bezdanami w 1908 roku, mający na celu zdobycie funduszy na działalność niepodległościową. W Związku Strzeleckim stanęła na czele jednej z kobiecych sekcji kuriersko-wywiadowczych, w Legionach była kurierką, a następnie komendantką służby kurierskiej. Późniejsze lata wypełnione zostały przez pracę społeczną w Stowarzyszeniu „Osiedle” i „Opieka” służącym pracy z bezdomnymi. Aleksandra Piłsudska nie miała wpływu na działalność polityczną męża, ale zajmowała się odpowiedziami na różne prośby napływające masowo do Sulejówka i Belwederu.

Najlepsze lata rodzina Piłsudskich spędziła w Sulejówku, gdzie życie płynęło cicho i spokojnie, z rytmem pór roku i śmiechem dzieci. Według słów Aleksandry Piłsudskiej był jeden wyjątek:



Józef Piłsudski z córkami Wandą i Jadwigą w Sulejówku.

przez Łotwę i Szwecję Aleksandra Piłsudska wyjechała wraz z córkami do Wielkiej Brytanii, gdzie zmarła w 1963 roku.

Dwie córki Marszałka: Wanda urodzona w 1918 roku i Jadwiga w 1920, lata dziecięce spędziły w Polsce. Marszałek uwielbiał córki; gdy były małe, opowiadał im bajki i swoje przygody, a kiedy podrosły, kazał im się uczyć historii. Niestety Marszałek zmarł, zostawiając córki u progu życia. Druga wojna światowa zaprowadziła je wraz z matką do Anglii, gdzie ostatecznie spędziły 50 lat. W 1990 roku Jadwiga wraz z rodziną i Wanda wróciły na stałe do Polski.

Starsza córka Marszałka, Wanda, skończyła w Anglii studia medyczne i jako lekarz psychiatra przez długie lata pracowała w polskim szpitalu w Mabledon pod Londynem, gdzie leczono polskich pacjentów, często z urazami spowodowanymi wojną.

Młodsza z córek, Jadwiga, w czasie wojny służyła w lotnictwie brytyjskim translokując samoloty różnego typu, głównie bojowe, z fabryk na lotniska i pomiędzy lotniskami. W 1944 roku wyszła za mąż za Andrzeja Jaraczewskiego, oficera polskiej marynarki wojennej. Po wojnie ukończyła Polską Szkołę Architektury i Urbanistyki w Liverpoolu. Następnie pracowała w londyńskiej firmie Town Planning & Housing, potem wraz z mężem otworzyła prywatną firmę meblarską. Jadwiga Jaraczewska jest matką Joanny i Krzysztofa, którzy także jak mama ukończyli studia architektoniczne. Dzisiaj cała rodzina jest w Polsce. Joanna jest mamą piątki dzieci; wraz z mężem Januszem Onyszkiewiczem, obecnym Ministrem Obrony Narodowej, tworzą okazałą rodzinę. Krzysztof Jaraczewski jest wykładowcą na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej i ma własną pracownię architektoniczną. Jego żona Jadwiga jest psychologiem klinicznym i pracuje w Instytucie Psychologii Zdrowia. Mają dwóch synów.

Wnuk i wnuczka Marszałka wyrosli na emigracji, ale w domu wypełnionym polską tradycją, kulturą i językiem polskim. Krzysztof Jaraczewski w jednym z wywiadów tak podsumował doświadczenia emigracyjne swojej rodziny:

„Mam głęboką wiarę i optymizm co do rozwoju sytuacji w Polsce, ale jeszcze bardziej podzi-



Jadwiga Piłsudska w mundurze lotniczym w Anglii podczas drugiej wojny światowej.

wiam własnych rodziców za optymizm trwający tyle lat. Ponad połowę dorosłego życia poza krajem, zawsze niezwykle wierni idei Polski wolnej, zdeterminowani wiarą, że to się jednak uda. Nigdy nie przyjęli brytyjskich paszportów. Podziwiam moich rodziców za konsekwencję i determinację. To wymagało odwagi na codzień. Dużo na takiej postawie osobiście tracili. My z Joanną jednak dzięki temu nie mamy ani rozdwojenia jaźni, ani poczucia braku swojego miejsca w życiu.”

Obecnie w wolnej Polsce mieszkają córki, wnukowie i prawnukowie Józefa Piłsudskiego, wszyscy kultywują pamięć Marszałka.

Iwona Drag Korga

Bibliografia:

Archiwum Józefa Piłsudskiego, T.57, t. 11, 12, wycinki prasowe, artykuły prasowe na temat J. Piłsudskiego Zbigniew Wójcik. **Józef Piłsudski 1867-1935**. Warszawa, 1999, s. 102

Aleksandra Piłsudska. **Wspomnienia**. Warszawa, 1989, s. 279.

PIŁSUDSKI I JEGO DROGA KU NIEPODLEGŁOŚCI

Początek XX wieku. Rany zadane narodowi polskiemu po stłumieniu powstania styczniowego przez carat zaczynają się powoli zblizniać, choć pamięć po narodowej tragedii jest w społeczeństwie bardzo silna. Zbyt wiele rodzin potraciło najbliższych skazanych na katorgę, zbyt wielu powstańców weteranów jeszcze żyje, dając świadectwo dawnych wydarzeń. Carat mścił się bezwzględnie i okrutnie za krnąbrność Polaków. W wielu sercach polskich nadzieje na odzyskanie Niepodległej – „Tej co nie zginęła” zaczynały przygasać. Ludzie nauczeni doświadczeniem, jak kończą się zbyt lekkomyślne i niedopracowane porywy, patrzyli na życie bardziej ostrożnie. Carat budził respekt, także zniechęcał do antypolskich poczynań Bismarcka Niemcy, chociaż tego ostatniego już przy władzy nie było. Austro-Węgry wydawały się dawać Polakom największe swobody narodowe. Nie robiono tego bynajmniej z wdzięczności za uratowanie Wiednia przed Turkami przez Sobieskiego w 1683 r. Ot po prostu w monarchii rządzonej przez Habsburgów mieszało tak wiele narodowości, że trzymanie ich pod batem uległości przekraczało siły państwa. Dwór rakuski zdecydował się więc raczej na stosowanie polityki marchewki niż bicia. Z tego też powodu w Polsce i w czasach obecnych Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa uważa się w Krakowie i innych terenach byłej Galicji często bardziej za dobrodusznego ojczulka, nie zaś za władcę zaborczego państwa.

Początek XX wieku był w Europie okresem intensywnego rozwoju przemysłu. Zwiększenie produkcji, a dzięki koniunkturze także i zysków właścicieli fabryk, nie szło niestety w parze z godziwym wynagrodzeniem i poprawą warunków socjalno-bytowych robotników fabryk i kopalń. Nędza i towarzyszące jej negowanie potrzeb kulturalnych dawało doskonałą pożywkę do szerzenia się wszelkiego rodzaju ruchów lewicowych. Nie inaczej było i na ziemiach polskich. Potrzeby dnia dzisiejszego spychały w niektórych sercach ideę walki o Niepodległą na rzecz walki o poprawę bytu robotników, a także w co bardziej



Józef Piłsudski na Kasztance.

zawziętych umysłach utopijnej i jak się potem okazało bardzo niebezpiecznej, walki o nowy porządek świata – międzynarodową komunę robotników.

Wśród tego rodzaju ludzi wyrastał Piłsudski dążąc jednakże do odmiennego celu, bowiem właśnie walka o Niepodległą Polskę była mu najmilszą. Polacy, jak dowodzi historia, chętnie walczyli i ginęli za swój kraj, nie znaczyło to jednakże, iż Piłsudski nie miał wśród swych żołnierzy przeciwników. Miał ich wielu, nawet wśród prawdziwych i gorących patriotów. Rozsądna kalkulacja oraz przeliczenie strat poniesionych w czasie minionych powstań narodowych zdawała się raczej przemawiać za stosowaniem polityki ugodowej w stosunku do zaborców, wypraszaniem ustępstw przez swą lojalność dworom panującym, w najlepszym przypadku czekaniu na wojnę, w której trzej zaborcy wezmą się wreszcie za łby i dzięki której będzie można

coś dla Polaków wytargować. Może zjednoczenie trzech zaborów, może nawet niepodległość, ale chyba tylko taką pisaną z małej litery, pod łaskawym panowaniem dotychczasowego monarchy. Na takie postawy nakładała się postawa bierności jako najlepszy sposób życia dla ogółu. Byli tacy, co owszem dyskutowali patriotycznie o Polsce, ale w sumie niewiele dla niej robili.

Piłsudski był człowiekiem innego typu, człowiekiem aktywnego dążenia różnymi sposobami do wytyczonego celu. Cel ten był jasno sprecyzowany. Była nim Niepodległość pisana z dużej litery.

Droga Piłsudskiego nie była drogą łatwą, nie była też drogą doskonałą. Poznawszy jeszcze za młodu na własnej skórze „rozkosze” Sybiru, realizował swe zamiary walki z carską Rosją działając w środowisku Polskiej Partii Socjalistycznej. Starał się zwalczać panujące tam tendencje internacjonalistyczne, nie cofając się nawet przed doprowadzeniem do rozłamu. Ruch socjalistyczny uważał Piłsudski jako środek, który ułatwi dotarcie do Niepodległości.

W czasie pierwszej wojny światowej związał się z państwami centralnymi tworząc Legiony do walki z Rosją. Losy i nastroje w słynnej Pierwszej Kompani Kadrowej, która 6 sierpnia 1914 roku wyruszyła z Krakowa do Kongresówki, by na terenie zaboru rosyjskiego wzniecić powstanie, najlepiej opisuje pieśń „Pierwsza Brygada”.

Powstania nie wzniecono. Polacy z zaboru rosyjskiego, obciążeni doświadczeniem jak carat potrafił się mścić za wszelkie wrogi mu wystą-

pienia, patrzyli na żołnierzy Piłsudskiego obojętnie, czasem nieufnie, ba zdarzały się nawet przypadki grożenia żandarmerią carską. Trzeba się było wycofać. Fiasko planu powstania nie przeszkodziło jednakże Piłsudskiemu w tworzeniu dalszych oddziałów wojsk, które miały potem stanowić rdzeń Wojska Polskiego dla Odrodzonej Ojczyzny. Jak się później okaże, mimo zmiennych kolei rzeczy, powstałe wtedy kadry wojskowe bardzo się przydały w walce o suwerenny byt Rzeczypospolitej i jej granice.

W 1917 roku Piłsudski, widząc nieuchronną klęskę Niemiec i Austro – Węgier, zdecydował się zerwać współpracę z państwami centralnymi, co skończyło się dlań uwięzieniem przez Niemców w Magdeburgu. Legionistów, którzy za jego wskazówkami odmówili przysięgi na wierność zaborcy, internowano lub siłą wcielono do armii.

Rewolucja niemiecka, przyczyniając się do upadku cesarza, Piłsudskiemu przyniosła wolność. Wrócił on do kraju, by jako Naczelnik Państwa podjąć się być może jeszcze trudniejszej niż dotąd pracy organizowania Rzeczypospolitej Polskiej, która niczym człowiek po długiej hibernacji czy też śmierci klinicznej musi uczyć się na nowo podstawowych rzeczy. Uczyć się przede wszystkim wolności, swobody wyboru ale tak, by nie wynikała z tego swawola.

Myślę, że problem ten dotyczył wszystkich Polaków wyrosłych w niewoli. Dotyczył on też i samego Piłsudskiego, który jak każdy człowiek od błędów osobistych wolny nie był. Wolność zawsze jest trudnym zadaniem.



Sztab Pierwszej Brygady
na Wołyniu w 1916 r.
W środku Józef Piłsudski.

„Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko mi wolno, ale nie wszystko buduje” (I Kor. 10, 23). Te słowa św. Pawła, które tak bardzo akcentował Jan Paweł II przemawiając w Polsce do rodaków, są wciąż tak samo aktualne w stosunku do każdego z nas.

Kończąc wypadałoby pokusić się o jakieś podsumowanie działalności i postawy Józefa Piłsudskiego z omówionego okresu walki o Niepodległość. Kiedyś poproszono o taką syntezę jednego z najwierniejszych uczniów Józefa Piłsudskiego – generała Władysława Bortnowskiego, który przebywał po wojnie na emigracji w Anglii, a później w Stanach Zjednoczonych. Nie umiał on jednak znaleźć syntetycznej odpowiedzi. Musiała by być, jak twierdził, zbyt obszerna. Przytoczył jednakże opowiadanie naszego narodowego wieszcza Juliusza Słowackiego – poety, którego twórczość Piłsudski najbardziej cenił pośród ogromu bogactwa polskiej literatury. Opowiadanie to wzięte jest z zakończenia broszurki pt. „Do Emigracji o potrzebie idei”, a jako że ta alegoria rzeczywiście posiada w sobie spore podobieństwo do dzieła, jakie dla Polski wykonał Piłsudski, pozwolę sobie i ja na zakończenie fragmenty tego tekstu tu zamieścić.

Pewnego dnia... gdy kry na Wiśle pękały a mostki były zerwane... pokazało się ludowi Warszawskiemu na drugiej stronie Wisły cudowne zjawienie:

Ojczyzna – niby przez sto lat niewidziana a w Anioła przemieniona tęsknotą ludu, a słońcem przez Boga ukoronowana, stanęła nad wodą i wyciągnęła ku ludowi swojemu swe matczyne ramiona, prosząc: aby ją wzięli synaczkowie wierni i przenieśli przez Wisłę i postawili w stolicy Ducha. [...]

Lecz żadnego nie było, ktoby umiał pływać; mosty zaś były zerwane.

I rozpacz lud ogarnęła! [...]

Jedni rzucali się w wodę i tonęli; drudzy szli aż po szyję a... dna nie znalazłszy już pod nogami wracali... inni chcieli budować pontony i posłali do Francji po inżynierów; inni nareszcie zaczęli bić profesory, których obowiązkiem było uczyć w szkole pływania.

A gdy widzenie zniknęło, smutek był po umarłych i większy jeszcze po Ojczyźnie straconej! [...]

A jeden człowiek był: który nie krzyczał, owszem nagaśniał owe próżne bezsilne krzyki i wołania; a sam co rano rozebrałszy się do naga, biodra swe przepasywał i rzucając się do wody, mordował się z Wisły falami.

Aż mu pierś ową pracą rozrosła się a oddech posilniał... tak, że nie tylko w wodzie, ale pod wodą mógł zostawać całe godziny.

A inni mówili: że szalony jest i głupiec, bo pod wodą chodzi i żadnych ryb nie wyciąga. [...]

I stało się: że dnia jednego dał się słyszeć głos niby z ziemi wychodzący... który wołał: „Ojczyzna wasza jestem! znów przychodzę!”

A lud zbiegłszy się nad Wisłę słuchał i głos ten niewidzialnymi ustami wydany słysząc, radował się – wpadł w szaleństwo!

Lecz około wieczora nie widząc nigdzie Anioła... gdy nareszcie i wołanie ono ustało... wrócił do domu smętny mówiąc: „wiatr był i złudzenie!”

Sam jeden człowiek ów [...] nie stracił nadziei albowiem uważniej głosu słyszanego pilnując, przekonał się: iż ten jakoby od Krakowa ku Gdańskowi spodem wody wędruje.

Upatrzywszy więc czas i minutę... gdy Anioł podwodny (ciągle idący) był mu najbliższy... rzucił się w toń, ofiarowawszy wprzód Bogu życie swoje.

I wobec garstki ostatniej – która jeszcze na brzegu stała smętna i zniechęcona i bez nadziei, a jeszcze trzymała w ręku mosty gotowe i odwagę miała rozpacz – zjawił się rybak ów podwodny, lecz jakby umarły! a niesiony na rękach przez Anioła jasnego – przez Ojczyznę!

A Ojczyzna szła do miasta, niosąc ciało jego i mówiąc „nie umarł ale śpi, a tylko w omdlałość wpadł, gdy mnie pod wodą twarz w twarz zobaczył i samotny się ujrzał: że mnie jeden wyciągnąć niezdolny.

Oto przez wolę i miłość jednego człowieka, który się domyślił drogi, po której pójdę, wyratowana jestem i żyć będę na wieki” [...].¹

Ryszard Ziobroń

¹) Juliusz Słowacki. *Kiedy prawdziwie Polacy powsta-
ną... i inne utwory wybrane* oraz przemówienie J. Piłsud-
skiego przy złożeniu zwłok Słowackiego na Wawelu. Rzym,
1946.

PIŁSUDCZYCY

Piłsudczycy - kim byli?

Skąd się wzięli? Skąd brali siłę do pielęgnowania i przechowania wspólnej dla nich idei, pomimo różnorodnych burz dziejowych jakie wstrząsnęły Polską i światem oraz wrogich im tendencji, wreszcie mimo szeregu różnic jakie ich samych dzieliły?

Fenomen piłsudczyków jest zjawiskiem rzadkim w historii i niepowtarzalnym w swoim rodzaju. Pytania, które postawiłem na wstępie przychodziły mi na myśl jeszcze w czasie studiów historycznych, kiedy to po raz pierwszy miałem możliwość bliższego zapoznania się ze wspomnieniami i sylwetkami ludzi, których losy życiowe historia nierozzerwalnie spłótła z osobą Józefa Piłsudskiego. Odpowiedź na nie w szerokim zakresie odnalazłem w materiałach dotyczących gen. Bortnowskiego – legionisty, dowódcy wojsk polskich zajmujących Zaolzie w 1938 r., obrońcy polskiego "Korytarza" a zarazem uczestnika walk nad Bzurą w 1939, a po wyjściu z niewoli aktywnego działacza obozu piłsudczykowski na emigracji w Anglii i Stanach Zjednoczonych.

Rzeczą niewątpliwie pierwszorzędną, na którą należałoby zwrócić uwagę przy omawianiu grupy zwanej piłsudczykami jest osoba samego ich przywódcy. Charyzmatyczne cechy podporządkowane jednemu celowi walki o niepodległą Polskę zjednywały mu wielu zwolenników spośród różnych warstw społecznych i środowisk politycznych.

Piłsudski jeszcze jako dziecko słuchał opowieści o walkach powstańczych 1863 - 1864 r., drażniły go przy tym powątpiewania starszych o sensie powstania. Nie chciał za nic przyjąć tych argumentów do wiadomości. Dorastał w świadomości o konieczności walki i to walki na ostre, byleby tylko nie dać się prowadzić niczym bezwolne bydło. Do swej idei zdołał przekonać



grono ludzi wyrastających z różnych środowisk społeczno - politycznych, którzy byli gotowi oddać życie dla sprawy. Najpierw były walki w bojówkach, potem z nastaniem pierwszej wojny światowej Piłsudski zajął się organizowaniem "siły brutalnej" jak to sam nazywał, która mogłaby w sprzyjających okolicznościach walczyć o interesy polskie uwolniwszy się spod kurateli państw zaborczych. Siła taka znalazła swój wyraz w Legionach utworzonych przez niego u boku Austro-Węgier.

Przyjaźń, jaka nawiązuje się między dowódcą a jego żołnierzami, którzy mają do niego zaufanie może stać się bardzo silnym związkiem. Od decyzji dowódcy na wojnie zależy bardzo wiele, często życie lub śmierć jego podkomendnych. Przykładowo w carskiej armii żołnierze, którzy nie lubili, lub nie mieli zaufania do swego dowódcy, często nagle opuszczali go w czasie szturmów, by zginąć na bagnietach wroga. Dowódcy zaś, którzy cieszyli się zaufaniem, oddział samorzutnie przydzielał eskortę z najsilniejszych i najlepiej radzących sobie w walce

żołnierzy, którzy potrafili go w razie potrzeby osłonić własną piersią.

Przyjaźń Piłsudskiego i legionistów z Pierwszej Brygady miała szansę utwierdzić się i okrzepnąć w trakcie zaciętych zmagania z armią rosyjską, jakie ten oddział toczył od czasu swego powstania, a których część opisał sam Piłsudski w swej książce pt. **Moje pierwsze boje**. Fatalne wyposażenie brygady, przestarzałe uzbrojenie, ścieranie się z wrogiem w najprzeróżniejszych, często beznadziejnych okolicznościach, długie marsze wśród przeważających sił wroga, dają obraz, który wyjaśnia dlaczego Piłsudski jako dowódca zdobył sobie tak bezgraniczne i rzec można dożgonne przywiązanie swych podkomendnych. Zaufanie to miało się jeszcze ugruntować w czasie wojny polsko - bolszewickiej w 1920 r. gdy wojska polskie z Piłsudskim już jako Naczelnym Wodzem rozgromiły sowieckie hordy zalewające nasz kraj.

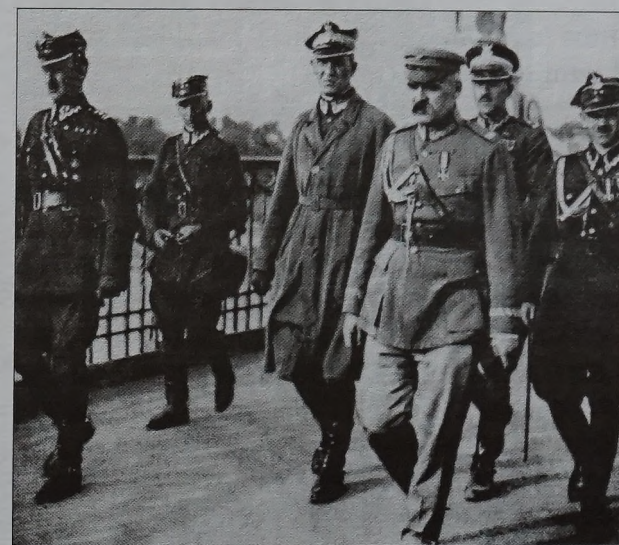
Dziwnym i niestosownym zdało się piłsudczykom późniejsze odejście ich Komendanta ze sceny politycznej i zaszycie się w prowincjonalnym Sulejówku, tym bardziej, że władza w kraju była dość niestabilna a w dodatku dzierżyli ją ludzie nie należący do ich środowiska. Piłsudski miał w tym okresie u siebie wiele wizyt wyższych oficerów, którzy namawiali go do czynnego wystąpienia. Wreszcie kiedy w maju 1926 r. prezydent Stanisław Wojciechowski powołał rząd Wincentego Witosa złożony z ugrupowań centro-prawicowych, będący niejako repliką rządu Chjeno-Piasta odpowiedzialnego za krwawe stłumienie wystąpień robotniczych w 1923 r., Piłsudski zdecydował się wystąpić przeciwko legalnej władzy. Chciał dokonać sanacji - uzdrowienia stosunków w kraju.

Wojna jest rzeczą straszną, wojna domowa zaś jest najgorszą z wojen. Czy warto było? Czy można było uzdrowić sytuację w Polsce w inny, pokojowy sposób? Czy można było zapobiec niepotrzebnej śmierci kilkuset Polaków? Zapewne to pytanie nurtowało Piłsudskiego do końca życia. Zawsze bowiem gdy przychodziła rocznica przewrotu, to jest 12 maja czuł się źle, a wreszcie w 1935 r. zmarł dokładnie tego dnia.

Tak zaś okres przewrotu wspomina gen. Władysław Bortnowski wtedy jeszcze będący w stopniu pułkownika:

Do zestawienia dat i faktów i okoliczności dołącza się to poczucie ściśniętego serca i dławienie krtani, które czuł każdy z nas po obu stronach barykady, bez względu na to czy rozumiał o co chodzi czy też nie rozumiał nic z tego co się działo wkoło. To poczucie dławienia było tak silne wtedy, że nie da się go odłączyć. Odczepić się od niego niepodobna. Musi ono ciążyć jak zmoira [...]¹.

Po serii walk prezydent Wojciechowski ustąpił. Większość społeczeństwa poparła Piłsudskiego. Sejm zalegalizował przewrót. Nowela sierpniowa (zmiany w dotychczas obowiązującej ustawie) dała nowemu prezydentowi Ignacemu Mościckiemu a przez jego osobę całemu obozowi piłsudczyków możliwość legalnej kontroli państwa. Faktycznie rządził Piłsudski z Belwederu. Nie cofał się przy tym przed osobistym obejmowaniem urzędu premiera. Bezpośrednie użeranie się z opozycją nadszarpywało, jak sam mówił, jego zdrowie, dlatego po pewnym czasie wolał się wycofać mogąc w pełni polegać na swoich ludziach.



"Do zestawienia dat, faktów i okoliczności dołącza się to poczucie ściśniętego serca i dławienie krtani" 12 maja 1926 roku Marszałek Józef Piłsudski na moście Poniatowskiego w Warszawie przed rozmową z Prezydentem Wojciechowskim. Od lewej: F. Stawoj-Składkowski, T. Piskor, B. Wieniawa-Długoszowski, Józef Piłsudski, Władysław Anders, NN.

Tragicznie szlachetny towarzysz Piłsudskiego jeszcze z walk w bojach, Walery Sławek otrzymuje zadanie skupienia społeczeństwa wokół obozu sanacyjnego za pomocą organizacji o nazwie Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem [BBWR].

Skąd to dziwne określenie, jakiego tu użyłem? Sławek był bezgranicznie oddany idei Piłsudskiego. Piłsudski był dla niego niejako wyrocznią. Nigdy nie szczędził swych sił i zdrowia dla sprawy, świadczyła o tym choćby jego brzydka, zniszczona wybuchem bomby twarz ukrywająca niezwykle szlachetne wnętrze.

BBWR mimo pewnych sukcesów nie okazał się dobrym rozwiązaniem. Przede wszystkim nie spełnił głównego celu, nie zapewnił obozowi sanacyjnemu przy wyborach do Sejmu niezbędnej większości potrzebnej do uchwalenia nowej Konstytucji. Co więcej, do organizacji zaczęły napływać zwabione korzyściami płynącymi ze współpracy z władzą, jednostki oportunistyczne i często niepozytywne. Musiało to boleć Sławka. Spychany był z wolna na margines działalności politycznej, coraz dalej od Piłsudskiego. Z czasem, już po śmierci Marszałka, gdy okazało się, że w nowym układzie sił politycznych jest już niepotrzebny, nie mógł sobie z tym poradzić. Ktoś napisał potem o nim wiersz. Jego fragment brzmi mniej więcej tak:

*Samotny w gronie szalonych Polaków,
Chciał jeszcze walczyć padł pierwszy poległy,
Strzelec samotny, wróżbita daremny,
Smutniejszy od nich bo sam pełen winy.*

Życie polityczne Polski po przewrocie sterowane było przez Piłsudskiego z Belwederu. Wzywał on tu członków rządu, zazwyczaj wyższych rangą oficerów i wydawał im rozkazy, które oni wypełniali. Było to dla piłsudczyków bardzo wygodne. Udaje się też w końcu zmienić konstytucję. Nowa dawała w ręce prezydenta ogromne uprawnienia. Piłsudski drżącą ręką składa swój podpis na dokumencie. Niedługo potem umiera. Dla piłsudczyków strata Komendanta była niewątpliwie szokiem i dramatem. Wielu zastanawiało się nad tym co będzie dalej. Po latach tak na te stosunki patrzył gen. Bortnowski:

Komendant myślał – myśmy byli wykonawcami jego myśli. Tak było póki on żył. Kiedy Komendanta nie stało i myślenia jego nie stało, zostaliśmy skazani na to by – albo myśleć zbiorowo – albo poszukać kogoś ktoby za nas myślał i jemu pomagać².

Wybrano drugą, łatwiejszą możliwość. Następcą miał zostać gen. Edward Rydz-Śmigły. Szybko otrzymał on awans z generała dywizji na generała broni, a następnie niedługo potem prezydent Mościcki wręczył mu uroczyste buławę marszałkowską.

Kim był Śmigły? Człowiek z najbliższego otoczenia Piłsudskiego z czasów legionowych, następnie minister spraw wojskowych w rządzie lubelskim Ignacego Daszyńskiego, z którego to stanowiska na rozkaz Piłsudskiego bez słowa ustąpił, przyczyniając się do zniweczenia pozycji rządu lubelskiego, a tym samym dając Piłsudskiemu większą swobodę konsolidacji państwa polskiego, które w tym czasie posiadało kilka lokalnych ośrodków władzy. W wojnie polsko-bolszewickiej Śmigły dowodził wojskami polskimi zajmującymi Kijów w maju 1920 r. Po śmierci Piłsudskiego Rydz miał przejąć funkcję, którą dotąd w obozie piłsudczyków i w narodzie sprawował zmarły Marszałek. Było to zadanie bardzo trudne, zwłaszcza w obliczu zagrożenia wojną ze Wschodu i z Zachodu.

Polityką zagraniczną państwa kieruje w tym czasie osoba nr 3 w garniturze politycznym państwa polskiego (po prezydencie Mościckim i marszałku Rydzu-Śmigłym) płk. Józef Beck – oczywiście piłsudczyk z wyboru i zamiłowania. Ster rządu obejmuje gen. Felicjan Sławoj-Składkowski.

Nad jego postacią chciałbym się zatrzymać krótką chwilę. Sławoj w Legionach służył jako lekarz. Jego postać cieszyła się dużą popularnością. Gdy czyta się jego listy, nie trudno odgadnąć dlaczego. Widać w nich jakieś specyficzne dlań poczucie humoru, które go nie opuszcza nawet w trudnych sytuacjach. Widać, że autor nie zwykł nigdy upadać na duchu. Zdaje się też, że musiał być doskonałym kompanem dla swych przyjaciół, ale biada starostom, zwłaszcza tym z Kresów, których w czasie nie-

zapowiedzianych wizytacji zastawał na złym spełnianiu swych obowiązków. Najbardziej jednak znanym posunięciem Składkowskiego było wydanie zarządzenia nakazującego instalowanie przy gospodarstwach domowych "wygódek" – polowej ubikacji, czy domku z serduszkami jak kto woli, dotychczas bowiem dla załatwiania potrzeb fizjologicznych w wielu domach zwłaszcza na kresach wschodnich Rzeczypospolitej chadzano za stodoły.

Polska wkraczała tymczasem na drogę intensywnego rozwoju gospodarczego. Niestety druga wojna światowa zbliżała się szybkimi krokami. Hitler po remilitaryzacji Nadrenii, połknięciu Austrii, zaanektowaniu najpierw Sudetów, potem całych Czech i Moraw, zaczął łakomie spoglądać na Polskę.

Wszyscy zdawali sobie sprawę, że wojny nie da się uniknąć. Kraj nasz robił olbrzymie wysiłki, by się do niej jak najlepiej przygotować. Niestety przemysł niemiecki był o wiele potężniejszy.

Dla podniesienia morale w społeczeństwie sięgnięto do propagandy. Znany jest z tego

okresu slogan ukuty w obliczu zbliżającej się wojny: *Nikt nam nie zrobi nic, bo z nami Śmigły Rydz*. Kiedy zaś Niemcy coraz natarczywiej naciskali na Polskę żądając Gdańska i eksterytorialnego przejazdu przez Korytarz Pomorski, Śmigły ogłosił, iż nie oddamy nawet guzika od płaszcza.

Niestety, zostaliśmy zmuszeni do oddania całego płaszcza, który w dodatku został rozdarty na dwie części między Sowietów i hitlerowskie Niemcy. Śmigły zaś salwował się wraz ze swym sztabem ucieczką do Rumunii. Wytykano mu to potem, a on sam świadom, że jego mistrz, komendant Piłsudski nigdy nie pochwaliłby opuszczenia walczącego wojska, zdecydował się w tajemnicy wrócić do będącego pod okupacją kraju, gdzie niestety umiera. Żołnierze Armii Krajowej pochowali go na warszawskich Powązkach pod fałszywym nazwiskiem Adama Zawiszy.

Warto jeszcze dodać, że Śmigły był malarzem; Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Yorku posiada kilka jego akwarel sporządzonych w czasie internowania w Rumunii. Można



Prezydent Ignacy Mościcki wręcza Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu buławę marszałkowską.

je obejrzyć w godzinach otwarcia Instytutu na sali ekspozycyjnej.

Polska sanacyjna runęła pod ciosami historii. Pozostali jej twórcy – piłsudczycy, którzy na nowo powrócili do swej pierwotnej idei, walki o niepodległość i w okupowanym kraju i za granicą we Francji i w Anglii. Na emigracji jednak spotkali się z silnym przeciwdziałaniem. Pierwszym tego symptomem był brak wyrażenia zgody przez Francję na nominowanie przez prezydenta Mościckiego na swego zastępcę gen. Wieniawy Długoszowskiego – polskiego ambasadora we Włoszech. Mościcki musiał zmienić swój wybór na Władysława Raczkiewicza, który aliantom bardziej odpowiadał.

Dlaczego nie zaakceptowano Wieniawy? Przede wszystkim dlatego, że był piłsudczykiem, co więcej, ulubieńcem Piłsudskiego. Sympatię marszałka zdobył Wieniawa jako słynny kawalerzysta z czasów legionowych i późniejszych. Któż nie znał Wieniawy w przedwojennej Polsce? Często widywano go na różnego typu zabawach, gdzie przodował zabawiając towarzystwo i podbijając serca dam swą szarmancją oraz kawalerską fantazją. Po wybuchu wojny Wieniawa, pełniący wtedy funkcję polskiego ambasadora we Włoszech, miał duże zasługi w przetrucaniu do tworzącej się armii polskiej we Francji przez Włochy polskich żołnierzy po ich ucieczce z obozów internowania w Rumunii i na Węgrzech. Można by się spytać, co spowodowało ową niechęć aliantów do reprezentantów obozu sanacyjnego. Zdaje się, że odpowiedź tkwi w fakcie, że przewodnią linią polityki Piłsudskiego była zasada całkowitej niezależności polskiej polityki zagranicznej wobec innych państw.

Także i nowy szef polskiego rządu emigracyjnego i zarazem Wódz Naczelny gen. Władysław Sikorski nie lubił piłsudczyków. Z wzajemnością zresztą. Zostali oni zepchnięci na margines

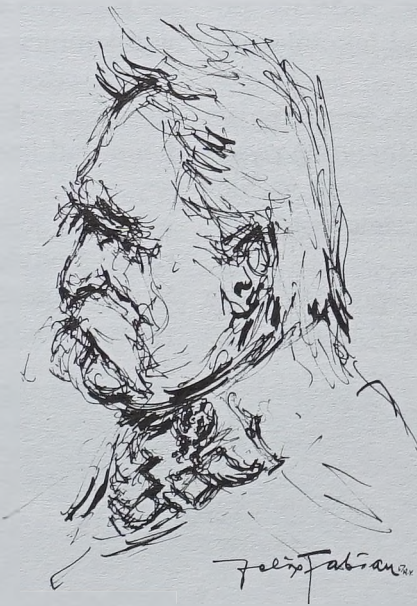
życia politycznego emigracji. Odsuwano się od nich i często izolowano pozostawiając np. pod "opieką" państw, które ich internowały w 1939 roku. Zdarzały się też wypadki wysyłania wyjątkowo niewygodnych w miejsca odoosobnienia jak np. Wyspa Węzów. Wydawało się, że czas piłsudczyków bezpowrotnie mija. Przetrwali jednak dzięki wspólnej idei, zaś po tragicznej śmierci gen. W. Sikorskiego w Gibraltarze, bodajże najwybitniejszy spośród nich – gen. Kazimierz Sosnkowski został Naczelnym Wodzem. Wcześniej Sosnkowski był członkiem rządu emigracyjnego, pełnił nawet funkcję wicepremiera, ale ustąpił po układzie Sikorski – Majski w 1941 roku.

Piłsudczycy wiązali z osobą "szefa", jak go nazywali, wielkie nadzieje. Sosnkowski był wszakże prawą ręką Piłsudskiego w Legionach. Potem w czasie uwięzienia ich obu w Magdeburgu grywał z komendantem w szachy ponoć częściej wygrywając. W 1939 roku mężnie walczył z Niemcami organizując z pozostałości wojsk polskich obronę południowego frontu. Stanowisko Naczelnego Wodza obejmuje w lipcu 1943, po czym traci je po słynnym

Rozkazie nr 19 z IX 1944 r. do żołnierzy, którego brzmienie nie mogło się podobać aliantom. Urlopowany wyjeżdża do Kanady, gdzie na małej farmie Arundel, niczym Piłsudski w Sulejówku, z daleka obserwuje życie polityczne powojennej emigracji.

Po wojnie najbardziej liczącą się organizacją skupiającą piłsudczyków była Liga Niepodległości. Działały i do dziś działają dwa Instytuty Józefa Piłsudskiego, jeden w Nowym Yorku drugi w Londynie. Młodzież piłsudczykowska w Anglii skupiała się w paramilitarnej organizacji "Pogon". Próby przeszczepienia "Pogoni" na grunt amerykański nie dały pomyślnych rezultatów.

Piłsudczycy nigdy nie stanowili jednolitej organizacji, byli oni raczej grupą ludzi, których



skupiała wspólna przeszłość i przywiązanie do osoby Komendanta. Gen Władysław Bortnowski tak to precyzuje:

Komendant sprzął nas na zawsze ze swoim wielkim imieniem i sprzął nas między sobą wielką ideą pracy niepodległościowej dla Polski. Sprzął nas, ale z nas nie zrobił ani kliki, ani mafii, ani żadnej organizacji, która by nas dzieliła od innych. Sprzął nas niezwykle silnie ale pozostawił każdego z nas sobą we wszystkich innych dziedzinach³.

W wielości jedność, jak mówi łaciński napis na amerykańskiej walucie. W przypadku jednak piłsudczyków, wielość poglądów i odmienność charakterów nie zawsze dawała pozytywne efekty. Brak jednolitego frontu wśród samych piłsudczyków, co nie było rzadkim zjawiskiem na emigracji, skłonność do wzajemnych kłótni, były poważnym problemem tego obozu. Nerwowy tryb emigracyjnego życia powodował konflikty. Nie było już bezpowrotnie między nimi tego, który potrafił swoim rozkazem rozwiązać konflikt stawiając na baczność skarżącego się

oficera i zbesztać go przy tym za niewojskowe zachowanie. Kiedyś, po jednej z awantur większego kalibru w 1959 roku gen. Janusz Głuchowski przewodniczący Zarządu Koła Generałów i Pułkowników Wyższych Dowódców w swym liście z 14 maja tak pisał do Bortnowskiego:

Na nas prą ze wszystkich stron, aż trudno się odgryzać. Nie wiadomo co pierw robić i w jaką stronę uderzać, a jeszcze taka mała grupka żre się między sobą. Ha! trudno już nam przypaść taki los, że odejdziemy stąd pokłóceni i z żółcią na sobie i tacy staniemy przed Komendantem⁴.

Czy były to słowa prorocze? Tego historyk na razie nie jest w stanie potwierdzić.

Ryszard Ziobroń

Źródła:

- 1) Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego, Archiwum Ogólne, Archiwum W. Bortnowskiego, tom XVII, str. 25.
- 2) Archiwum Bortnowskiego, tom XVI, str. 110.
- 3) Archiwum Bortnowskiego, tom XVI, str. 107.
- 4) Archiwum Bortnowskiego, tom IV, str. 131.



Naczelny Wódz generał Kazimierz Sosnkowski w otoczeniu polskich dzieci.

POŻEGNANIE MARSZAŁKA W CHICAGO I NA BROOKLYNIE

12 maja 1935 r. zmarł w Warszawie Marszałek Józef Piłsudski. Wiadomość o Jego śmierci dotarła lotem błyskawicy do Chicago i Nowego Jorku. Już 13 maja na nadzwyczajnym posiedzeniu Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego w Chicago z udziałem przedstawicieli polskich organizacji i towarzystw, ustalono, że najodpowiedniejszym sposobem wyrażenia hołdu osobie Marszałka będzie Akademia Żałobna.

Jak pisał "Dziennik Związkowy", uroczystość w dniu 16 maja 1935 r. ściągnęła do audytorium św. Trójcy około 5 tysięcy osób. Na scenie znajdował się olbrzymi portret Marszałka autorstwa Kazimierza Majewskiego. Warto przy nim pełnili weterani Armii Polskiej gen. Józefa Hallera i harcerze.

Jako pierwszy wygłosił przemówienie prezes Związku Narodowego Polskiego p. Jan Romaszkiwicz. Po nim głos zabrał Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej, p. Wacław Gawroński. Następne przemówienia wygłosili prezesi: Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, Macierzy Polskiej i Związku Podhalań w Północnej Ameryce. Odczytano także telegramy od burmistrza miasta, Edwarda J. Kelly i od gubernatora stanu Illinois, Henry Hornera.



Grób Marszałka w krypcie na Wawelu.

Równie uroczysty charakter miało nabożeństwo żałobne w dniu 20 maja. Oprócz przedstawicieli władz Rzeczypospolitej Polskiej i członków organizacji polonijnych, udział w nim wzięli konsulowie 40 państw, przedstawiciele wojska i marynarki Stanów Zjednoczonych. Straż honorową w nawie głównej katedry pełnił pluton wojska z Fortu Sheridan.

Polacy mieszkający w Nowym Jorku z ogromnym żalem i smutkiem przyjęli wiadomość o śmierci Józefa Piłsudskiego. Na nadzwyczajnym posiedzeniu Gminy Złączonych Towarzystw: South Brooklyn, Williamsburg, Greenpoint, East New York, Maspeth i okolicznych miejscowości oraz wszystkich towarzystw z tych dzielnic postanowiono uczcić pamięć Wielkiego Marszałka Akademią Żałobną dnia 26 maja w Parku McCarren na Brooklynie.

Centrala Złączonych Gmin Brooklynu i Long Island wydała następującą odezwę:

Rodacy! Pierwszy Marszałek Odrodzonej Polski Piłsudski zasnął w Panu.

Nie ma na świecie Polaka, któryby w tej bolesnej dla Narodu całego chwili, nie opłakiwał zgonu Wskresziciela i Budowniczego potężnego dziś Państwa Polskiego.

Tutejsze wychodźstwo, okryte głęboką żałobą, składa u stóp trumny Największego Polaka dziejów naszych – swe zbolełe serca.

Nie mogąc wziąć udziału w smutnym kondukcie, wychodźstwo polskie urządza akademię, aby złożyć hołd pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Polonia zamieszkała w Brooklynie i okolicy, celem dania wyrazu swym bolesnym uczuciom oraz celem złożenia hołdu pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, urządza żałobną akademię w parku McCarren w dzielnicy Greenpoint.

Niedziela, dnia 26-go maja, wyznaczona poprzednio na Obchód Konstytucji Trze-

ciego Maja, urządzanego staraniem Gminy Złączonych Towarzystw w Greenpoint ze współudziałem Gmin okolicznych, oraz z całą tutejszą Polonią, będzie dniem złożenia hołdu pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Akademję żałobną poprzedzi potężny pochód organizacji ze sztandarami polskimi spowitemi kirem.

Z głębi serc zbolełych wzywamy każdego Polaka, Polkę i dziecko polskie do wzięcia udziału w tej żałobnej uroczystości.

Cześć pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego!

Domy na trasie przemarszu pochodu zostały udekorowane polskimi flagami obniżonymi do połowy masztu. W parku, po odegraniu hymnów amerykańskiego i polskiego rozpoczęła się Akademia.

Prezes Centrali Złączonych Gmin, p. W. Stachurski wręczył Konsulowi Generalnemu,



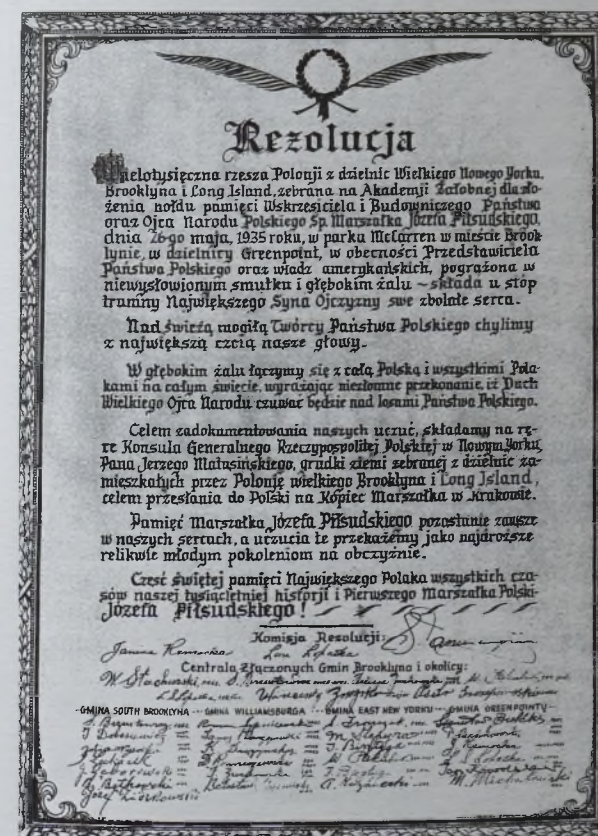
Pamiątka Akademii Żałobnej ku czci Marszałka.

p. Jerzemu Matusińskiemu, ziemię z dzielnicy zamieszkałych przez Polaków. Będzie ona zawieszona na Kopiec Piłsudskiego na Sowińcu w Krakowie. Pan konsul wygłosił przemówienie, w którym wyraził głęboki ból i żal po tej niepowetowanej stracie, jaką była śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Po nim głos zabrali m. in.: przedstawiciele burmistrza, p. E. Rybicki, ksiądz J. Studziński, kapitan S. Bainbridge, Cenzor Zjednoczenia Narodowego Polskiego p. Z. Sarnowski, wicekomisarz Związku Narodowego Polskiego p. A. Rudek, wiceprezes Unii Polskiej p. A. Umowski, prezes Okręgu 1 Sokołów p. J. Kresse oraz p. S. Wilk reprezentujący Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej. Akademię uświetniły występy orkiestr i chórów.

Polonia godnie uczciła pamięć wielkiego syna polskiej ziemi.

Irena Sawicka



Uchwała wydana 23 maja 1935 roku przez Centralę Złączonych Gmin Brooklynu i Okolicy z okazji śmierci Piłsudskiego.

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.
ZRZESZENIE NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE

6005 W. Irving Park Rd., Chicago, IL 60634
 Tel./Fax 773-777-7150

CENNIK PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH I POMOCY NAUKOWYCH

Obowiązuje od 1 września 1999

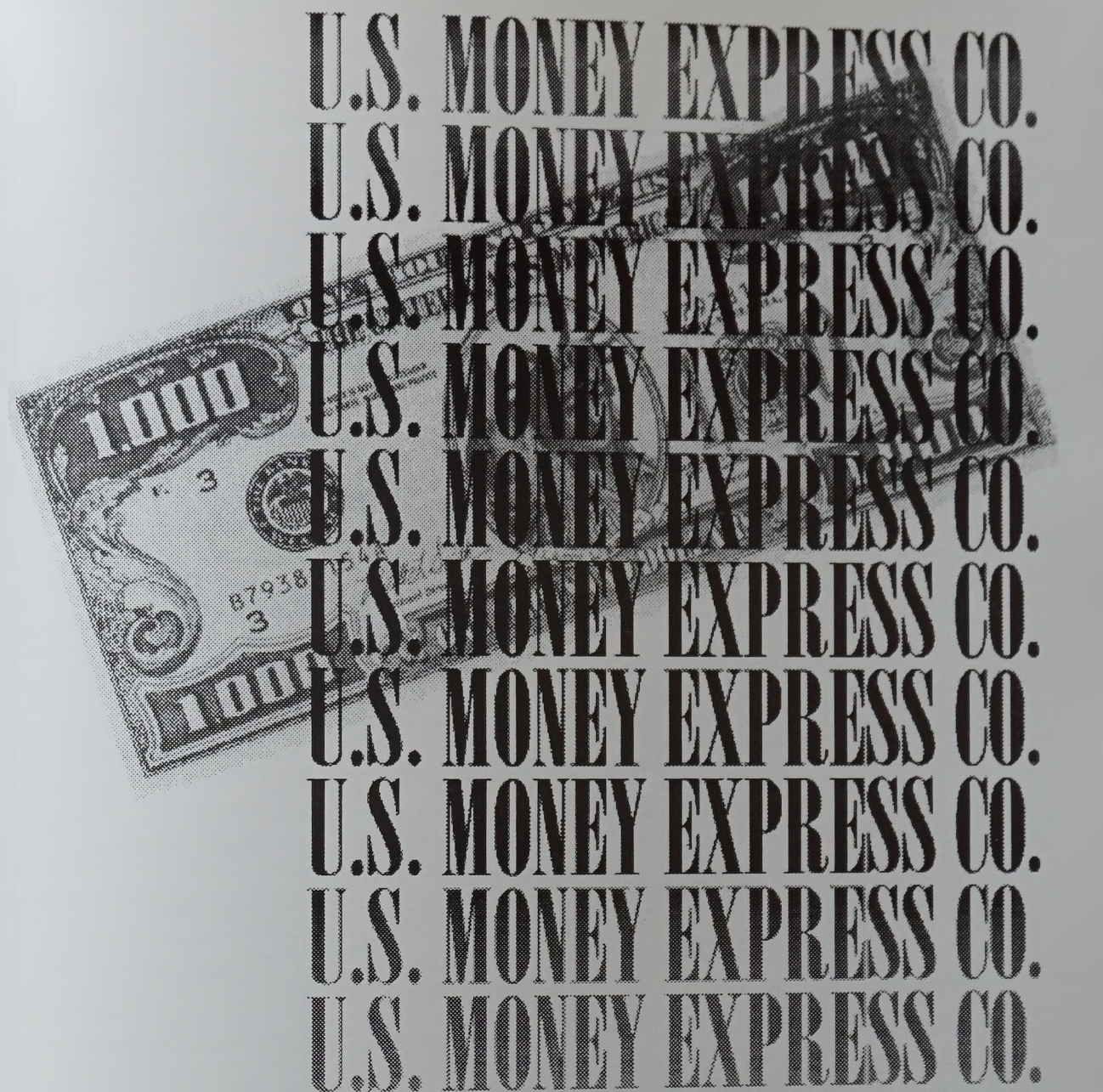
Zamówienia kierować na powyższy adres. Zwrotów nie przyjmujemy.
 Cena wysyłki: 10% zamówienia, ale nie mniej niż \$4.25
 Tel. domowy kolportera: 1-708-456-6117

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
PRZEDSZKOLE	Przyłubscy	Mam 6 lat	4.25
	Przyłubscy	Mam 6 lat – ćwiczenia	5.00
	Ł. Grodzicka	ABC sześciolatka cz. I	
		Przygotowanie do czytania	4.00
		ABC sześciolatka cz. II	
		Przygotowanie do pisania cz. I	4.00
		Przygotowanie do pisania cz. II	4.00
	H. Freń	Zeszyt sześciolatka. Cyferki	3.00
	H. Freń	Zeszyt sześciolatka. Literki	3.00
	Tokarczykowie	Piszę litery od A do Z	3.00
KLASA I	M. Falski	Ćwiczenia elementarzone, cz. I, cz. II (każda)	2.00
		Ćwiczenia element., druk i wycinanki – komplet	2.00
	Zrzeszenie	Zeszyt do klasy I, II, III	0.75
		ABC – alfabet ruchomy	1.00
	Lektury: Tuwim	Lokomotywa	3.00
KLASA II	Kowalczevska	Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, kl. II	2.00
	Dobrowolska	Moja pierwsza czytanka	5.00
	Łukasik	Moje pierwsze ćwiczenia	4.00
	Łukasik	Scenariusze lekcji j. polskiego do w/w podręczników (poradnik metodyczny dla nauczyciela i ucznia)	4.00
KLASA III	Podowska	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	5.50
	Kowaliszyn	Krajobraz z uśmiechem, czytanka dla kl. III	6.50
	Kowaliszyn	Krajobraz z uśmiechem, ćwiczenia z j. polskiego zeszyt 1, zeszyt 2 (każdy)	3.00
	Jasińska	Przewodnik metodyczny do <i>Krajobrazu z uśmiechem</i>	6.00
	Lektury: Konopnicka	Na jagody	4.00
KLASA IV	Kowalczevska	Język polski dla kl. IV i V	5.00
	Dobrowolska	Podajmy sobie ręce, czytanka dla kl. IV	7.50
	Dobrowolska	Podajmy sobie ręce (pomoc dla nauczyciela)	
		Zeszyt 1, zeszyt 2 (każdy)	3.00
	Łukasik	Scenariusz lekcji języka polskiego (przewodnik metodyczny do <i>Podajmy sobie ręce</i>)	6.00
	Łukasik		
	i Petkowicz	Kształcenie językowe (ćwiczenia do <i>Podajmy sobie ręce</i>) część I, część II (każda)	4.25
	Lektury: Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	5.00

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
KLASA V	Zrzeszenie	Ukochany kraj – Czytanka dla kl. V	6.00
	Dobrowolska	Jutro pójde w świat (czytanka)	8.00
	Dobrowolska	Jutro pójde w świat (zeszyt ćwiczeń)	4.25
	Marciniak	Historia Polski dla Piotrka (od kl. V-VIII)	15.00
	PIW	Słownik szkolny. Ortografia	9.00
	Kędziołka	Geografia (do użytku w kl. V i VI)	6.00
	Mordawski	Ćwiczenia geograficzne (V-VI)	3.50
KLASA VI	Zrzeszenie	Czytanka dla kl. VI	10.00
	Nagajowa	Słowo za słowem (czytanka)	8.00
	Nagajowa	Zeszyt ćwiczeń do czytanki	4.25
	Nagajowa	Jak uczyć języka polskiego, poradnik metodyczny do <i>Słowo za słowem</i> , <i>Słowa zwykłe i niezwykłe</i> , oraz <i>Słowa i świat</i>	6.00
	Jaworski	Język ojczysty dla kl. VI i VII	
		Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne	5.00
	Lektury: Sienkiewicz	Janko muzykant	3.00
KLASA VII	Zrzeszenie	Ziemia od innych droższa, czyt. VII	8.00
	Nagajowa	Słowa zwykłe i niezwykłe	8.00
	Nagajowa	Zeszyt ćwiczeń	4.25
	Licińska	Geografia (VII-VIII)	7.00
	Mordawski	Ćwiczenia geograficzne (VII-VIII)	3.50
	Lektury: Sienkiewicz	Komedia pomyłek	2.00
	Żeromski	Siłaczka	2.00
	Sienkiewicz	Latarnik	3.00
KLASA VIII	M. Jędrzychowska		
	i Z. A. Kłakówna	To lubię. Klasa VIII. Teksty i zadania	9.00
	Halina Mrazek		
	i Marta Popraś	To lubię. Klasa VIII. Ćwiczenia językowe	5.00
	Nagajowa	Słowa i świat, czytanka	8.00
	Nagajowa	Ćwiczenia do czytanki	4.25
	Zakrzewska	PAN TADEUSZ, opracowanie metodyczne dla nauczycieli	7.00
		PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów	7.00
	Zakrzewska		
	Państwowy Instytut Wyd.	Dzieje Polski (nagroda dla absolwentów)	12.00
GIMNAZJUM	Adamczyk	Starożytność – Oświecenie	8.00
	Makowski	Romantyzm	8.00
	Bujnicki	Pozytywizm	8.00
	Weiss	Młoda Polska	8.00
	Matuszewski	Literatura polska lat 1918-1939	8.00
	Wroczyński	Literatura polska po 1939 roku	8.00
	Lektury szkoły średniej – opracowania:		
		Od Starożytności do Oświecenia	
		Romantyzm, Pozytywizm, Młoda Polska	
		20-lecie międzywojenne, Literatura współczesna (każdy)	6.00

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
GIMNAZJUM - cd	Scenariusze	Scenariusz lekcji języka polskiego dla szkoły średniej: klasa I, II, III, IV (każdy)	6.00
	Kryda	Krajobraz poezji polskiej, antologia	7.00
	Lektury: Orzeszkowa	ABC	3.00
	Orzeszkowa	Dobra pani	3.00
	Prus	Katarynka	3.00
	Prus	Antek	3.00
	Prus	Z legend dawnego Egiptu	3.00
	Konopnicka	Dym	3.00
	Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne	Kronika XX wieku (nagroda dla maturzystów)	35.00
	Nałkowska	Medaliony	3.00
KLASY POLSKO- ANGIELSKIE	Zrzeszenie	Polska mowa, część I (miękka okładka)	6.50
		Polska mowa, część II (miękka okładka)	7.50
		Polska mowa, część I (6 kaset)	35.00
		Polska mowa, część I (twarda okładka)	10.00
		Polska mowa, część II (twarda okładka)	10.00
	(komiksy-comics)	Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. I	1.50
		Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. II	1.50
		Smok wawelski i królowa Wanda	2.00
		O Popielu i myszach	2.00
		O Piaście Kołodzieju	2.00
	Iwanicka	A thousand years of Polish heritage, 966-1966	2.00
POMOCE NAUKOWE	Mapy Polski	Mapa Polski administracyjna	32.00
		ścienna ze skorowidzem	38.00
		Mapa Polski gospodarcza, ścienna	31.00
		Mapa Polski administracyjna, ścienna	28.00
		Polska w okresie rozbiorów, ścienna	3.50
		Mapa Polski fizyczno-administracyjna	3.50
		Mapa. Story of Poland	6.00
		Atlas geograficzny	6.00
	Zrzeszenie	Atlas historyczny	6.00
		Dziennik lekcyjny + Księga ocen	0.50
		Świadectwo szkolne od kl. I-VII	0.50
		Świadectwo ukończenia VIII kl.	0.50
		Świadectwo gimnazjum	0.50
		Świadectwo ukończenia gimnazjum	0.25
		Zaświadczenia dla przedszkoli	8.00
		Kwiaty dla mamy (zbiorek poezji)	25.00
	Maria Zamora	Tragedia Katyńska (video)	

Dla zainteresowanych kupnem śpiewnika wspomnianego w REFLEKSJACH podajemy pełne dane:
"The Polish Heritage Songbook". Compiled by Marek Sart. Illustrated by Szymon Kobylirski.
 Annotated by Stanisław Werner. Published by POLISH HERITAGE PUBLICATIONS.
 Distributed by Hippocrene Books, Inc. 171 Madison Ave, New York NY 10016. Cena: \$14.95



PRZESYŁKI PIENIĘŻNE DO POLSKI
 TANIO, SZYBKO I BEZPIECZNIE

U.S. MONEY EXPRESS CO.

5494 NORTHWEST HWY., CHICAGO IL 60630, tel. (773) 774-8787
 585 DIVISION STREET, ELIZABETH NJ 07201, tel. (908) 352-9555

